

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Litewskie wybrzeże Bałtyku: historia, morze i relaks...

● Wakacyjna wyprawa na plażę i do nadmorskich kurortów Litwy może okazać się hitem mijającego lata

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki



Piątek
5.09.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 206 (24 567) // Rok 80
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Im bardziej krzywdzą, tym większą mają radość. Dzieci z Szonpatrolu str. 22

ROZMOWA

Nawrocki w Białym Domu

Niewątpliwie dla Karola Nawrockiego i jego środowiska politycznego wizyta w Waszyngtonie będzie częścią politycznej narracji w czasie permanentnej kampanii przed wyborami w 2027 r. Prezydent ganił rząd tuż po spotkaniu z Trumpem, w czasie spotkania z dziennikarzami – mówi dr Janusz Sibora, historyk dyplomacji

Czytaj str. 8

FELIETON NA FALI

Edukacja zdrowotna potrzebna wszystkim

Powiedzmy sobie szczerze: każdy i każda z nas w pewnym wieku dojrzał seksualnie. Jedni wcześniej, drudzy później. To hormony, biologia powodują, że w nastoletnim wieku odkrywamy swoją seksualność...

Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

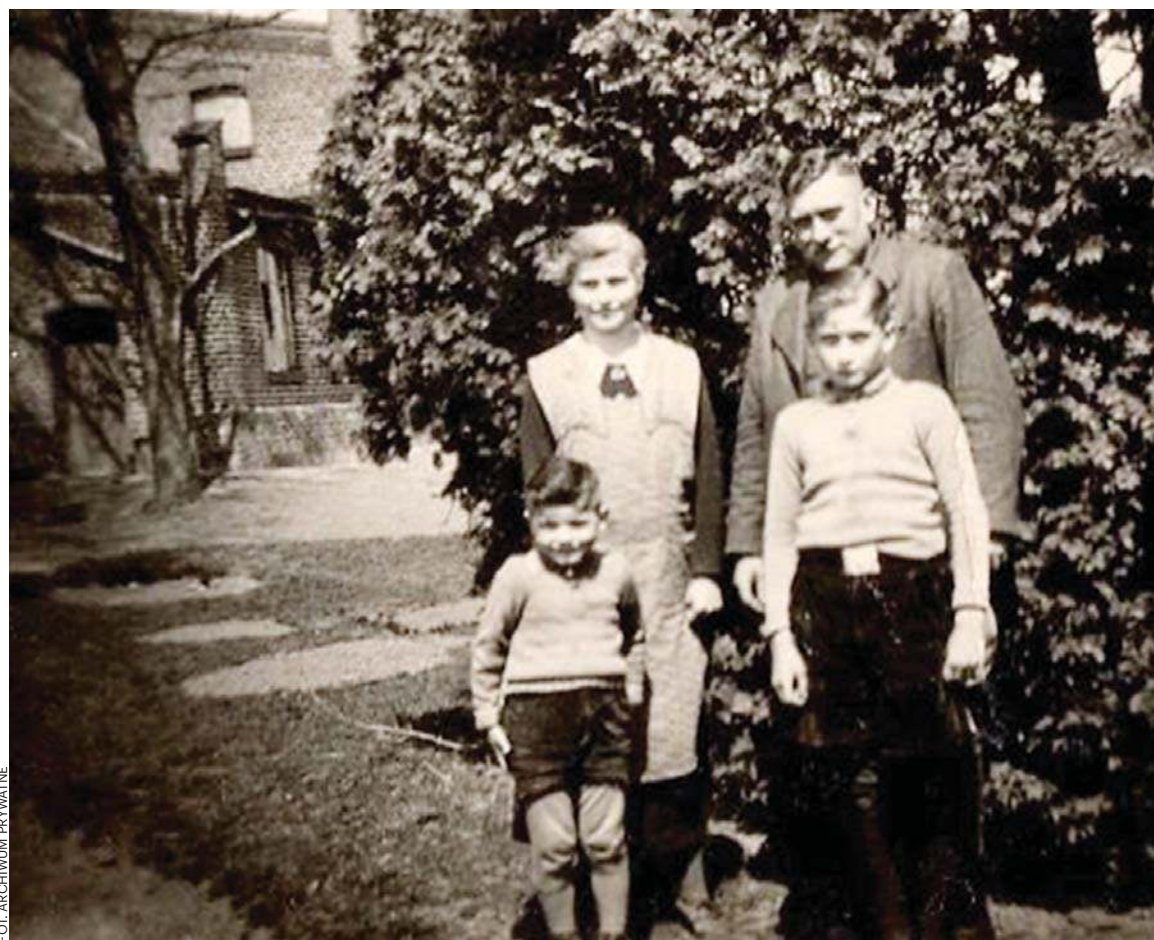
Nr indeksu 350-028



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

HISTORIA PIERWSZE CHWILE WOJNY WE WSPOMNIENIACH DZIEWIĘCIOLETNIEGO MENONITY

Mord na polskich kolejarzach



Ernst Christian Dridger to menonita, którego rodzina przed II wojną światową mieszkała w Szymankowie. Jego ojciec Burkhard miał 9 lat, gdy w pierwszych godzinach 1 września doszło do zbrodni dokonanej na Polakach. Po namowach Ernst spisał wspomnienia Burkharda i przekazał Józefowi Madejowi, mieszkańcowi Kończewic w powiecie malborskim. On z kolei przetłumaczył je i udostępnił naszej redakcji str. 4-6

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011389347

MIASTECZKO ZDROWIA ORLENU ZAWITAŁO NA POMORZE

W ostatni weekend wakacji setki Pomorzan bezpłatnie skontrolowały swoje zdrowie. Na badania profilaktyczne w Miasteczku Zdrowia w Szkole Podstawowej im. Ziemi Żuławskiej w Przejazdowie zaprosiła mieszkańców Fundacja ORLEN dla Pomorza.

Czytaj na stronie 7

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Polska prawica znalazła sobie nowego straszaka - przedmiot szkolny "edukacja zdrowotna". A właściwie straszak to już nie nowy, bo prawica od wielu lat straszy jakąkolwiek edukacją dotyczącą spraw seksu. Przerabialiśmy to kilka lat temu w Gdańsku, kiedy te środowiska atakowały program Zdrowe Love. I nie przekonywały ich argumenty, że był to program dobrowolny, że skierowany do młodzieży szkół średnich, a więc nastolatków, które odkrywają swoją seksualność, że na zajęcia musieli wyrazić zgodę rodzice, a ich program skonstruowali eksperci - psycholodzy, seksuolodzy etc.

Nie bo nie. Środowiska katolickiej prawicy, nie przyjmowały żadnych argumentów, chciały zabronić tej edukacji wszystkim i produkowały kłamliwe ulotki, że program Zdrowe Love to „deprawacja dzieci przez pedofilów” i „ideologia gender”. Naprawdę ciężko mi zrozumieć skąd ta obsesja na punkcie edukacji seksualnej. A właściwie wiem z czego ona wynika, ale o tym za chwilę.

Powiedzmy sobie szczerze: każdy i każda z nas w pewnym wieku dojrzewał seksualnie. Jedni wcześniej, drudzy później.

To hormony, biologia powodują, że w nastoletnim wieku odkrywamy swoją seksualność i jesteśmy jej po prostu ciekawi. Edukacja seksualna czy zdrowotna (nazwa jest tu nieważna) jest po prostu młodzieży bardzo potrzebna! Być może w tym właśnie wieku o wiele bardziej potrzebna niż, przykładowo wiedza o budowie pan-

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



EDUKACJA ZDROWOTNA POTRZEBNA NAM WSZYSTKIM

tofelka czy rodzajach skał. Wydaje się, że to oczywista oczywistość - młodzi ludzie dojrzewają, romansują ze sobą, zachowują się i chcą wiedzieć co się z nimi dzieje i jak zachować się w różnych sytuacjach społecznych. I po stokroć lepiej, żeby wiedzę o tym czerpali od fachowców, a nie z filmów pornograficznych.

Są jednak tacy bigoci, którzy uważają, że edukacji seksualnej należy młodzieży zabronić, bo już samo słowo „seks”, wydaje im się deprawujące.

Tymczasem wszystkie dotychczasowe badania na temat seksualności człowieka pokazują, że jest dokładnie odwrotnie.

To brak edukacji seksualnej, ukrywanie swojej seksualności, wstydy się jej, czy wręcz walka z nią, prowadzą do różnych problemów psychologicznych czy dewiacji. Wyrażanie

swojej seksualności jest czymś normalnym i naturalnym, ukrywanie jej czy walką z nią jest czymś nienaturalnym.

Najlepszym przykładem jest tu kościelny celibat. Wiadomo, że Kościół Katolicki celibat księży wprowadził m.in. po to, żeby księża nie mogli przekazywać swojego majątku żonom i dzieciom. Z czasem stał się obowiązującą zasadą kościoła, a po blisko tysiącu lat od jego wprowadzenia wiemy już, ile szkód wyrządził.

Najbardziej znany polski seksuolog prof. Zbigniew Lew-Starowicz już 20 lat temu w swoim raporcie „Seksualność Polaków” pisał: „[celibat] wiąże się z uruchomieniem mechanizmów obronnych i zachowań zastępczych, które mają negatywny wpływ na duchownych i ich relacje z wiernymi. Wymienia się najczęściej: idealizowanie lub deprecjonowanie ko-

biet, kompensacyjne dążenie do zaszczyców, bogactwa i uznania, brak poczucia rzeczywistości i znajomości codziennego życia wiernych, niechęć do świeckich i wywyższanie się nad nimi, rozbudowanie teologii grzechu, obsesji antyseksualnych, faryzeizmu i obłudy. I jak dalej pisze: tłumienie seksu prowadzi do zaburzeń zdrowia, nadmiernego zainteresowania sprawami seksu u wiernych, a także zachowań zastępczych (homoseksualnych, pedofilnych) itd.

O pedofilii czy homoseksualizmie w Kościele napisano już tony artykułów i książek (polecam świetną książkę „Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie”, francuskiego dziennikarza Frederica Martela), więc nie będę przytaczał tutaj, tych wszystkich straszliwych świadectw i skandali.

Dewoci i fanatycy religijni, którzy chyba uważają, że homoseksualizmem można się zarazić jak gripą, którzy krzyczą o „ideologii LGBT”, którzy chcą, żebyśmy czerwienieli się na słowo seks, tak naprawdę chcą odwrócić naszą uwagę od prawdziwej deprawacji seksualnej, która miała miejsce wśród wielu księży katolickich na całym świecie. To totalna hipokryzja!

Edukacja zdrowotna jest potrzebna nam wszystkim, nie tylko młodym, ale też starym. Jedna z dziennikarek zapytała ostatnio posłów czy wiedzą czym się różni owulacja od okresu, a ci nie potrafili odpowiedzieć na to podstawowe pytanie. To najlepszy dowód, że warto posyłać nasze dzieci na edukację zdrowotną, choćby po to, żeby potem nie musieli się wstydić niewiedzą w tym temacie.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

27°C
13°C



Wiatr pld.
13 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże z przelotnymi opadami

Sobota

19°C
17°C



Wiatr zach.
17 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

Niedziela

20°C
11°C



Wiatr pld.
11 km/h

Uwaga
Możliwe opady

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Tym razem z powietrza uchwycony został fragment jednego z ciekawszych obiektów na terenie Gdańska. Wierzymy, że nasi Czytelnicy i Czytelniczki poradzą sobie z tą zagadką bez większego trudu, mimo nietypowego ujęcia tej budowli.

Tradycyjnie, rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku. (AT)

KURSY WALUT

4.09.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	423/429 (+)	GBP	486/493 (+)
USD	362/368 (-)	CHF	450/456 (-)
GBP	486/493 (+)		
CHF	450/456 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	423/429 (+)
USD	362/368 (-)
GBP	486/493 (+)
CHF	450/456 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: jacek.wiercinski@polskapress.pl

Jacek
Wierciński



Zapisz się na Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej, które odbędzie się w Warszawie

Redakcja Strefy Biznesu
Warszawa

Już 15 września 2025 roku w Renaissance Warsaw Airport Hotel odbędzie się „Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej – Local First. Energia z Polski”.

Trwają właśnie zapisy na wydarzenie, które zgromadzi przedstawicieli biznesu, instytucji finansowych i administracji publicznej.

Celem Forum jest budowa nowoczesnego i odpornego łańcucha dostaw dla polskiej energetyki. W spotkaniu wezmą udział inwestorzy, deweloperzy, producenci, dostawcy, a także instytucje publiczne i finansowe. Uczestnicy będą mieli okazję do wymiany doświadczeń, nawiązywania kontaktów biznesowych i poznania konkretnych możliwości udziału w krajowych projektach energetycznych.

Program wydarzenia obejmuje część oficjalną z wystą-

pieniem ministra aktywów Państwowych Wojciecha Balczuna, który objął wydarzenie patronatem honorowym, oraz podpisaniem deklaracji współpracy na rzecz zwiększenia udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji drugiej fazy projektów offshore na Morzu Bałtyckim.

Swoją obecność potwierdzili przedstawiciele największych spółek sektora energetycznego i finansowego, m.in. PGE i PGE Baltica, Orlen i Orlen Neptun,

Orlen Gazoprojekt, ARP oraz PKO Banku Polskiego. W gronie prelegentów znajdą się prezesi i członkowie zarządów tych podmiotów. Uczestnicy będą mogli poznać perspektywę firm odpowiedzialnych za budowę farm wiatrowych na Bałtyku, a także lepiej przygotować się do udziału w łańcuchu dostaw.

Tematem przewodnim całego Forum jest morska energetyka wiatrowa – branża, która w nadchodzących latach wygeneruje miliardowe zamów-



FOT. 123RF

Tematem przewodnim całego Forum jest morska energetyka wiatrowa

wienia dla polskich przedsiębiorstw. Szacuje się, że jej potencjał w polskiej części Morza Bałtyckiego wynosi 33 GW, z czego 5,9 GW jest już w realizacji w ramach pierwszej fazy

inwestycji przewidzianej do 2030 roku.

Liczba miejsc jest ograniczona. Formularz rejestracyjny dostępny jest na stronie: www.energiazpolski.pl

Trump: USA gotowe zwiększyć obecność wojskową w Polsce

Beata Królicka
Warszawa

Karol Nawrocki z pierwszą wizytą zagraniczną jako prezydent udał się do USA. W Białym Domu spotkał się z Donaldem Trumpem.

To było jedno z tych wydarzeń, które politycznie „ustawią” najbliższą jesień. Wizyta Karola Nawrockiego w USA i tematy jego dyskusji z Donaldem Trumpem będą miały długie echo, które będzie słychać przez kolejne miesiące.

Prezydent Nawrocki powiedział w środę po spotkaniu z prezydentem Trumpem, że dał on Polsce gwarancję bezpieczeństwa i podkreślił sojuszniczą współpracę w dziedzinie wojskowej. Przekazał, że rozmowy dotyczyły też zwiększenia liczby amerykańskich żołnierzy w Polsce.

- Poczutuję to za duży sukces tego spotkania w obliczu dyskusji o przesuwaniu wojsk amerykańskich w Europie - dodał Nawrocki. - Zdradzę państwu, że podczas rozmów plenarnych rozmawialiśmy z panem prezydentem i z ministrami o rozszerzeniu komponentu żołnierzy amerykańskich w Polsce, co cieszy mnie w sposób szczególny. Były konkretne dyskusje dotyczące właśnie tego projektu.

- Sekretarz (szef Pentagonu) Hegseth zgodnie z decyzją pana prezydenta Trumpa i pan minister Cenkiewicz zgodnie z moją decyzją będą przygotowywać rozwiązania, które z całą pewnością są dobre dla Polski, będą także interesujące dla polskiej opinii publicznej - powiedział Nawrocki. Podkreślił, że jest natomiast zbyt wcześnie, żeby o nich mówić. Zaznaczył jednocześnie, że te gwarancje „zarówno na spotkaniu otwartym, jak i na spotkaniu zamkniętym wybrzmiały w sposób jednoznaczny i mocny”. Sławomir

Cenkiewicz zapewniał, że w kwestiach dotyczących projektów realizowanych z USA będzie współpracował na bieżąco także z MON.

To najmocniejszy, ale niejedyny konkret z wizyty polskiego prezydenta w Białym Domu. Nawrocki poinformował, że otrzymał od Trumpa zaproszenie na szczyt G20, który odbędzie się w przyszłym roku na Florydzie.

Jak przekazał Nawrocki, w styczniu do Polski mają trafić myśliwce F-35, które Polska zamówiła w 2020 roku. Maszyny pozostają do tej pory w USA, gdzie polscy piloci zostali wysłani na szkolenie.

Polski prezydent podkreślił, że atmosfera spotkania z Trumpem była przyjazna, zwłaszcza po tym gdy w symbolicznym hołdzie dla pilota majora Macieja Krakowiana przeleciały nad Białym Domem amerykańskie samoloty wojskowe.

Nawrocki poinformował, że zaprosił Donalda Trumpa do Polski. Daty możliwej wizyty nie ustalono, ale prezydent Polski nie wykluczył, że może dojść do niej w przyszłym roku. - Polska jest liderem krajów Europy środkowej i wschodniej i dla całego regionu byłoby doskonale, gdyby pan prezydent Donald Trump odwiedził Warszawę, odwiedził Polskę - powiedział.

Polski prezydent zaznaczył, że podczas spotkania poruszano też kwestie ekonomiczne, głównie związane ze współpracą w ramach inicjatywy Trójmorza, która - jak zaznaczył - zyskała wsparcie Trumpa.

Nawrocki wystąpił na konferencji w Blair House po zakończeniu spotkania z Trumpem, z udziałem delegacji z obu państw. Ze strony polskiej uczestniczyli w niej m.in. prezydencki minister Marcin Przydacz, szef BBN Sławomir Cenkiewicz i europoseł Adam Bielan. PAP

REKLAMA

PERGOLA
na miarę Twojego
domu i ogrodu

selt
by **ALUPROF**



- **Najkrótszy czas realizacji na rynku**
- **30 kolorów w standardzie**
- **Gwarantowana jakość** – ponad 10 lat doświadczenia w produkcji
- Dodatkowe akcesoria: oświetlenie LED, osłony boczne, czujniki pogodowe, smart home
- **Sieć wyspecjalizowanych partnerów na terenie całej Polski**



STYL ŻYCIA

Pasja i technologia w zderzeniu z biurokracją

Poszukiwacze „skarbów” od dawna czekają na liberalizację przepisów dotyczących pozwoleń na używanie wykrywaczy metali. Zmiany są już uchwalone i są przyjazne pasjonatom. Mają wejść w życie za niespełna dwa lata. To już trzeci termin...

STR. 8



FOT. MARIUSZ KAPALA

PODRÓŻE

Myślisz, że dobrze znasz wybrzeże Bałtyku?

Pojedź na Litwę, by przekonać się, że choć Bałtyk jest jeden, to ma wiele odsłon. Mierzeja Kurońska, kurort Połaga i historyczne miasto Kretynga czekają na odkrycie STR. 16-17

W OBLICZU WOJNY: MENONICI, NARODOWI SOCJALIŚCI, NIEMCY

Ernst Christian Driedger to menonita, którego rodzina przed II wojną światową mieszkała w Szymankowie. Jego ojciec Burkhard miał 9 lat, gdy w pierwszych godzinach 1 września doszło do zbrodni dokonanej na Polakach. Po namowach Ernst spisał wspomnienia Burkharda i przekazał Józefowi Madejowi, mieszkańcowi Kończewic w powiecie malborskim. On z kolei przetłumaczył je i udostępnił naszej redakcji

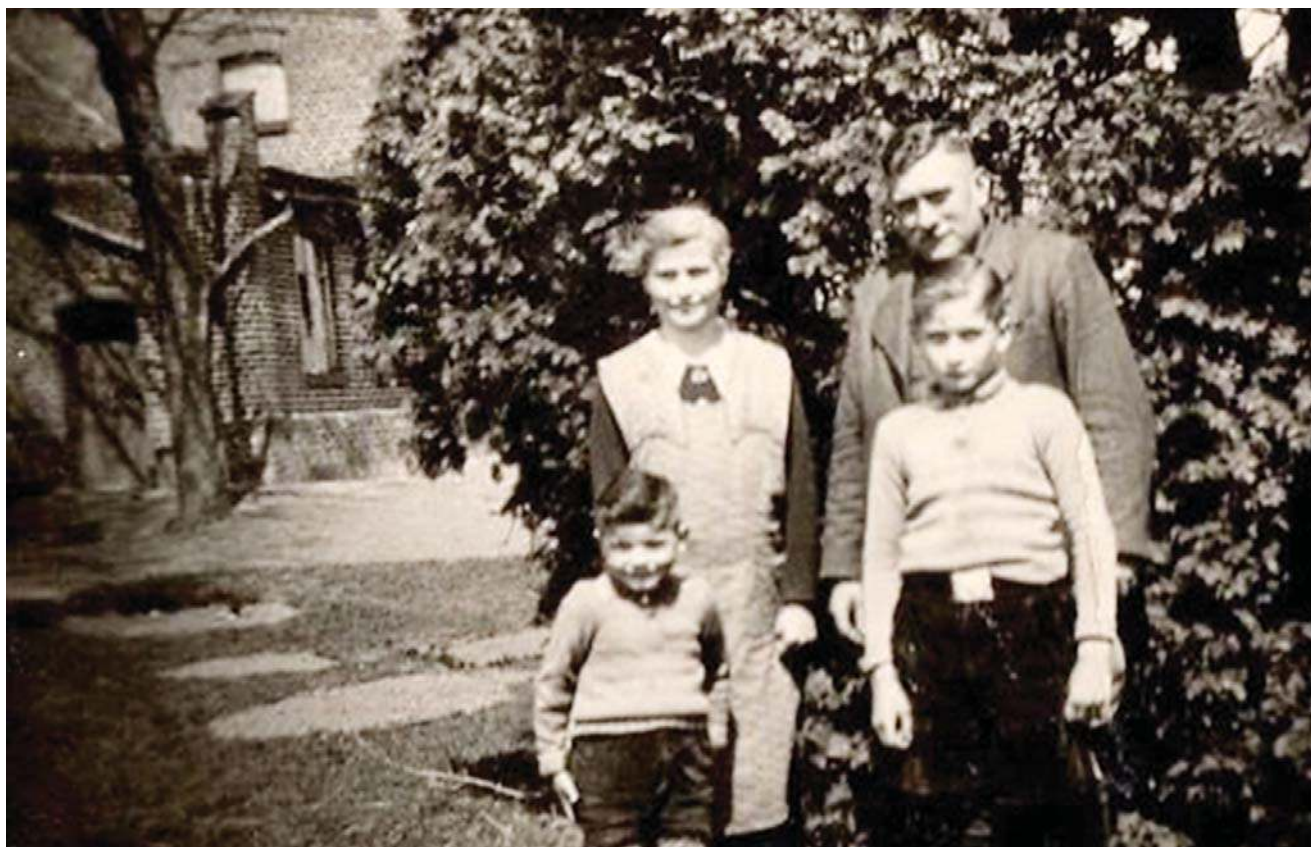
Ernst Christian Driedger

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku mój ojciec, Burkhard Driedger, zaczął spisywać historię swojego życia. Szczęśliwe dzieciństwo i wczesna młodość, trauma ucieczki i wygnania, przyjazd do Palatynatu i zapuszczenie korzeni w nowym domu – tak zaczyna swoją opowieść Ernst Christian Driedger. – W aktach znajdują się anegdoty, ale także momenty, w których wielka i pełna przemocy historia świata zajmuje miejsce w rodzinnej narracji. Chciałbym to wykorzystać i uzupełnić własnymi badaniami. Jest 1 września 1939 roku. Dzień, w którym na Polskę napadł niemiecki Wehrmacht.

Burkhard Driedger urodził się w 1930 roku w Wolnym Mieście Gdańsk, jako syn Margarethe z domu Harder i Ernsta Driedgera. Ojciec był rolnikiem. Dziadek i pradiadek byli świeccymi kaznodziejami we wspólnocie menonickiej w Stogach. Gospodarstwo rodziców znajdowało się na linii kolejowej między Tczewem i Malborkiem, w pobliżu Szymankowa.

Wolne Miasto Gdańsk

W wyniku I wojny światowej powstało Wolne Miasto Gdańsk. Traktat wersalski z 1919 roku przewidywał nie tylko zwrot Francji Alzacji i Lotaryngii, ale także oddanie Polsce terenów na wschodzie Rzeszy Niemieckiej. Dało to Polsce dostęp do Morza Bałtyckiego („ko-



Dziewięcioletni Burkhard Driedger razem ze swoim młodszym bratem i rodzicami

rytarz”). Prusy Wschodnie pozostały na wyspie z Niemcami. Gdańsk i okolice zostały objęte nadzorem Ligi Narodów i otrzymały specjalny status „Wolnego Miasta Gdańska”. Państwo polskie sprawowało tam władzę celną i kolejową. Stanowiło to problem dla większości mieszkańców Wolnego Miasta Gdańsk, którzy w większości byli Niemcami. Nowe granice

stworzyły bariery celne, które ograniczały nastawione na eksport przemysł, rzemiosło i rolnictwo. Ponadto, szczególnie menonici uznali za bolesny fakt, że wytyczenie granicy znacznie ograniczyło kontakty i wymianę z innymi menonickimi społecznościami. Nagle zostały one oddzielone od siebie granicami Polski, Niemiec i Wolnego Miasta.

Menonici osiedlali się w Prusach Zachodnich od połowy do końca XVI wieku. Przybyli głównie z Holandii, ale także ze Szwajcarii, Alzacji i Palatynatu. Początkowo pod władzą polską uzyskali przywilej wolności i niezależności religijnej. Pod późniejszymi rządami pruskimi o te przywileje musieli wielokrotnie walczyć lub je kupować. Ta niepewność była przyczyną

znacznej emigracji do Rosji i Ameryki Północnej. Jednak najpóźniej, wraz z założeniem Cesarstwa w 1871 r., dawni Holendrzy postrzegali siebie jako Niemców i rozwinięli silną świadomość narodową. Mimo tej integracji ze społeczeństwem niemieckim zachowali silne poczucie niezależności kulturowej i religijnej. Uznawali na przykład, że dzieci menonickie nie

powinny bawić się z dziećmi pochodzenia rzymskokatolickiego lub protestanckiego częściej niż jest to absolutnie konieczne. „Oni nie są jak my” – mawiali.

Menonici stanowili nieco niecałe 1,5 procent ludności Wolnego Miasta Gdańsk.

Menonici i narodowy socjalizm

Menonici, którzy stali się obywatelami niemieckimi i których uczucia patriotyczne zdecydowanie należały do głównego nurtu społeczeństwa, stali się szczególnie otwarci na antykomunistyczną i rewizjonistyczną orientację NSDAP z dwóch powodów: po pierwsze, wytyczenie granic w oparciu o Traktat Wersalski spowodowało bolesne oddzielenie gmin od siebie i „od Rzeszy”. Z drugiej strony, dzięki dobrym kontaktom z braćmi i siostrami w Związku Radzieckim, bezpośrednio dowiedzieli się o przesładowaniach i niewypowiedzianych cierpieniach, jakie reżim komunistyczny spowodował wśród tamtejszych menonitów. W bardzo zróżnicowanym krajobrazie partyjnym Republiki Weimarskiej najprawdopodobniej można było zaufać partii Adolfa Hitlera w kwestii rewizji granic Wersalu i ochrony ludzi przed niebezpieczeństwami komunistycznego systemu społecznego. Wielu menonitów bardzo wcześnie zostało członkami NSDAP lub jed-

Dokończenie na str. 6

Rozpoczynamy kluczowe prace na trasie Lębork – Słupsk



Modernizujemy linię kolejową nr 202 między Lęborkiem a Słupskiem. Inwestycja przynosi już pierwsze widoczne efekty – powstają nowe tory, perony i obiekty inżynieryjne, a także wdrażane są nowoczesne rozwiązania technologiczne, które w niedalekiej przyszłości pozwolą pasażerom i przewoźnikom korzystać z szybszych, bezpieczniejszych i bardziej komfortowych połączeń. Projekt jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko 2021-2027.

Dotychczas zrealizowane prace obejmują m.in. budowę dwóch nowych torów na odcinku Lębork – Pogorzelice, powstanie peronów i przejścia podziemnego w Leśnicach, modernizację stacji Potęgowo z nowym peronem dwukrawędziowym oraz przebudowę układów torowych na odcinkach Pogorzelice – Potęgowo, Damnica – Potęgowo i Damnica – Jezierzycie Słupskie. Wybudowany został nowy peron jednokrawędziowy w Strzyżynie Słupskim, kolejny peron jednokrawędziowy powstał także w Damnicy, a do Słupska prowadzi już nowo wybudowany tor nr 1 od strony Jezierzyc. Aktualnie budujemy m.in. nowe przystanki kolejowe Runowo oraz Siemianice.

Od 5 września do 13 grudnia ruch pasażerski na trasie Lębork – Słupsk zostanie wstrzymany. W tym okresie obowiązywać będzie zastępcza komunikacja autobusowa, a wykonawcy skupią się na zadaniach, których nie można prowadzić przy czynnym ruchu kolejowym. Planowane roboty obejmą kompleksową przebudowę stacji Pogorzelice i Jezierzycie Słupskie wraz z wdrożeniem nowoczesnych urządzeń sterowania ruchem kolejowym, rozbiórkę i budowę wiaduktów m.in. w Damnicy, Potęgowie i Słupsku, a także rozpoczęcie budowy skrzyżowania dwupoziomowego w Jezierzycach. Wykonane zostaną również istotne korekty układu torowego, umożliwiające prowadzenie ruchu po nowym, bardziej korzystnym geometrycznie przebiegu linii.

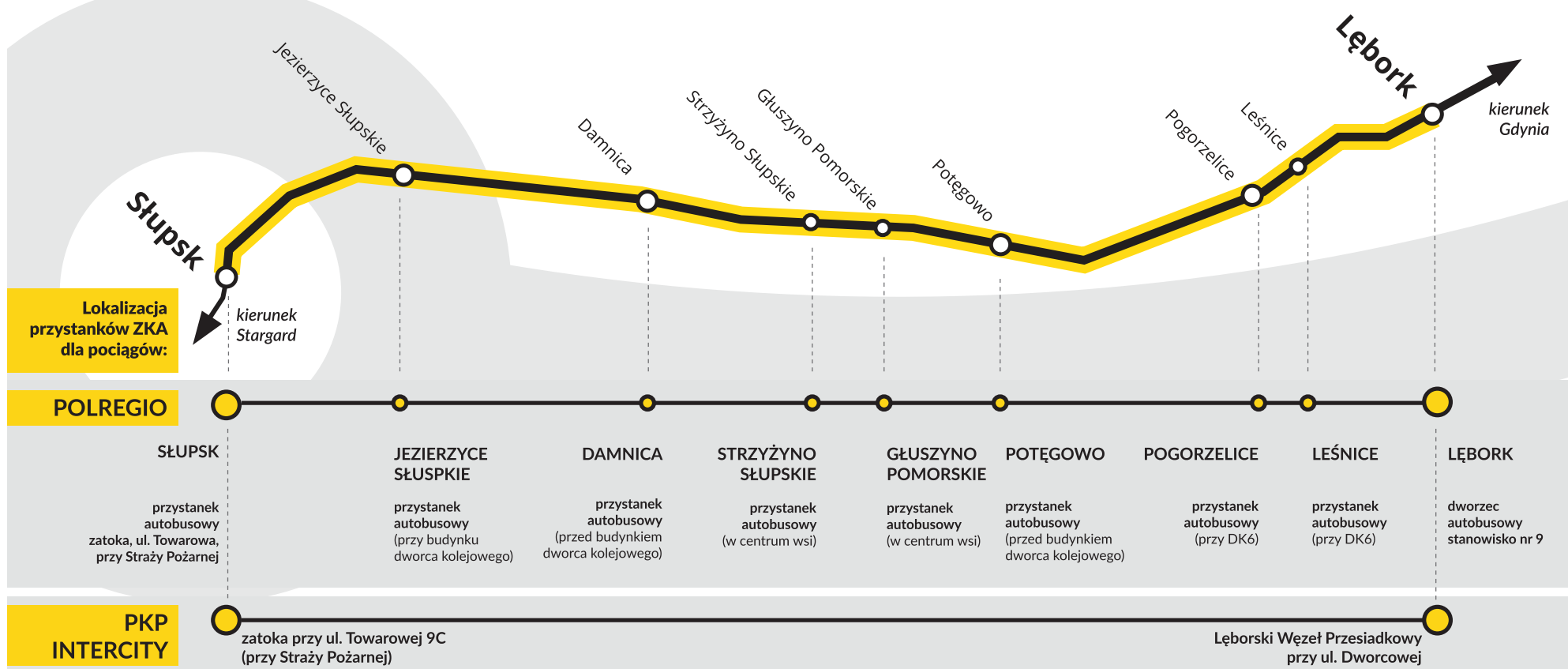


**od 05.09
do 13.12.2025 r.**



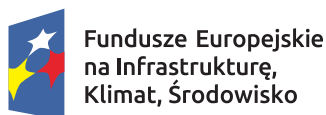
Zastępcza komunikacja autobusowa

W związku z prowadzonymi pracami modernizacyjnymi na odcinku **Słupsk – Lębork** za pociągi zostanie wprowadzona zastępcza komunikacja autobusowa.



www.plk-sa.pl | www.plk-inwestycje.pl | www.mapadotacji.pl

Planuj podróż i sprawdzaj aktualne informacje na stronach przewoźników
portalpasazera.pl | www.intercity.pl | polregio.pl



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

BURKHARDT DRIDGER - WSPOMNIENIA PIERWSZYCH DNI WOJNY

Dokończenie ze str. 8

nej z jej politycznych przybudówek. Po wprowadzeniu powszechnego poboru w Rzeszy Niemieckiej zaciągali się także ochotnicy z Wolnego Miasta Gdańsk i odbywali szkolenie strzeleckie albo w oddziałach regularnych „w Rzeszy”, albo w oddziałach nieregularnych („samoobrona”). Według statutu Wolnego Miasta Gdańsk było to nielegalne.

Mój dziadek i jego bracia również byli członkami „partii” lub jednej z jej organizacji. Ojciec mówi, że zna JEDNĄ osobę ze społeczności menonitów w Stogach, która NIE była w partii. Jak wszyscy inni był członkiem Hitlerjugend.

Most Tczewski w przededniu wojny

Świadkowie, z którymi rozmawiano później na temat tego, co się wydarzyło, relacjonowali, że w Wolnym Mieście Gdańsku dochodziło do antypolskich działań już na kilka tygodni przed atakiem armii niemieckiej na Polskę. Władze, SA [Sturmabteilung, czyli Oddziały Szturmowe - red.] i nieregularne „oddziały samoobrony” dopuszczały się dyskryminacji, nękania i stosowania przemocy wobec „mniejszości polskiej” w Wolnym Mieście. Niebezpieczeństwo zbliżające się wojny musiało być odczuwalne i namacalne.

W sierpniu 1939 r. Polska w każdej chwili musiała spodziewać się ataku. Mosty rzeczne odegrały kluczową rolę w rozważaniach strony polskiej i niemieckiego dowództwa wojskowego.

Z niemieckiego punktu widzenia ważne było, aby podczas ataku móc zdobyć mosty na rzece w jak największym stopniu nieuszkodzone, aby można było szybko zrealizować „strategię Blitzkriegu”.

Z polskiego punktu widzenia ważne było, aby w porę zniszczyć mosty, by właśnie temu zapobiec. Centralne miejsce w tych rozważaniach zajmował polski most wisłany w Tczewie, będący ogniwem połączenia kolejowego Królewiec - Malbork (Cesarstwo Niemieckie-Prusy Wschodnie) - Berlin. Linia kolejowa biegła między Tczewem a Malborkiem na terenie Wolnego Miasta Gdańsk. Mieściła się tam stacja kolejowa Szymankowo, niedaleko której znajdowało się gospodarstwo mojego dziadka Ernsta Driedgera. Grunty orne należące do gospodarstwa graniczyły bezpośrednio z linią kolejową.

Na „rozkaz Führera” Adolfa Hitlera Naczelne Dowództwo Wehrmachtu otrzymało polecenie zajęcia strategicznie waż-

nego mostu kolejowego na Wiśle w Tczewie (Polska). Miało to się odbyć jednym pociągnięciem, jeszcze przed „oficjalnym rozpoczęciem wojny”, aby zabezpieczyć jego użycie przez niemiecki Wehrmacht. Po stronie polskiej działania przygotowawcze zapewniały możliwość wysadzenia mostu w przypadku ataku.

Zbrodnie wojenne przed wybuchem wojny

W swoich wspomnieniach mój ojciec Burkhard Driedger, który w chwili opisywanych przez siebie wydarzeń miał 9 lat, pisze:

„Wojna rozpoczęła się 1 września 1939 r. Poprzedniego wieczoru członkowie partii, w tym ojciec, musieli przybyć do remizy strażackiej w Szymankowie. Nikt z nas, łącznie z ojcem, nie wiedział, co to oznacza. Następnego ranka ojca nie było jeszcze w domu.

Ponieważ granica z Polską była bardzo blisko, byliśmy przygotowani na to, że w razie wybuchu wojny będziemy musieli gdzieś uciekać. Nie było jasne, dokąd. Jednak przygotowania do samej ucieczki nie poczyniono.

1 września 1939 roku, o godzinie 5 rano, obudził nas ryk silników. Kiedy wyrzeliśmy, niebo było czarne od samolotów, z których część zrzuciła swój straszny ładunek bomb na Tczew. Pozostałe poleciały w głąb Polski. W tym samym czasie linią kolejową graniczącą z naszym polem przejechał ciężki pociąg pancerny i został zatrzymany ogniem z karabinu maszynowego w okolicy domu nastawniczego w Starej Wiśle. Ten drobny incydent wystarczył, aby obalić niemieckie plany wojskowe. Planowano, że ten pociąg pancerny, wraz z niemieckim samolotem, przybędzie do Tczewa dokładnie o godzinie 5 rano, aby za jednym zamachem przejąć kontrolę nad dużym mostem na Wiśle w nie naruszonym stanie. Te pięć minut wystarczyło, aby dać Polakom wystarczająco dużo czasu na wysadzenie mostu. Musiało to nastąpić tak szybko, że Polakom nie udało się zdjąć siedemdziesięciosobowej załogi mostowej. Wszyscy zginęli wraz z wybuchem mostu.

Strach przed tym, dokąd mógł pójść ojciec, minął dopiero około południa, kiedy w końcu zobaczyliśmy, jak nadchodzi. Doświadczył strasznych rzeczy, nawet jeśli nie bezpośrednio: członkowie partii z okolicznych miejscowości zebraли się poprzedniego wieczoru w remizie strażackiej w Szymankowie, spędzili tam noc i bardzo wcześnie rano musieli wstać i wymaszerować na dworzec kolejowy, nie wiedząc,



Dworzec kolejowy w Szymankowie od poniedziałku, 1 września, nosi imię pomordowanych Polaków: Bohaterów Szymankowa 1939 Roku

po co. Wokół stacji utworzono kordon. Wszyscy uzbrojeni byli jedynie w gumowe pałki. Ojciec nadal nie wiedział, co to oznacza.

Nagle, o godzinie 5 rano, od strony Nowego Dworu na stację wjechał pociąg, z którego wyskoczyli SS-mani uzbrojeni w karabiny i karabiny maszynowe. Natychmiast wpadli do budynku stacji i prywatnych mieszkań urzędników polskiej kolei i bezlitośnie ich zamordowali. (...) Atak na urzędników polskiej kolei był tak zaskakujący, że żadnemu z nich nie udało się uciec. Ojciec i jego towarzysze nie musieli podejmować żadnych działań. (...) Wśród towarzyszy par-

tyjnych Ojca było wielu menonitów.”

Tyle ze wspomnień mojego ojca. Na ile można to zrozumieć z dzisiejszej perspektywy i porównać z dostępnymi źródłami, jego historia jest spójna. Nawet jeśli jego własne doświadczenia i późniejsze informacje od innych osób zapadną w pamięć dziesięcioletniego chłopca, jego raport jest wiarygodny. To tylko jego informacja, kiedy wysadzono most Tczewski. W żadnym innym źródle nie znalazłem żadnych dowodów na to, że polskie wojsko straciło 70 polskich żołnierzy.

W zbrodni wojennej na dworcu w Szymankowie, która miała miejsce przed „oficjal-

nym wybuchem wojny”, zamordowano 22 osoby narodowości polskiej, w tym kobietę w 9. miesiącu ciąży. Polski kolejarz doznał poważnych obrażeń. Według różnych źródeł mord na polskiej ludności cywilnej miałby dalszy ciąg, gdyby przybyły nieco później oficer niemieckiego Wehrmachtu nie przerwał tej działalności.

Nieudany prolog

Z militarno-historycznego punktu widzenia wydarzenia wokół tczewskiego mostu są stosunkowo dobrze udokumentowane zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej. Inaczej jest jednak w przypadku

wydarzeń na dworcu w Szymankowie, gdyż w zasadzie działały tu oddziały nieregularne z Wolnego Miasta Gdańsk i aktywiści NSDAP.

Tuż po zakończeniu wojny w 1947 r. polskie władze państwowe złożyły wnioski o ekstradycję głównych podejrzanych - sprawców i pomocników, którzy uciekli na Zachód. Funkcjonariusz polskiej kolei, który z poważnymi obrażeniami przeżył masowy mord, był w stanie złożyć obszerną zeznania na temat zaangażowania aktywistów na miejscu. Szczególnym celem władz prokuratury był miejscowy funkcjonariusz policji Hermann Gröning z Szymankowa. Mówi się, że pokazywał mieszkania pracowników polskiej kolei na dworcu oraz w domach prywatnych przybyłym pociągami z zewnątrz oddziałom nieregularnym z SA i/lub SS, a także brał udział w maltretowaniu i zabójstwach. Mimo przytaczających zeznań świadków, odpowiedzialne brytyjskie władze wojskowe odmówiły ekstradycji go do Polski. Prawdopodobnie była to reakcja na zapadającą z wolna „żelazną kurtynę”. Zarzuty postawiono także sołtysowi Szymankowa Paulowi Fothowi, jednak zginął on w wypadku w 1945 roku.

Odesłany fortepian

Wspomnienia ojca dotyczące zbrodni na stacji kolejowej w Szymankowie są następujące:

„Meble polskich urzędników kolejowych zostały rozdane wszystkim, którzy wzięli udział w tej tajnej akcji. Ojciec dostał też kawałek: fortepian. Mama zawsze chciała mieć pianino, bo uwielbiała grać. Jednak ta „akcja prezentowa” rozpoczęła się dopiero jakiś czas, a raczej kilka dni później. (...)

Nadszedł dzień, w którym do naszego domu przywieziono fortepian. W tym czasie widziałem ojca siedzącego bezwładnie na krześle z głową opartą na obu rękach przez wiele godzin i wiele dni. Nie zasnął odpoczynku aż do chwili, gdy po kilku dniach załadował fortepian z powrotem do samochodu i odesłał go do nadawcy”.

Ojciec z czasem pogodził się z faktem, że Simonsdorf nazywa się teraz „Szymankowo”. Po ucieczce i wygnaniu inni ludzie znaleźli dom na Żuławach. Wielu z nich to także wysiedleńcy.

Ojciec często odwiedzał swój „stary dom”, podążał starymi śladami i zawierał nowe przyjaźnie. Ale to, co prześladowało go przez całe życie, to było pytanie, jak to się mogło stać, że ludzie ulegli ideologii rasizmu, nacjonalizmu i entuzjazmu dla wojny.

JEDNA Z PIERWSZYCH BITEW DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Od minionego poniedziałku dworzec kolejowy w Szymankowie nosi imię Bohaterów Szymankowa 1939 Roku.

„W hołdzie tym, którzy pierwszego dnia wojny stanęli w obronie Polski. Na tym dworcu, 1 września 1939 roku, rozpoczęła się jedna z pierwszych bitew II wojny światowej. Polscy kolejarze i inspektorzy celni z Szymankowa, wierni Rzeczypospolitej, udaremniłi podstępny atak, zatrzymując niemieckie pociągi. Dzięki ich działaniom Wojsko Polskie zyskało bezcenne godziny na obronę mostów tczewskich na Wiśle, a świat poznał symbol polskiej niezłomności. Za okazane bohaterstwo zapłacili najwyższą cenę - zostali zamordowani przez niemieckiego najeźdźcę. » Polegli na polu chwały. A jednak są wśród nas - zapisała ich Historia«” - głosi napis na tablicy pamiątkowej potwierdzającej nadanie imienia. Gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej na 1 września przygotował katalog pt. „Żelazny bastion polskości” na temat Polskich Kolei Państwowych w Wolnym Mieście Gdańsku.

„Jeszcze przed godziną 4.00 nad ranem 1 września 1939 r. uzbrojeni niemieccy żandarmi oraz członkowie SA dowodzeni przez st. wach. Hermanna Gröninga wtargnęli do budynków kolejowych oraz mieszkań pol-

skich funkcjonariuszy, brutalnie mordując 13 polskich kolejarzy i 5 inspektorów celnych. Nie oszczędzono również rodzin kolejarzy - zbrodniarze zastrzelili m.in. siostrę Pawła Szczecińskiego, Helenę, oraz będącą w zaawansowanej ciąży żonę Alfonsa Lessnaua, Elżbietę. W tym samym czasie w Lisewie zamordowano polskiego kolejarza Brunona Tysarczyka. W Szymankowie ofiary zakopano w rowie za wsią w pobliżu dawnego młyna, oznaczając miejsce tabliczką o szyderczej treści: »Tu spoczywa mniejszość polska«” - można przeczytać w katalogu przygotowanym przez Instytut Pamięci Narodowej. Podczas poniedziałkowej uroczystości przemawiał m.in. Marek Szymaniak, dyrektor gdańskiego oddziału IPN.

- Ta zbrodnia - i mówię to tutaj, na świętej ziemi w Szymankowie - ma swoje ręce, ma swoją twarz. To niemiecki okupant dokonał tej zbrodni i ten sam niemiecki okupant nigdy za tę zbrodnię nie został ukarany. Powtórzę: nigdy nie został za to ukarany. Niemiecki okupant, mordując naszych bohaterów, rodaków, kolejarzy, inspektorów celnych, działał w poczuciu bezkarności. Niemcy w tamtym czasie uznawali siebie za nadludzi, a Polakami gardzili, uznając naród polski za podludzi - powiedział Marek Szymaniak.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI



Z konsultacji skorzystali dorośli i dzieci



Jacek Mazurczak, dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN, przywitał gości

MIASTECZKO ZDROWIA ORLENU ZAWITAŁO NA POMORZE

W ostatni weekend wakacji setki Pomorzan bezpłatnie skontrolowały swoje zdrowie. Na badania profilaktyczne w Miasteczku Zdrowia w Szkole Podstawowej im. Ziemi Żuławskiej w Przejazdowie zaprosiła mieszkańców Fundacja ORLEN dla Pomorza.

Miasteczko Zdrowia po raz pierwszy zawitało na Pomorze 30 i 31 sierpnia. Każdy chętny mógł sprawdzić stan swojego zdrowia, uzyskać cenne porady od specjalistów i dowiedzieć się więcej o tym, jak w prosty sposób dbać o siebie na co dzień. Z konsultacji skorzystały osoby dorosłe, a także dzieci pod opieką rodziców.

- Witam państwa na pierwszym „Miasteczku Zdrowia”, które organizujemy na Pomo-

rze. Bardzo się cieszę, że właśnie tutaj, w sąsiedztwie naszych najważniejszych inwestycji organizujemy dzisiejsze spotkanie. Wsłuchujemy się w głos mieszkańców, którzy pytani przez nas, wskazali, że ochrona zdrowia to jest to, co powinno być priorytetem w działalności dobroczynnej ORLENU. Cieszymy się z obecności każdej osoby, która postanowiła pomyśleć o swoim zdrowiu - mówił podczas otwarcia wydarzenia Jacek Mazurczak, dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN.

Badania profilaktyczne - bezpłatnie i od ręki

Na miejscu mieszkańcy Pomorza mogli skonsultować się z diabetologiem, dietetykiem, fizjoterapeutą, internistą, kardiologiem, psychologiem, okulistą czy pulmonologiem. Korzystali też z szerokiego pakietu badań profilaktycznych. Największym zainteresowaniem cieszyły się badania EKG, USG tarczycy, słuchu, poziomu cholesterolu, ciśnienia krwi, poziomu glukozy, poziomu kwasu moczowego, dna oka,

ostrości widzenia, czy testy na obecność helicobacter pylori. Dostępne były też nowoczesny mammobus i osteobus.

- Wszyscy próbują maksymalnie skorzystać z tych badań, które tutaj realizujemy. Tu nie trzeba żadnych zapisów, można po prostu przyjść i od ręki zrealizować badania, które są całkowite bezpłatne i łatwo dostępne - podkreślił Jacek Mazurczak.

- Udało mi się skorzystać z możliwości przebadania przez okulistę, z czego bardzo się cieszę. Myślałam, że

wszystko jest dobrze, jednak okazało się, że coś tam trzeba skorygować. Już kiedyś z takiej akcji skorzystałam i pomogło mi to w diagnostyce, dlatego z chęcią dzisiaj tutaj przyszłam. Potrzebne są badania z wielu dziedzin, potrzebujemy więcej konsultacji i tutaj taka możliwość była - powiedziała Katarzyna Marcinkowska, odwiedzająca miasteczko.

Ważne dla mieszkańców Pomorza

Miasteczko Zdrowia ORLENU po raz pierwszy zor-

ganizowano na Pomorzu. To rozwinięcie inicjatywy realizowanej od 2019 r. w Płocku. Do tej pory w Miasteczkach Zdrowia ORLENU udzielono ponad 36 tys. konsultacji medycznych.

W ramach tego wydarzenia uczestnicy mogą wziąć udział w darmowych badaniach i konsultacjach lekarskich z różnych dziedzin medycyny. Celem Miasteczka Zdrowia jest promocja zdrowego i aktywnego stylu życia, a także profilaktyki zdrowotnej.

©P



Pokaz pierwszej pomocy - nieodzowny element akcji



Miasteczko promuje zdrowy i aktywny styl życia

Iycie poszukiwaczy skarbów nie jest łatwe. Przynajmniej w naszej rodzimej rzeczywistości prawnej. Aby uzyskać pozwolenie na amatorskie użycie wykrywaczy metali lub innych urządzeń mechanicznych, trzeba przejść długą biurokratyczną procedurę.

Jak ona wygląda? Suche zestawienie wymaganych prawem czynności daje odpowiedź na to pytanie...

Przede wszystkim konieczne jest uzyskanie pozwolenia wojewódzkiego konserwatora zabytków. We wniosku wszystko szczegółowo trzeba opisać. Chodzi m.in. o precyzyjne wskazanie miejsca i czas poszukiwań. Do tego należy dołączyć pisemną zgodę właściciela pola, lasu, innego miejsca, w którym mają być prowadzone poszukiwania. Konserwator zabytków powinien wydać decyzję w ciągu miesiąca. Zamatorskich poszukiwań wyłączone są (nie będzie zgody) oznaczone stanowiska archeologiczne, których jest całkiem sporo.

Wystarczy „apka” w telefonie

Przepisy liberalizujące poszukiwania zabytków z użyciem m.in. wykrywaczy metali są już uchwalone, ale w tym roku trzeci raz przesunięto termin ich wejścia w życie. Pierwszym terminem był 1 maja ubiegłego roku, kolejnym 1 maja tego roku. Nowy obowiązujący teraz termin to początek 2027 roku.

Zgodnie z nowelą ustawy o ochronie zabytków od 1 stycznia 2027 roku nie będzie już obowiązywała konieczność uzyskania pozwolenia konserwatorskiego na prowadzenie poszukiwań ukrytych lub porzuconych zabytków ruchomych (w tym zabytków archeologicznych) przy użyciu urządzeń elektronicznych lub technicznych.

Jaka procedura będzie obowiązywała w zamian? Wystarczy zgłoszenie poszukiwań do specjalnego rejestru za pomocą mobilnej aplikacji. Trzeba będzie podać swoje dane, termin poszukiwań, określić ich obszar. Konieczne będzie także uzyskanie oświadczenia o zgodzie na poszukiwania od właściciela lub posiadacza nieruchomości.

W nowych przepisach znalazło się także zobowiązanie do zgłoszenia do konserwatora informacji o znalezionym przedmiocie, co do którego istnieje przypuszczenie, że jest zabytkiem archeologicznym albo innym zabytkiem ruchomym.

Prace w terenie można będzie rozpocząć z chwilą otrzymania potwierdzenia zgłoszenia poszukiwań. Prawdziwość wszystkich danych potwierdzimy swoim oświadczeniem o świadomości odpowiedzial-



Poszukiwanie cennych artefaktów obwarowane jest restrykcyjnymi przepisami

PASJA I TECHNOLOGIA W ZDERZENIU Z BIUROKRACJĄ

Poszukiwacze „skarbów” od dawna czekają na liberalizację przepisów dotyczących pozwoleń na używanie wykrywaczy metali. Zmiany mają wejść w życie za niespełna dwa lata. To już trzeci termin...

Andrzej Gurba

ności karnej za podanie nieprawdziwych informacji.

Po odkryciu „skarbu” poszukiwacz musi go zabezpieczyć, oznakować miejsce znaleziska oraz niezwłocznie zawiadomić o tym wojewódzkiego konserwatora zabytków. W przypadku większych znalezisk trzeba przerwać poszukiwania do czasu oględzin konserwatorskich. Albo sama procedura obowiązuje w przypadku znalezienia szczątków ludzkich. Dodatkowo trzeba jeszcze zawiadomić policję.

Po noweli przepisów nic się nie zmieni, jeśli chodzi o amatorskie poszukiwania artefaktów na obszarach m.in. stanowisk archeologicznych, parków kulturowych czy pomników zagłady - co do zasady są zakazane.

Skarby w szarej strefie

Adam Brzozowski, prezes Pruszczańskiego Stowarzyszenia Historyczno-Poszukiwaw-

czego „Faktoria”, mówi, że dla jego grupy planowana zmiana przepisów nie ma specjalnego znaczenia.

- Każdorazowo występujemy o zgodę na poszukiwania zabytków do konserwatora i ją otrzymujemy w ciągu miesiąca. Dla nas takie poszukiwania to pasja i przygoda. Cieszymy się, że zabytki, które znajdujemy, wzbogacają wiedzę o historii regionu - mówi Adam Brzozowski.

Środowisko poszukiwaczy zabytków to też jednak cała rzesza „osób fizycznych”, które nieco inaczej patrzą na poszukiwanie zabytków niż prezes „Faktorii”.

- Czekam na zmianę przepisów. Zgłoszenie, bez konieczności uzyskania zgody konserwatora, to duże ułatwienie dla takich poszukiwaczy, jak ja. Poza tym, to może być zachęta dla osób, które od lat nielegalnie poszukują zabytków przy pomocy wykrywaczy metali,

bo szara strefa jest całkiem duża. Nie ma co ukrywać, że wiele osób szuka „skarbów” dla zarobku. Niektórzy dla przygody, ale tak samo ryzykują. Trzeba wyraźnie podkreślić, że bez amatorskich poszukiwań rynek znalezionych zabytków byłby ubogi - opowiada nam poszukiwacz z Pomorza.

Znajdź i oczekuj nagrody

Z danych Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku, o które poprosiliśmy, wynika, że w latach 2022-2025 pomorskie jednostki policji zajmowały się pięcioma sprawami z art. 109c Ustawy o ochronie zabytków:

Kto bez pozwolenia albo wbrew warunkom pozwolenia poszukuje ukrytych lub porzuconych zabytków, w tym przy użyciu wszelkiego rodzaju urządzeń elektronicznych i technicznych oraz sprzętu do nurkowania, podlega

grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Gdańska prokuratura prowadziła postępowanie dotyczące poszukiwań na terenie Westerplatte. Ktoś znalazł polski hełm typu Salamandra, który następnie został wystawiony do sprzedaży na internetowym portalu aukcyjnym.

Z kolei policjanci z Malborka zajmowali się sprawą, w której bez pozwolenia poszukiwano zabytków na ulicy Starościskiej (Wały von Plaulena). Kolejny podobny przypadek dotyczył poszukiwania zabytków na polu w Żukowie.

Część polskich poszukiwaczy „skarbów” zapewne marzy o wprowadzeniu w Polsce przepisów angielskich, na podstawie których wartość znalezionych artefaktów szacuje się rynkowo. Kwoty wychodzą czasami niebotyczne, ale są wypłacane nie tylko odkrywczy, ale i właścicielowi nieruchomości.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra kultury z roku 2015 maksymalna nagroda za znalezienie zabytków to trzydziestokrotność kwoty przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w poprzednim roku kalendarzowym, ogłaszanej przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego.

- Przyznawanie nagrody za znalezienie zabytku jest możliwe po złożeniu wniosku przez właściwego wojewódzkiego konserwatora zabytków do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego - wyjaśnia Piotr Jędrzejowski, rzecznik prasowy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. - Fakt znalezienia przedmiotu nie jest wystarczający do przyznania nagrody. Niezbędne jest wypełnienie przez znalazcę lub odkrywcę wszystkich obowiązków opisanych w ustawie, w tym zabezpieczenie odnalezionego przedmiotu przy użyciu dostępnych środków, oznakowanie miejsca jego znalezienia oraz niezwłoczne zawiadomienie właściwego wojewódzkiego konserwatora zabytków, a jeśli nie jest to możliwe, właściwego wójta, burmistrza czy prezydenta miasta. Każdy przypadek rozpatruje się indywidualnie w postępowaniu administracyjnym, które ma ustalić, czy nagroda jest możliwa i uzasadniona w danej sytuacji.

Dodajmy, że generalnie ma znaczenie „przypadkowość” odkrycia. W tym trybie na nagrodę nie mogą liczyć osoby

zawodowo zajmujące się badaniami archeologicznymi, tak jak i inne osoby „prowadzące celowe poszukiwania zabytków”.

Warto zaznaczyć, że cenne zabytki odkrywane są przez rolników w czasie prac polowych. Znalazcom sprzyjają też np. ulewne deszcze, które zmieniają strukturę gruntu.

Pierścień z jeleniem

Co roku do resortu kultury wpływa kilkanaście wniosków o nagrody za znalezienie zabytków. W 2022 roku było ich 16. Wypłacono 11 nagród na łączną kwotę prawie 52 tysięcy złotych. Najwyższa nagroda wyniosła 15 tysięcy złotych, a najniższa 300 złotych. W 2023 roku złożono 11 wniosków. Wypłacono 10 nagród na łączną kwotę nieco ponad 100 tysięcy złotych, z czego najwyższa wyniosła 60 tysięcy złotych, a najniższa 400 złotych. 2024 r. to 15 wniosków. Wypłacone nagrody wyniosły łącznie prawie 377 tysięcy złotych. Najwyższa to aż 214 tysięcy złotych, najniższa 400 złotych. W 2025 r. jak do tej pory złożono 9 wniosków. Wypłacono 3 nagrody (45 tysięcy złotych najwyższa, 500 zł najniższa).

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznaje także dyplomy dla znalazców w przypadku zabytków o niewielkiej wartości historycznej, artystycznej lub naukowej. W 2024 i 2025 roku resort przyznał po jednym dyplomie. W pozostałych latach wypłacane były wyłącznie nagrody pieniężne.

Adam Brzozowski z pruszczańskiej „Faktorii” podkreśla, że jego i jego kolegów akurat nagrody i dyplomy za bardzo nie interesują, ale nie krytykuje osób, które o nie występują.

- Dla nas liczy się świadomość ważnego odkrycia i informacja o tym, na przykład przy okazji wystawy, na której prezentowane są zabytki - stwierdza Adam Brzozowski.

Jednym z największych odkryć stowarzyszenia „Faktoria” jest złoty pierścień z czasów rzymskich. Pierścień zdobi wyjątkowy kamień - czerwony jaspis wykorzystywany do tworzenia biżuterii przez mieszkańców Rzymu. Według wstępnej opinii konserwatora zabytków widnieją na nim drzewo życia i jeleni. Datowany jest na I-II wiek. Pierścień znajduje się na wystawie stałej Muzeum Archeologicznego w Gdańsku.

**DLA NAS LICZY SIĘ ŚWIADOMOŚĆ
WAŻNEGO ODKRYCIA I INFORMACJA
O TYM, NA PRZYKŁAD
PRZY OKAZJI WYSTAWY, NA KTÓREJ
PREZENTOWANE SĄ ZABYTKI**

Rekordowe 20 mln zł trafi do strażaków w całej Polsce z programu „ORLEN na straży”

Do niemal 370 jednostek Ochotniczej i Państwowej Straży Pożarnej w całej Polsce trafią rekordowe środki z programu „ORLEN na straży”. W tym roku ORLEN dwukrotnie zwiększył budżet i na wsparcie strażaków przeznaczy 20 milionów złotych. Granty o wartości do 150 tys. zł przeznaczone zostaną na zakup nowoczesnego sprzętu oraz specjalistyczne szkolenia.

Z tegorocznego sondażu przeprowadzonego na zlecenie CBOS wynika, że zawód strażaka cieszy się w Polsce największym szacunkiem społecznym - 96% procent badanych pozytywnie ocenia ich działania. Na co dzień mierzą się z niebezpieczeństwami, są gotowi do działania w czasie klęsk żywiołowych czy tragicznych wypadków. Profesjonalizm i bezpieczeństwo strażaków przekłada się na bezpieczeństwo lokalnych społeczności i każdego z nas. W tym kontekście program „ORLEN na straży” nabiera szczególnego znaczenia. Jego celem jest podniesienie standardów gotowości ratowniczej oraz bezpieczeństwa mieszkańców Polski poprzez kompleksowe wsparcie sprzętowe, szkoleniowe i psychologiczne dla strażaków.

„ORLEN na straży” - rekordowy budżet i skala wsparcia

Nabór do tegorocznej edycji programu „ORLEN na straży” trwa od 5 maja do 30 czerwca. Fundacja ORLEN ogłosiła właśnie listę beneficjentów, do których trafią granty. To w sumie 20 mln zł – dwukrotnie więcej niż rok temu i najwięcej w historii programu. Efekt? Liczby mówią same za siebie:

- 2 451 złożonych wniosków,
- 368 przyznanych grantów,
- niemal 10 500 strażaków objętych wsparciem,
- ponad 10 mln osób mieszkających na obszarach chronionych przez wspierane jednostki,
- wysokość grantu – nawet do 150 tys. zł.

Tak duża pula środków pozwoliła na realizację projektów, które przyczynią się do wzrostu poziomu bezpieczeństwa w setkach gmin i miast.



Którędy po grant? Ścieżki wsparcia w programie

Ścieżka 1

Pierwsza ścieżka – opcja zdobycia grantu – przeznaczona dla OSP włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego oraz jednostek OSP i PSP wspierających strategiczne lokalizacje Grupy ORLEN. Finansowanie obejmuje działania z zakresu:

- ratownictwa związanego z wypadkami drogowymi,
- ratownictwa związanego z przemysłem chemicznym (w tym gazowym i naftowym) oraz z instalacjami odnawialnych źródeł energii

obejmujących infrastrukturę Grupy ORLEN, • ratownictwa związanego z zagrożeniami wynikającymi ze zmiany klimatu.

Maksymalna wysokość grantu wynosi – w zależności od rodzaju działania – 40 tys. zł, 50 tys. zł lub 150 tys. zł.

Ścieżka 2

Druga ścieżka skierowana jest do jednostek aspirujących do włączenia do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. W tym wypadku granty mają za zadanie pomóc w spełnieniu wymagań potrzebnych do włączenia do KSRG

wybrane podmioty uprawnione do wykonywania ratownictwa górskiego oraz wodnego.

Zasięg i różnorodność projektów

Granty przyznawane w ramach programu „ORLEN na straży” umożliwiły w poprzednich edycjach jednostkom Straży Pożarnej zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego, m.in.:

- przenośnych agregatów prądotwórczych i oświetleniowych,
- zestawów do ratownictwa chemicznego i ochrony indywidualnej,
- rozpierczaczy hydraulicznych do uwalniania osób poszkodowanych,
- defibrylatorów,
- dronów poszukiwawczych wyposażonych w kamery termowizyjne,
- quadów,
- systemów monitoringu pożarowego.

Dzięki wsparciu finansowemu Fundacji ORLEN strażacy mogli zorganizować kursy doskonalące taktykę działań w trakcie udzielania pomocy przy wypadkach drogowych, w ramach ratownictwa chemicznego czy w czasie powodzi. Sfinansowano także chociażby warsztaty z zakresu adaptacji do zmian klimatu.

Przykładowo w 2024 roku w 12 jednostkach Straży Pożarnej udało się dofinansować kurs kwalifikowanej pierwszej pomocy, a w 2 jednostkach zakupiono automatyczny defibrylator zewnętrzny. Powodzeniem cieszyły się też szkolenia doskonalące z gaszenia pojazdów elektrycznych i hybrydowych.

Aspekt psychologiczny i szkoleniowy

Skuteczność i profesjonalizm wymagają nie tylko dobrego sprzętu i świetnego wyszkolenia, ale również odporności psychicznej. W ubiegłym roku Fundacja ORLEN zdecydowała się przebudować nieco program wsparcia dla strażaków. Postawiono nie tylko na sprzęt i szkolenia – wprowadzono również możliwość pokrycia kosztów wsparcia psychologicznego dla strażaków. Jest to odpowiedź na wyzwania zawodowe strażaków, którzy reagują w trudnych warunkach i pod presją czasu. Sesje z psychologiem, programy przeciwdziałania

wypaleniu zawodowemu i warsztaty umiejętności miękkich budują odporność zespołów, co przekłada się bezpośrednio na skuteczność akcji ratowniczych.

Historia i ewolucja programu

Fundacja ORLEN wspiera Państwową i Ochotniczą Straż Pożarną od ponad 20 lat. Pierwotnie środki kierowane były głównie na zakup podstawowego sprzętu. Z biegiem czasu program ewoluował, obejmując coraz szerszy wachlarz działań:

- wyposażenie jednostek w pompy i pojazdy ratownicze,
- rozbudowa oferty o dofinansowanie szkoleń technicznych,
- dodanie ścieżki wsparcia psychologicznego i szkoleń umiejętności miękkich,
- włączenie jednostek sąsiadujących z infrastrukturą Grupy ORLEN do priorytetów programu.

Ta nieustanna adaptacja pozwala trafniej odpowiadać na potrzeby strażaków i strażaków oraz wyzwania współczesności, zwłaszcza gdy zmiany klimatu sprawiają, że klęski żywiołowe i związane z nimi wypadki oraz problemy stają się coraz częstsze.

Gala finałowa tegorocznej edycji programu „ORLEN na straży”

Uroczysta gala podsumowująca tegoroczną edycję programu Fundacji ORLEN odbędzie się 22 września w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie. W wydarzeniu wezmą udział przedstawiciele 368 wyróżnionych jednostek OSP i PSP oraz przedstawiciele innych służb ratowniczych. To okazja do wymiany doświadczeń i nawiązania współpracy między różnymi formacjami.

Spojrzenie w przyszłość

Jednostki OPS i PSP zainteresowane udziałem w przyszłych edycjach mogą śledzić stronę Fundacji ORLEN oraz komunikaty prasowe Grupy ORLEN. Kolejne nabory ogłaszane są z odpowiednim wyprzedzeniem, pozwalając na rzetelne przygotowanie wniosków.

Program „ORLEN na straży” to inwestycja w rozwój kompetencji strażaków, ale przede wszystkim realne wsparcie dla lokalnych społeczności.

Listy od premiera Mateusza Morawieckiego, przepustka do Stoczni Gdańskiej podpisana przez Lecha Wałęsę, zdjęcia - pamiątki z działalności w NSZZ „Solidarność” Bogdana Ćwikły już trafiły do Muzeum Solidarności. Dlatego, kiedy przychodzę w odwiedziny do 77-letniego łeborczanina, strażaka, członka „Solidarności”, kombatanta walki o wolność, to poza jednym zdjęciem w mundurze strażaka OSP i kserokopii listów od premiera, ma dla mnie jedynie swoje wspomnienia. Ale to wystarczy.

- Było ciężko, były represje, ale gdybym jeszcze raz miał wstąpić do „Solidarności” i przez to wszystko przejść, zrobiłbym to znowu - już na początku naszej rozmowy zaznacza, że nic w swojej historii nie chciałby zmieniać.

Bogdan Ćwikła, kiedy wstępował do NSZZ „Solidarność”, miał 32 lata. Pracował wówczas w Zrembie, czyli Zakładzie Remontu Maszyn Budowlanych w Łęborku.

- Byłem młody, odważny, chciałem zmieniać świat - deklaruje 77-latek. - Do „Solidarności” wstąpiłem, żeby pomagać w zniszczeniu komuny. Ten system niszczył ludzi. Wybór był taki, że albo on nas, albo my jego.

Okazja, żeby „docisnąć” komunistów, nadarzyła się, kiedy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina za działalność opozycyjną dyscyplinarnie zwolniono z pracy Annę Walentynowicz. Wyrzucenie Walentynowicz było zapalnikiem wybuchu - strajku nie tylko w gdańskiej stoczni, ale w całej Polsce. Po stoczni stawały kolejne zakłady, sytuacja wymykała się władzy spod kontroli. Był rok 1980.

Czuliśmy moc!

Bogdan Ćwikła pracował jako kontroler jakości w łeborskim Zrembie, jeździł w delegacji po całym kraju, realizował reklamacje dotyczące maszyn naprawianych w Łęborku. Miał swobodny wjazd na teren zakładów. W 1980 roku trafił do Stoczni Gdańskiej.

- Jak się zawiązywała „Solidarność” w Zrembie, wybrali mnie jako delegata do Stoczni Gdańskiej, bo już tam bywałem i miałem reprezentowanie - wspomina mój rozmówca. - Miałem przywieźć materiały dotyczące strajku i zarejestrować przystąpienie naszego zakładu do komitetu strajkowego. Pojechałem „na ślepo”, nie wiedziałem, co mnie tam spotka. Przy bramie spotkałem moich kolegów ze szkoły. Ucieszyli się, że przyjechałem. „Fajnie, że jesteś z nami” - usłyszałem.

Po zarejestrowaniu Zrembu w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym Ćwikła przyjechał do Łęborka. Wspomina, że usłyszał polecenie od organizatorów strajku w swoim za-



Bogdan Ćwikła miał 32 lata, kiedy wstępował do „Solidarności”

JEDEN Z DZIESIĘCIU MILIONÓW

Nigdy wcześniej łeborczanin Bogdan Ćwikła nie czuł tak mocno, że jego walka ma sens, jak tego dnia, 31 sierpnia 1980 roku, kiedy stał wraz z tłumem robotników w sali BHP Stoczni Gdańskiej, a Lech Wałęsa podpisywał Porozumienia Sierpniowe...

Robert Gębus

kładzie, żeby wrócić do Gdańska i trzymać rękę na pulsie.

- Telefony wtedy były wyłączone, nie było przepływu informacji, nikt nie wiedział, co się w Gdańsku dzieje - wspomina.

W drogę do Gdańska wyruszył na drugi dzień. Dostał przepustkę do stoczni podpisaną przez Lecha Wałęsę. Czekali na niego koledzy i styropian do spania.

- Przez cały okres strajków byłem w Gdańsku - wspomina pan Bogdan. - Później do mnie dokooptowali dwóch pracowników Zrembu. Kiedy oni przyjeżdżali, miałem już dla nich przygotowane biuletyny, które otrzymywałem na sali BHP. Brali je ode mnie, pakowali i jechali z nimi do Łęborka. Trwało

to aż do podpisania Porozumień Sierpniowych.

Dobrze pamięta ten moment 31 sierpnia 1980 roku. Salę BHP, szczególnie wypełnioną robotnikami, Lecha Wałęsę ściskającego w dłoni nienaturalnie wielki długopis, w którym zmieściło się zdjęcie papieża Jana Pawła II, i wicepremiera Mieczysława Jagielskiego, który kursował między Warszawą a Gdańskiem, negocjując każdy punkt z 21 postulatów. Pamięta też atmosferę zwycięstwa, kiedy władze podpisały dokument i zalegalizowały NSZZ „Solidarność”.

- Panowała euforia, byliśmy szczęśliwi - wspomina. - Czuliśmy się silni, wierzyliśmy, że pokonaliśmy komunistów. Później jeździłem kilka razy do dru-

giej siedziby „Solidarności” w Cristalu, ale tam już było co innego, nie było tej atmosfery. Każdy się pchał, każdy chciał coś z tego mieć. Dałem sobie spokój, skoncentrowałem się na działalności związkowej w Zrembie.

W łeborskim zakładzie został wiceprzewodniczącym „Solidarności” i nadal pracował jako kontroler jakości i mechanik serwisu maszyn. Rozwoził przy tym materiały opozycyjne po kraju. Ryzykował.

- Zabierałem je z Gdańska - opowiada. - Podjeżdżałem i dyskretnie pakowałem. Jeździłem z tym do Warszawy, Katowic, Wrocławia. Miałem bardzo duże możliwości kolportowania materiałów „Solidarności”, byłem wpuszczany bez problemu na teren zakładów, więc je rozprowadzałem.

Wspomina, że działał z nimi Marek Balicki, wówczas działacz „Solidarności” w Łęborku, który po 1989 roku „zmienił front”.

- Po przemianach ustrojowych przeszedł do SLD i został ministrem zdrowia. Nie wiem, co go skłoniło, żeby przejść

Dziennik Bałtycki
Piątek, 5.09.2025

na stronę, z którą przecież walczył - zastanawia się Bogdan Ćwikła.

Internowanie i bunt w obozie

Zaczął rozprowadzać „Robotnika Łęborka” i wtedy rozpoczęły się milicyjne naloty na jego dom. Sytuacja stała się bardzo trudna, kiedy 13 grudnia 1981 roku wprowadzono stan wojenny. Wjazdy na teren innych zakładów były utrudnione. Jako działacz „Solidarności” trafił na celownik służb. Zatrzymywała go milicja, w jego domu prokurator przeprowadzał rewizję, rozebrano na części służbowe auto, z którego korzystał, w poszukiwaniu materiałów opozycji. Po jednej z takich akcji wyprowadzono go z domu w obecności sąsiadów, skutego w kajdankach.

Represje wobec niepokornych zaostrzyły się. Najbardziej aktywni działacze „Solidarności” zostali internowani. Bogdana Ćwikłę wraz z innymi opozycjonistami wywieziono do Czerwonego Boru na wschodzie Polski.

Wspomina, że teren otoczony siatką, na który ich zwieźli, miał około hektara. Tam dostali polecenie rozstawienia namiotów wojskowych, w których mieli zamieszkać. Był listopad 1982 roku.

- Kiedy nas tam wywieźli, usłyszeliśmy, że jak nam się nie podoba, to kilka tysięcy kilometrów dalej klimat jest lepszy. Chodziło o Syberię - opowiada. - Potem poobcinali nas na tyso, obejrzelni i stwierdzili, że jesteśmy w złym stanie. Wielu chodziło o kulach, jedna osoba była z protezą. Obawiali się, że nie przeżyjemy w takich warunkach i świat się o tym dowie. W końcu zdecydowali, żeby nas umieścić nie w namiotach, ale w trzech wagonach towarowych, które wcześniej już były przygotowane. Upchnęli w nich ze czterdziestu chłopa. Na środku stała obsypana piaskiem „koza”. Ogrzewaliśmy się nią, ale robiliśmy między sobą dyżury, zawsze ktoś w nocy czuwał, żeby od tej „kozy” wagon się nie zapalił. Rano pobudka, musztra i szpadel do ręki.

Bogdan Ćwikła opowiada, że ci, którzy mieli siłę, musieli maszerować 20 kilometrów w jedną stronę. Potem przez godzinę kopali rowy.

- W zasadzie bezsensownie przerzucaliśmy ziemię, byleby coś robić, i 20 km wracaliśmy na miejsce - opowiada. - Kolejnego dnia powtarzaliśmy tę czynność i tak w kółko. Ludzie padali ze zmęczenia, zabierała ich karetka, która jechała z tyłu.

Wspomina też stołówkę położoną dwa kilometry od kwatery, latrynę w lesie, koryto do mycia. Do tego strach, brak kontaktu z bliskimi i informacji, jak długo to będzie trwało.

- Nie było możliwości kąpieli, więc po jakimś czasie

wszyscy śmierdzieli - mówi pan Bogdan. - Nie wiedzieliśmy, jak długo będą nas tam trzymać. Dopiero po dwóch miesiącach dostaliśmy możliwość napisania do rodziny.

O sytuacji w Czerwonym Borze zrobiło się głośno. Zainteresowało się nią radio Wolna Europa.

- Nadawali w radiu o chorobach w obozie, braku leków i po tej audycji przyjechał do nas wysłannik kardynała Macharskiego z Krakowa - mówi Bogdan Ćwikła. - Pobłogosławił nas i wysłuchał, czego potrzebujemy. Po tygodniu przyjechała ciężarówka z lekarstwami, ciepłą odzieżą, skarpetkami i bielizną.

W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego internowani w Czerwonym Borze działacze rozpoczęli strajk głodowy.

- Odmówiliśmy przyjmowania posiłków. Sześciu naszych kolegów aresztowano i sądowo nie skazano. Nas wyprowadzono do lasu, na śniegu musieliśmy się rozebrać do spodek i przeprowadzono rewizję osobistą - wspomina.

Dodaje, że z tej sytuacji mógł wybrnąć, składając jeden podpis...

- Wezwał mnie oficer Wojskowych Służb Informacyjnych i namawiał do współpracy - mówi pan Bogdan. - W zamian oferował lepsze traktowanie, a na wolności pomoc w uzyskaniu mieszkania. Kategorycznie odmówiłem. Kiedy po blisko czterech miesiącach w Czerwonym Borze wróciłem do domu, wciąż byłem pod okiem SB.

Przyszło nowe...

W 1986 roku dyrekcja Zrembu zmusiła go do odejścia z pracy.

- Po aresztowaniu dostałem jasno do zrozumienia, że jeśli sam nie odejdę, dostanę „wilczy bilet” - mówi były związkowiec.

Komuna upadła w 1989 roku, ale bez wielkiego huku. Okrągły Stół i częściowo wolne wybory dały komunistom nowe publiczne życie. Bogdan Ćwikła uważa, że nie o to chodziło.

- „Solidarność” nie powinna układać się z komunistami, ale tak się stało - mówi Bogdan Ćwikła i dodaje, że po upadku komunizmu liczba walczących z reżimem gwałtownie wzrosła. - Jak zaczynaliśmy w Łęborku, była nas garstka, może ze dwadzieścia osób, bo ludzie bali się milicji. Ci, co działali, znali się. Kiedy w 1989 roku przyszła demokracja, na spotkanie łeborskich działaczy „Solidarności” do kina przyszła pełna sala. Wśród nich ludzie, nie tylko tacy, którzy nigdy działalnością w „Solidarności” się nie zajmowali, ale też byli komuniści, potem przesiadujący w pierwszych ławkach w kościele, już przystrojeni w stroje demokratów.

DR SIBORA: NAWROCKI W BIAŁYM DOMU. NAJWAŻNIEJSZA JEST DEKLARACJA TRUMPA

Samoloty F-16 kupiliśmy od Amerykanów 23 lata temu. W tym okresie w Białym Domu byli i republikanie i demokraci. Nie jest ważne, kto jakie z kim ma relacje, tylko byśmy my w Waszyngtonie realizowali interesy Polski - mówi dr Janusz Sibora, historyk dyplomacji

Tomasz Chudzyński

Donald Trump zadeklarował w obecności Karola Nawrockiego w Białym Domu utrzymanie amerykańskich żołnierzy w Polsce, a nawet ich zwiększenie ich liczby. Zaprosił także prezydenta RP na szczyt państw G 20 w przyszłym roku.

Te dwa elementy wizyty Karola Nawrockiego w Białym Domu wysuwają się na pierwszy plan. Są najważniejsze dla tego spotkania, mimo że na szczycie G20 będziemy zaproszeni w charakterze gościa lub obserwatora a o kwestiach amerykańskiej obecności wojskowej niewiele jeszcze wiemy. Jest to wizyta trudna do uczciwej oceny, jeśli pominąć oczekiwania podzielonej politycznie Polski, w kategoriach sukcesu lub porażki. Chyba musimy po niej nieco ochłónąć. Jest taki cytat królowej Krystyny Szwedzkiej: „Słowa ludzi nie znaczą, ledwie ufać można ich czynom. Polegać na nich można rzadko, natomiast często polegać na ich interesach”. Może to jest dobry punkt wyjścia do nadania odpowiednich ram debaty,

która oceniałaby tę wizytę. **U Trumpa nie ma darmowych lunchów. Wizyta Karola Nawrockiego w Białym Domu jest jego niewątpliwym sukcesem, natomiast pytanie, jakie z obecnym prezydentem RP nadzieje wiąże prezydent Stanów Zjednoczonych... Zakupy sprzętu i gazu na pewno, być może kolejnej elektrowni jądrowej, nacisk na Unię Europejską pewnie także...** Wczoraj padło określenie - łączą nas (USA i Polskę)

wspólne wartości. O co w tym chodzi tłumaczył m.in. wiceprezydent JD Vance w lutym, w czasie Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa Mówił o obronie chrześcijaństwa przed tymi, którzy je niszczą, a także walce z „cenzurą” w Europie (co można rozumieć jako walkę z poprawnością polityczną). Przywołał w tym miejscu słowa amerykańskiego wiceprezydenta właśnie z Monachium: „Nie Rosja i Chiny są głównym zagrożeniem, wróg jest wewnętrzny”. Trump zaprasza-

jąc Nawrockiego do Białego Domu miał ważny cel. Chodzi o realizację własnej polityki względem Europy, do której potrzebne są mu odpowiednie figury polityczne. To przede wszystkim Orban, ale też Georgia Meloni. A teraz Karol Nawrocki. Jeden z komentatorów określił prezydenta RP mianem kolejnego „trumpisty w Europie”. Okazało się w środę w Białym Domu, że mamy amerykańskiego prezydenta w Polsce. Zazwyczaj ubolewamy nad zjawiskiem obcych ingerencji w wybory in-

nym państw, w pewnym sensie wasalnych. Trump tymczasem mówił w środę wprost w Białym Domu - w Polsce wygrał kandydat, który miał moje wsparcie. Widzieliśmy jak administracja Trumpa w kampanii wyborczej wskazywała Nawrockiego jako „najlepszego kandydata”. Amerykanie ingerowali wielokrotnie w procesy wyborcze w innych, natomiast odbywało się to w białych rękawiczkach. Tu mieliśmy jasne oświadczenie, zu-

Dokończenie na str. 12

REKLAMA

0011381594

GREG
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE

Pełna oferta
w najlepszych księgarniach!
www.greg.pl

najlepsze
dla ucznia

The advertisement shows a variety of books from the GREG publisher. From left to right, the visible books are: 'Słownik angielsko-polski' (English-Polish dictionary), 'Elementy czytania' (Reading elements), 'Nowy egzamin ósmoklasisty' (New 8th grade exam), 'Matura' (Matura exam preparation), and 'Pan Tadeusz' by Adam Mickiewicz. The books are arranged on a wooden surface with scattered autumn leaves. The background is a warm, bokeh-style image of lights.

DR SIBORA: NAWROCKI W BIAŁYM DOMU. NAJWAŻNIEJSZA JEST DEKLARACJA TRUMPA

Dokończenie ze str. 11

pełnie zmienione standardy. Dla mnie, jako polskiego wyborcy, było to bolesne.

Niewątpliwie dla Karola Nawrockiego i jego środowiska politycznego wizyta w Waszyngtonie będzie częścią politycznej narracji w czasie permanentnej kampanii przed wyborami w 2027 r. Prezydent ganił rząd tuż po spotkaniu z Trumpem, w czasie spotkania z dziennikarzami.

Polityka zagraniczna stała się zakładnikiem polityki wewnętrznej. Tak być nie powinno. Fakty są takie, że wyciekła notatka skierowana przez MSZ do Kancelarii Prezydenta RP. Powinniśmy się dowiedzieć, personalnie, kto ją upublicznił. To, co się stało, uraga bowiem powadze państwa. Trzeba natomiast podkreślić, że każda ze stron dolewała oliwy do ognia. Mentorski ton Sikorskiego we wpisie podsumowującym wyciek notatki MSZ dla prezydenta nie był potrzebny, słowa o „durniu” również. Podobnie źle zabrzmiała odpowiedź prezy-

denckiego ministra Przydacza czy szpila, którą Tuszkowi wbijał były prezydent Andrzej Duda i sam Nawrocki. Ta atmosfera przeniosła się na konferencję prasową Karola Nawrockiego po wizycie w Białym Domu, łącznie z określeniem premiera mianem „persona non grata” w Waszyngtonie przez Bielana i Przydacza. Tymczasem prawo do takiego stwierdzenia ma raczej mieszkaniak Białego Domu, a nie współpracownicy gościa Białego Domu. To już nie jest publicystka polityczna, a polityczna walka na całego, i to za granicą. Nie wygląda to dobrze, gdy na terenie obcego państwa publicznie ganiiony jest szef rządu przez prezydenckich urzędników. To wszystko było niepotrzebne. Amerykańska administracja doskonale orientuje się w niuansach polskiej polityki, znają wszystkie jej zależności i układy. Od tego mają personel swojej ambasady w Warszawie liczący blisko tysiąc osób. Nie musimy im w rozgrywaniu nas pomagać. Natomiast tę wewnętrzną walkę polskich polityków skrupulatnie odno-

towują korespondenci zagranicznych mediów.

Zrównanie przez Karola Nawrockiego sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych Pete’a Hegsetha z szefem BBN-u Sławomirem Cenckiewiczem, miast sze-

na pewno czuł się bardzo do wartościowany, ale kiedy był pytany o tę kwestię odpowiedział, że jest państwowcem a cała kwestia zostanie zrealizowana zgodnie z zasadami, we współpracy MON i BBN - wspólnie. To była dobra odpowiedź.

naszego protokołu. To dobrze.

Będziemy mieć dwie polityki zagraniczne? Prezydenta, reprezentującego m.in. PiS oraz rządową, mającą parlamentarną większość?

Gdy odzyskiwaliśmy naszą państwowość po zaborach było tak samo. Swoją politykę w Ameryce prowadził Piłsudski, a swoją politykę w Ameryce prowadził Paderewski. Też mieliśmy wojenki podjazdowe. Później to się skończyło. Natomiast teraz, za bardzo dobry ruch należy uznać inicjatywę Sikorskiego, która doprowadziła do jego spotkania z Markiem Rubio. W latach międzywojennych określano podobne ruchy mianem „akcji politycznej”. Zagrałiśmy na dwóch fortepianach. Szef MSZ tak wycelował to spotkanie z Sekretarzem Stanu USA, że poprzedziło ono wizytę w Waszyngtonie Nawrockiego. Nie lubię słowa synergia, ale te wspólne działania przyniosły skutek. Mnie, jako obywatela tego kraju, mieszkanka Polski interesuje najbardziej to, że-

bym czuł się bezpiecznie. I deklaracja prezydenta Stanów Zjednoczonych, że w Polsce możemy czuć się bezpiecznie, jest niezwykle ważna.

Nawet mimo tego, że Trump jest chimeryczny, często zmienia zdanie?

Mamy prawo w deklaracji Trumpa wątpić - zadawanie pytań jest przejawem mądrości, a nie głupoty czy złośliwości. Natomiast słowa Trumpa w sprawie amerykańskich żołnierzy padły publicznie. Ma to wartość polityczną, bo tych słów można się odwołać, cały świat je słyszał. Inna rzecz, że jeśli zmieni się lokator Białego Domu, będzie nim demokracja, albo inny republikanin, to do deklaracji Trumpa będzie można się odwołać. Tego nam nikt nie odbierze. A jeśli Trump zmieni zdanie, to my również możemy zmienić zdanie. Nieprawdą jest, że nie mamy żadnych atutów w dyskusji z Amerykanami. Jest nim hub w Jasionce i nasze położenie. To jest stół, na którym stoją żołnierze USA i NATO w regionie. Szantażować nikogo nie

*MENTORSKI TON SIKORSKIEGO
WE WPISIE PODSUMOWUJĄCYM
WYCIEK NOTATKI MSZ DLA PREZYDENTA NIE BYŁ POTRZEBNY,
SŁOWA O „DURNIU” RÓWNIEŻ*

fem MON, Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem nie było zgrzytem? Prezydent RP w czasie konferencji w Waszyngtonie mówił, że Hegseth i Cenckiewicz będą omawiać szczegóły obecności amerykańskich wojsk w Polsce.

To było bezpośrednim skutkiem składu dyplomatycznego lunchu, po spotkaniu prezydentów USA i RP. Taki był po prostu format tej delegacji, nie przywiązywałbym do tego wagi. Sam szef BBN

Mieliśmy brak obecności kierownika waszyngtońskiej ambasady RP, na prośbę ekipy prezydenckiej.

Ja zwróciłbym uwagę jednak na coś innego. Trzeba oddać MSZ-owi, że pomógł przygotować bardzo dobrze, wizytę Karola Nawrockiego w Białym Domu, w tym w części logistycznej. Protokół dyplomatyczny zapewnił całą ekipę ustalającą w najdrobniejszych szczegółach wszystkie aspekty wizyty. Obecna była także dyrektor

AUTOREKLAMA

0011393234



Powrót do szkoły

ZDROWO I NA SPORTOWO

Rozpocznij z nami nowy rok szkolny

Przyjdź, baw się i poznawaj

6 września

Galeria Przymorze
11:00-14:00

Czeka mnóstwo atrakcji:

- ▶ dzień otwarty z zajęciami dodatkowymi dla Twojego dziecka
- ▶ spotkanie z dietetykiem
- ▶ zbilansowany posiłek w szkolnej śniadaniówce, smacznie i zdrowo
- ▶ zabawy z animatorami
- ▶ konkursy
- ▶ i wiele innych

Nie może Cię zabraknąć



Partner lokalizacyjny

Partner wydarzenia

Partner wspierający

Organizator

E.Leclerc
GDAŃSK PRZYMORZE

GALERIA PRZYMORZE



ORLEN
OIL

Gerlang



Dziennik Bałtycki

musimy, ale ten nasz udział w architekturze bezpieczeństwa eksponować powinniśmy.

Andrzej Duda miał znacznie gorsze relacje osobiste z Bidenem niż z Trumpem. Możliwe, że Karol Nawrocki będzie musiał układać się z demokratycznym prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Samoloty F-16 kupiliśmy od Amerykanów 23 lata temu. W tym okresie w Białym Domu byli i republikanie i demokraci. Nie jest ważne dla nas, kto jakie z kim ma relacje, tylko byśmy w Waszyngtonie realizowali interesy dla Polski.

Premier Tusk reprezentował Polskę w Paryżu w czasie spotkania tzw. koalicji chętnych, dzień po spotkaniu prezydenta Nawrockiego w Waszyngtonie. To kolejne rozpisane role w polskiej dyplomacji - Mały Pałac będzie rozmawiał w Europie, a Duży z USA?

Tego jeszcze do końca nie wiemy. Dobrze, że Tusk był w Paryżu. Niewątpliwie Trump w kwestii zakończenia wojny w Ukrainie jest w trudnej sytuacji, jego siła wydaje się być tu ograniczona, zwłaszcza w towarzystwie liderów Francji i Wlk.



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKAS

Trump zapraszając Nawrockiego do Waszyngtonu miał ważny cel. Chodzi o realizację jego polityki wobec Europy

Brytanii. Trzeba też zwrócić uwagę, że Nawrocki dość nieelegancko odmówił niedawno spotkania z Ursulą von der Leyen w Polsce, a prezydencki minister regularnie atakuje Francję mówiąc, że Paryż wypycha Stany Zjednoczone z Europy,

jakby nie widział, że z Europy USA wypycha sam Trump. Poza tym to jest bardzo grząski grunt, bo chyba nikt w Polsce nie da się przekonać, że państwa unijne, a Polska w szczególności, powinny mieć rozbudowany, sprawnie działający prze-

mysł zbrojeniowy w czasie, gdy mamy do czynienia w Waszyngtonie z kapryśnym, humorzystycznym prezydentem. Z drugiej strony wiemy, że najbliższe podróże zagraniczne Karola Nawrockiego, odbędą się w Europie - na Litwę i do Finlandii. Wy-

jazdy te będą na pewno trudniejsze od wizyty w Waszyngtonie, bardziej wymagające politycznie. Spotkanie z Alexandrem Stubbem może być z kolei próbą uzyskania cennej lekcji od tego wyjątkowo sprytnego przywódcy. Pamiętamy jak pre-

zydent Finlandii nawiązał świetne relacje z Trumpem, na bazie łączącej ich pasji do golfa.

Niejednokrotnie podkreślał pan, że obecny prezydent USA ma swój własny protokół dyplomatyczny. Jak ocenić wizytę prezydenta Karola Nawrockiego w Waszyngtonie pod tym względem?

Trump starał się bardzo podwyższyć protokolarny status tej wizyty. Ona miała charakter roboczy, ale o podwyższonym ceremoniale. Powitanie prezydenta Nawrockiego było bardzo okazałe, to był podniosły moment. Prezydent RP przyjechał pod południowe skrzydło Białego Domu, które jest najbardziej reprezentacyjną, dostojną częścią siedziby amerykańskich prezydentów, wykorzystywaną w czasie wizyt państwowych i oficjalnych - pierwszą i drugą pod względem hierarchii ważności. Mielśmy do tego przelot samolotów, ku czci naszego pilota, który zginął w tragicznym wypadku. Pamiętajmy, że rytuał buduje rangę polityczną, komunikacyjną. Żyjemy w okresie władzy symboli. A tu polityczna doniosłość rytuału, protokołu była wysoka. Należy to docenić.

REKLAMA

0011390128



SPONSOR GŁÓWNY
POLSKIEGO STOWARZYSZENIA WINDSURFINGU



WWW.PSW.ORG.PL

MICAEL JOHANSSON: NASZA PROPOZYCJA W PROGRAMIE „ORKA”? PEŁNA WSPÓŁPRACA

– Razem jesteśmy w NATO, a Polska i Szwecja dzielą wspólne interesy w zakresie bezpieczeństwa. Tak samo postrzegamy zagrożenie ze Wschodu. A nasze rozwiązania zawsze były projektowane po to, aby radzić sobie z tym zagrożeniem – mówi Micael Johansson, prezes firmy Saab

Lukasz Prus

W ostatnim czasie Saab podpisał szereg dużych kontraktów na dostawę uzbrojenia i sprzętu wojskowego do Sił Zbrojnych RP. Polski rynek jednak nie należy do najłatwiejszych, ponieważ jest na nim silna konkurencja. Jaki jest obecny status umów dotyczących np. granatnika Carl-Gustafa M4 czy samolotów wczesnego ostrzegania Saab

340AEW? I jaki jest klucz do sukcesu na rynku zbrojeniowym w dzisiejszych czasach? Micael Johansson, prezes firmy Saab: Dobrze wywiązujemy się ze swoich zobowiązań. Rozpoczęliśmy już dostawy granatników Carl-Gustafa i będziemy je kontynuować. To duży kontrakt i jest on dla nas bardzo ważny. Jeżeli chodzi o samoloty Saab 340AEW, to maszyny te zostały

już dostarczone i są wykorzystywane operacyjnie. Obecnie prowadzimy rozmowy dotyczące kontynuacji wsparcia technicznego dla nich, aby zapewnić możliwość ich nieprzerwanej eksploatacji. Liczymy, że w niedalekiej przyszłości uda nam się zainteresować Polskę samolotami wczesnego ostrzegania GlobalEye. Reprezentują one najnowszą generację roz-



FOT. SAAB

Micael Johansson: Widzimy ogromny potencjał do rozwoju obecnego partnerstwa między naszymi krajami w celu zwiększenia bezpieczeństwa w regionie

wiązań tej klasy. Zrealizowaliśmy również umowę dotyczącą dostawy Centrum Szkolenia Bojowego oraz czterech regionalnych ośrodków szkoleniowych dla Polskich Sił Zbrojnych. Są one już wykorzystywane przez wojsko. Polski rynek jest dla nas nadzwyczajnie ważny. Ale nie mówię tylko o perspektywie rynku zbytu dla produktów zbrojeniowych. Razem je-

steśmy w NATO, a Polska i Szwecja dzielą wspólne interesy w zakresie bezpieczeństwa. Tak samo postrzegamy zagrożenie ze wschodu. A nasze rozwiązania zawsze były projektowane bo to, aby radzić sobie z tym zagrożeniem. Pracujemy nad nimi już od dekad. Oczywiście, chcemy zbudować jeszcze bliższą współpracę z Polską. Mam na myśli także

współpracę przemysłową. Moglibyśmy potencjalnie umieścić w Polsce produkcję określonych systemów uzbrojenia wsparcia pola walki lub systemów kamufażu multispektralnego. Jeżeli z kolei nasza propozycja w programie „Orka” zostanie wybrana, to zlokalizujemy w Polsce hub technologiczny, który zapewni możliwość serwisowania, utrzymania i modernizacji



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Tak najmłodsi ścigali się podczas ubiegłorocznych zarodów rowerowych w Żukowie

„Dziennik Bałtycki” zaprasza na zawody rowerowe dla najmłodszych w Żukowskim Parku Edukacyjno-Rekreacyjnym

W niedzielę, 7 września spotkamy się w Żukowskim Parku Edukacyjno-Rekreacyjnym „Nad Jeziorkiem” w Żukowie, ul. Książąt Pomorskich. W zawodach wezmą udział dzieci w wieku od 3 do 7 lat, które zostały zgłoszone przez specjalny formularz. UWAGA! Nie ma możliwości zapisania dziecka w dniu zawodów.

Zawodom towarzyszy piknik rodzinny. Będzie mnóstwo

atrakcji m.in.: dmuchane zjeżdżalnie, zmywalne tatuaże, malowanie buziek, wóz strażacki, warsztaty pszczelarskie, przejażdżki kucykami. W namiocie Orlen Oil będzie można wziąć udział w warsztatach plastycznych i otrzymać drobny upominek. Koło Gospodyń Wiejskich Glinicz zaprasza na domowe hot dogi, będzie też popcorn, wata cukrowa, gofry i pyszna kawa.

Wszyscy uczestnicy zawodów rowerowych otrzymają

medale i pamiątkowe dyplomy. Prosimy o punktualne przybycie. Wydawanie numerków od godziny 11.00. Start zawodów godz. 12.00. Wszyscy zawodnicy obowiązkowo startują w ochronnych kaskach.

Warto być w najbliższą niedzielę w Parku, bo zawody rowerowe to wspaniała zabawa, a także promocja zdrowego stylu życia i aktywności fizycznej dla najmłodszych.

AT

AUTOREKLAMA

0011393916

**ZAWODY
ROWERKOWE**
w Żukowie

ORGANIZATOR

DZIENNIK
BAŁTYCKI

MECENAS

OSRODEK KULTURY I SPORTU W ŻUKOWIE
GMINA ŻUKOWO

PARTNER

ORLEN
OIL

PARTNER REGIONALNY

SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

okrętów podwodnych, które będą użytkowane przez Polskę i Szwecję. Wspólne operowanie na Bałtyku będzie zależało jednak, oczywiście, od samych marynarów wojennych. Widzę zatem bardzo wiele możliwości rozwoju współpracy z Polską. Jako kraje leżymy bardzo blisko siebie, a obecna sytuacja polityczna powoduje, że inwestowanie w Polsce jest dzisiaj uzasadnione.

Wydaje się jednak, że polsko-szwedzka współpraca właśnie wchodzi na nowy poziom. Rozmawiamy w Kielcach, podczas międzynarodowego salonu przemysłu obronnego MSPO, gdzie Saab podpisał dwa porozumienia o współpracy z kluczowymi graczami na polskim rynku zbrojeniowym, czyli Polską Grupą Zbrojeniową oraz Grupą WB.

MSPO to bardzo duża i ważna wystawa przemysłu obronnego. Prezentujemy tutaj wiele naszych propozycji. Przykładowo, na naszej wystawie znajduje się zaawansowany sprzęt SIGINT, czyli Sirius Compact. Prezentujemy również autonomiczny system podwodny, który opracowujemy we współpracy ze szwedzką marynarą wojenną. Myslę, że to interesująca propozycja także dla Polski. Wcześniej już wspomniałem o samolocie wczesnego ostrzegania GlobalEye.

Nasze portfolio jest bardzo szerokie, ale znaczna jego część nie jest po prostu propozycją sprzedaży. Zależy nam bowiem na tym, aby było ono podstawą do dalszego zacieśnienia współpracy z polskim przemysłem. Właśnie dlatego podpisaliśmy porozumienia o współpracy z PGZ i Grupą WB oraz w kolejnych dniach planujemy podpisanie kolejnych porozumień. To kolejny ważny krok w zacieśnianiu relacji między polskim a szwedzkim przemysłem obronnym. Widzimy ogromny potencjał do rozwoju obecnego partnerstwa między naszymi krajami w celu zwiększenia bezpieczeństwa i stabilności w Europie, w tym w regionie Morza Bałtyckiego.

W ubiegłym tygodniu Saab ogłosił, że podpisał umowę na opracowanie dużej autonomicznego pojazdu podwodnego, a także poinformował, że pracuje nad nowym pociskiem rakietowym przeznaczonym do zwalczania bezałogowych statków powietrznych. Czy te projekty są również otwarte dla polskiego przemysłu jako pole do współpracy z Saabem?
Absolutnie tak. Zawsze zależy nam na wzajemnie korzystnej współpracy. Potrzebujemy większych mocy produkcyjnych i zdolności, a Polska jest kluczowym kierunkiem rozwoju naszych produktów zwią-

zanych z Morzem Bałtyckim, a także doskonałym partnerem do rozwoju nowych rozwiązań. Pocisk Nimbrix i autonomiczny pojazd podwodny stanowią tutaj dobre przykłady. To produkty, nad którymi możemy pracować wspólnie. Interesujący dla Polski może być także oferowany przez nas pocisk rakietowy GLSDB (Ground-Launched Small Diameter Bomb), który odznacza się bardzo korzystną relacją koszt-efekt. To uzbrojenie bardzo precyzyjne, umożliwiające rażenie celów na dużych dystansach. Podczas MSPO prezentujemy je na naszej ekspozycji zewnętrznej.

Saab jest obecny na polskim rynku obronnym od dawna. Współpraca z polskim przemysłem jest dla pana jedną z kwestii priorytetowych. Jakie obszary - chodzi o produkty czy też grupy produktów - przestrzega pan jako najbardziej obiecujące w zakresie pogłębianej współpracy przemysłowej z Polską?
Jesteśmy elastyczni. Polem głębszej współpracy mogą być systemy IFF czy technologie związane z sensorami, w czym Polska ma duże kompetencje. Ale widzimy również możliwość w zakresie produkcji. To m.in. wspomniana już przeze mnie broń wsparcia pola walki, jak również pociski rakietowe. Rozległym obszarem do poten-

cjalnej współpracy jest też wsparcie dla powietrznych systemów wczesnego ostrzegania. Ogromnym polem możliwej współpracy jest także przemysł stoczniowy. I dotyczy to również kooperacji w zakresie rozwoju okrętów podwodnych. Dla Polski i Szwecji posiadanie takich kompetencji po obu stronach Morza Bałtyckiego byłoby niezwykle korzystne. Zakres możliwości współpracy technologicznej, którą widzimy, jest jednak dużo szerszy. Znajdują się w nim również takie dziedziny jak oprogramowanie czy sztuczna inteligencja.

Wystarczy przejrzeć szwedzką prasę, żeby dostrzec, jak ważne dla Szwecji jest bezpieczeństwo na Morzu Bałtyckim. Polska patrzy na tę kwestię bardzo podobnie, o czym zresztą podczas konferencji prasowej wspomnieli ministrowie obrony Władysław Kosiniak-Kamysz. Jednym z ważniejszych programów modernizacji polskich sił zbrojnych jest „Orka”, która zakłada pozyskanie okrętów podwodnych nowego typu. Co zatem Saab proponuje polskiej marynarce i polskiemu przemysłowi w ramach tego programu?

Pełną współpracę. Dotyczy ona kooperacji pomiędzy samymi marynarkami, czyli użytkownikami okrętów podwodnych. Jestem przekonany, że takie

współdziałanie może być bardzo owocne. Zresztą już się ono zaczęło, ponieważ jeden oficer polskiej marynarki tego lata był na okręcie podwodnym szwedzkiej floty. Przechodząc do kwestii przemysłowych, to jestem przekonany, że wszystkie procesy związane z serwisowaniem, utrzymaniem i modernizacją okrętów podwodnych powinny być realizowane w dwóch stocznjach: w Szwecji i w Polsce. To ma kluczowe znaczenie z punktu widzenia efektywności, bezpieczeństwa, a także budowania suwerennych zdolności przemysłowych Polski. Jesteśmy gotowi włączyć grupę PGZ także w produkcję okrętów podwodnych, jeżeli propozycja szwedzka zostanie wybrana. Posiadanie wspólnych zdolności jest sensowne z wielu powodów, także z finansowego i operacyjnego punktu widzenia. Powinniśmy to zrobić razem. Przemawiają o tym aspekty wojskowe, przemysłowe i polityczne. Decyzja należy oczywiście do Polski, ale uważam, że oferta przygotowana przez Szwecję, nie tylko przez firmę Saab, jest bardzo mocna.

Saab ma już całkiem spore doświadczenie we współpracy z polskim przemysłem, także w zakresie budowy okrętów podwodnych. Jak pan zatem ocenia dotychczasową współ-

pracę Saaba z polskimi przedsiębiorstwami takimi jak Famor, Base Group, czy stocznia Remontowa Shipbuilding, która buduje okręty w ramach programu „Delfin”? Czy widzi pan potencjał do tego, żeby w przyszłości rozszerzyć współpracę z polskim przemysłem także na inne przedsięwzięcia?

Mamy doskonałe relacje ze stocznia Remontowa Shipbuilding, z którą współpracujemy przy produkcji okrętów wywiadowczych dla polskiej marynarki. Jesteśmy z tej współpracy bardzo zadowoleni. Związane z tym doświadczenie jest dla nas niezwykle ważne. Jeżeli chodzi o firmy Famor i Base Group, to są one własne w budowę okrętów podwodnych A26 i równie wysoko oceniamy tę współpracę. W ramach programu „Orka” zamierzamy dokonać bardzo głębokiego transferu technologii do polskiego przemysłu, aby później móc kontynuować tę współpracę. Powiem nawet więcej: my już zaczęliśmy ten proces, chociaż decyzja w sprawie okrętów podwodnych dla Polski jeszcze nie została podjęta. I dotychczasowa historia naszej współpracy z polskimi firmami jest historią sukcesu.

 **STREFA OBRONY**

0011380507

Dziennik Bałtycki

Kupisz w salonikach Kolportera



LITEWSKIE WYBRZEŻE BAŁTYKU: HISTORIA, MORZE I RELAKS

Podróżując po Litwie, zwykle docieramy do Wilna lub Kowna, bywamy też w Druskiemikach, rzadziej zaglądamy do nadmorskich regionów naszego sąsiada. Tymczasem wakacyjna wyprawa na tamtejsze plaże i do bałtyckich kurortów może okazać się hitem mijającego lata

Dariusz Olejniczak

Gdyby ktoś w tym roku nie zdążył, to powinien pamiętać, że warto uwzględnić ten kierunek w przyszłorocznych planach urlopowych.

Mimo że wybrzeże Litwy jest wśród polskich turystów mniej popularne, to na ulicach Połagi czy Nidy zdarzało mi się dostrzec samochody z polskimi tablicami rejestracyjnymi. Podejrzewam, że należą do rodaków, którzy byli już wszędzie i teraz szukają czegoś nowego, a równocześnie niebanalnego i wartego poznania. Ewentualnie do urlopowiczów, którzy dobrze wiedzą, że choć Bałtyk jest jeden, to jego wybrzeże niejedno ma oblicze...

By Państwa zachęcić do odwiedzin malowniczej północy, zapraszam do lektury relacji z mojej wakacyjnej wyprawy.

Podróż zaczynamy w mieście założonym przez hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego Jana Karola Chodkiewicza...

Kretynga – tak wiele możliwości

Wspinaczka na szczyt wieży kościoła Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny trwa kilkanaście minut. Żeby wyjść na taras widokowy położony na wysokości 21 metrów, trzeba pokonać 200 stopni.

Z tarasu widać całkiem sporo – budynki miasta i otaczające Kretyngę lasy, jednak samo wnętrze świątyni – zarówno to „na parterze”, jak i na poziomie „minus jeden” – również warto jest zobaczyć.

Do kościoła wiodą wspaniale rzeźbione najstarsze w kraju drewniane drzwi świątynne, a ołtarz główny jest największym drewnianym ołtarzem na Litwie. Ma 16 m wysokości i 8 m szerokości, umieszczono na nim 21 rzeźb. Jeszcze jednym bezcennym zabytkiem we wnętrzu są najstarsze (a jakże!) na Litwie organy. Nie można też nie zauważyć ulokowanego nieopodal ołtarza cudownego obrazu świętego Antoniego, patrona poszukujących miłości.

Kościelna krypta skrywa trumny rodziny Chodkiewiczów, m.in. pierwszej żony Jana Karola Chodkiewicza, Zofii z Mieleckich Olekiewiczowej. Sam hetman – pierwszy właściciel Kretyngi – pochowany jest tam jedynie symbolicznie. W rzeczywistości jego szczątki spoczywają w Ostrogu.

Jest w krypcie kościoła Zwiastowania jeszcze jedno pomieszczenie, odkryte zupełnie przypadkiem. Wiąże się z tym miejscem legenda o tragedii ludzi, którzy w okresie „potopu szwedzkiego” zostali tam żywcem zamurowani przez najeźdźców. Dziś ta podziemna komnata nazywana jest Kryptą Męczenników.

Po wyjściu ze świątyni niemal natychmiast możemy przenieść się – dla równowagi, w zupełnie inny klimat. Wystarczy odwiedzić ulokowaną kilkadziesiąt metrów dalej, po drugiej stronie ulicy, kawiarnię „Nuogne Skanu”. Serwowane tam ciastka są po prostu obłędne. To jedna z najpopularniejszych kawiarni w mieście, a wizyta w niej należy w zasadzie do punktów obowiązkowych wycieczki do Kretyngi. Jeśli chodzi o słodkości, to jest coś jeszcze – ulokowana w dawnym młynie wodnym, manufaktura czekolady, w której wytwarza się i sprzedaje wyroby oparte na starych oryginalnych recepturach. Zapewniam, że te czekoladowe dobra warte są skosztowania.

Historia miasta bardzo mocno wiąże się z dziejami rodziny Tyszkiewiczów, o której słów kilka będzie w dalszej części opowieści. Dość powiedzieć, że w XIX stuleciu hrabia Józef Tyszkiewicz, człowiek bardzo, bardzo majątny, pobudował w mieście pałac stanowiący dziś jedną z najważniejszych atrakcji miasta. Pałac wzbogacił się z czasem o sporą oranżerię zagospodarowaną na ogród zimowy, pełen bujnej, zielonej, egzotycznej roślinności (580 roślin), wśród której można spacerować i odpoczywać, a nawet zjeść solidny obiad w mieszczącej się w jednym ze skrzydeł budynku restauracji.

25-tysięczna Kretynga jest miastem zanurzonym w historii, ale region to nie tylko przeszłość i ma znacznie więcej do zaoferowania niż wspomnienie dziejów Chodkiewiczów i Tyszkiewiczów. Jedną z atrakcji, która w zasadzie wymyka się tradycyjnemu pojmowaniu czasu i przestrzeni, jest położony 30 kilometrów od miasta Ogród Japoński.

To kolejna zmiana klimatu, bo za sprawą pasji dwóch ludzi: rodowitego Litwina, lekarza Šarūnasa Kasmauskasa oraz japońskiego mistrza ogrodnictwa Hajime Watanabego, na obszarze 16 hektarów, nieopodal Dorbian, powstała fantastyczna przestrzeń. W ogrodzie znalazły się m.in.: stawy i mostki w tradycyjnym stylu japońskim, kamienne latarnie, kompozycje z głazów, ścieżki medytacyjne, wzgórze, ogród bonsai i sad sakur (wiśniowy). Czas płynie tu inaczej, można się w tym ogrodzie zagubić na wiele godzin.

Po takim egzotycznym resecie znowu pora na zmianę. Wystarczy kilkanaście minut, by przenieść się do świata letnich rozrywek na świeżym powietrzu. Położony między Połagą a Kretyngą, we wsi Żybinki, kompleks HBH oferuje nie tylko leśne spacerki, ale też wizytę

w Boom Parku – największym parku rozrywki na Litwie. Główną atrakcją jest zespół trampolin i innych dmuchanych atrakcji, poza tym są tu place zabaw dla dzieci, miasteczko samochodów elektrycznych, strzelnice i tak dalej, i tak dalej...

Kompleks to także mały, kraftowy browar produkujący kilka rodzajów znakomitego piwa oraz kwas chlebowy, restauracja oferująca dania kuchni litewskiej i hotel.

Baza noclegowa to w tej okolicy nie problem – nieopodal jest jeszcze hotel Atostogų Parkas, z zapleczem w postaci basenów, sauny i centrum SPA. Korzystają z nich goście hotelu, ale także turyści i miejscowi przyjeżdżający tu, by kilka godzin spędzić w naprawdę luksusowych warunkach.

Zestaw możliwych opcji uzupełnia pobliski 313 Cable Park, znany na całym świecie zespół akwenów i wyciągów do wakeboardingu (sport wodny łączący surfing, narty wodne i snowboard). Miłośnicy tej niełatwej, dynamicznej dyscypliny znajdą tu nie tylko sklep

sportowy i wypożyczalnię sprzętu, ale także hotel i restaurację.

Połaga – perła architektury i natury

O architekturze Połagi (lit. Palanga) napisano niejedną książkę, jej historyczne i współczesne zabudowania stały się wdzięcznymi tematami tysięcy zdjęć, a opowieści związane z najsłynniejszymi budynkami są przekazywane wśród mieszkańców miasta z pokolenia na pokolenie. Wszyscy pamiętają, że rozkwit i legenda tego miejsca, to w dużej mierze zasługa dwójga ludzi: hrabiego Feliksa Tyszkiewicza i jego małżonki hrabianki Antoniny. Okres ich działalności to „złote dekady” w dziejach Połagi. Miejsce trafiło w ręce szlacheckiego rodu za sprawą przodka Feliksa, Michała Tyszkiewicza, który kupił ją w 1824 r. od generała Ksawerego Nieśiołowskiego.

Z czasem miejscowość przekształciła się w jeden z najpopularniejszych kurortów i wzbogaciła o kilka wspaniałych obiektów architektonicznych oraz krajobrazowych, stanowiących atrakcje turystyczne także dziś. Należą do nich m.in. Park Biruty, Pałac Tyszkiewiczów, Kurhaus czy molo.

Malowniczy, pełen kwiatów, poprzecinany ścieżkami Park Biruty (Birutės Parkas – lit.) powstał na zlecenie hrabiostwa pod koniec XIX wieku. Najważniejszym punktem, otoczonym kwiatami i fontannami, jest tu neoklasycystyczny pałac Tyszkiewiczów pełniący dziś rolę muzeum bursztynu. Zbiory muzealne liczą około 30 tysięcy eksponatów. Są wśród nich prawdziwe skarby natury, a także obiekty o znaczeniu kulturowym, archeologiczne znaleziska i bardziej współczesne wytwory sztuki użytkowej.

Mówiąc o architekturze miasta, nie sposób pominąć kilku istotnych obiektów, jak choćby Kurhaus uważany za jeden z symboli Połagi. Oryginalna, pochodząca z roku 1877 i rozbudowana trzy lata później restau-



Mierzeja Kurońska – ze szczytu wydmy jest taki widok na Zalew Kuroński

FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Spacer po Ogrodzie Japońskim nieopodal Kretyni – uczta dla oczu i ukojenie dla duszy

racja z częścią hotelową, spłonęła w 2002 r., w całości odbudowano ją w 2020 roku.

Poza okazałym Kurhasuem, w Połędzie można podziwiać drewniane domy mieszkalne, ale także współczesne wille rozsiane wśród starej architektury tak umiejętnie, że idealnie komponują się z historyczną zabudową. Do najbardziej znanych drewnianych willi należą dwa bliźniacze domy zwane „Romeo” i „Julia”. Z pewnością warto zobaczyć willę o nieco upiornej nazwie „Anapilis” (Zaświaty), w której – według legendy – Zofia Tyszkiewiczowa miała w zwyczaju urządzać seanse spirytystyczne. Ponoć hrabina zbudowała nad strychem tajną „salę luster”, z której przywołane duchy nie mogły uciec i powrócić do swojego świata...

Dziś śladu po duchach i po sali luster nie ma, a budynek przetrwał kolejnych właścicieli i po wielu perturbacjach został wpisany na listę zabytków litewskiej kultury.

Jako się rzekło, Połęga to kurort, a jeśli kurort to i wczasowicze oraz turyści. Do ich dyspozycji oddano długi deptak biegnący przez centrum miasta i wiodący wprost na plażę oraz na słynne moło będące kolejną rozpoznawalną atrakcją miejscowości. Dla gości, nieopodal plaży postawiono ogromne koło widokowe. Każdy kto chce zobaczyć Połęgę i jej otoczenie z góry, może wsiąść do gondoli i podziwiać nadmorskie krajobrazy.

Połęga to miejsce warte odwiedzenia nie tylko latem, kiedy najbardziej obleganym punktem jest plaża. Warto tu przyjechać także o tej porze roku – pod koniec sierpnia i na początku września, kiedy jeszcze jest ciepło, ale turystów jest już nieco mniej.

Warto dodać, że zimą też jest tu co robić. W gęsto wypełnionym kalendarzu festiwalu i imprez odbywających się rokrocznie w Połędzie znalazł się Festiwal Wędkarski Palangos Stinta odbywający się w lutym. Trwające kilka dni święto niewielkiej, znanej i w Polsce, rybki stynki przyciąga turystów z całego re-

gionu i kraju. Jak zapewniają mieszkańcy Połagi, dumni ze swoich tradycji, wydarzenie jest doskonałą okazją do kultywowania kulinarnej kultury i dziedzictwa regionu oraz jego tradycji rybackich, a równocześnie to po prostu świetna zabawa, w sam raz na zimową porę.

Mierzeja Kurońska – kraina wydym

Wspinając się na szczyt Martwych Wydm, mijamy kilka drewnianych słupów z tabliczkami, na których wyryto obco brzmiące słowa: Karvaiciai, Kuncai, Gausute, Predine, Lotmiskis. Okazuje się, że to nazwy wsi rozsianych wzdłuż Mierzei Kurońskiej, które na przestrzeni stuleci zniknęły pod piaskiem. Niektóre zostały zmiecione z powierzchni ziemi na zawsze, inne odbudowano w nowym miejscu. To chyba najbardziej wymowny symbol tej części Litwy i wytrwałości dawnych osadników, którzy z ogromnej pustynnej przestrzeni uczynili swoje miejsce na Ziemi.

Czym są Martwe Wydm? Najkrócej mówiąc, to obszar Rezerwatu Przyrody Nagliai obejmującego zespół wydym, które w przeszłości, wędrując, pokryły ludzkie osiedla. Ten niszczycielski marsz został powstrzymany za sprawą zbudowanych wałów ochronnych oraz dzięki systematycznemu obsadzeniu wydym roślinami o mocnych, głębokich korzeniach. Martwe Wydm znajdują się na litewskiej stronie Mierzei Kurońskiej w rejonie miejscowości Pervalka.

Mierzeja Kurońska jest przyrodniczym i historycznym ewenementem na skalę europejską. Dziś półwysep w znacznej części porastają lasy i niższa roślinność, co sprawia, że ruchome piaski zamieniły się w stały ład. Cały obszar (wpisany zresztą na listę światowego dziedzictwa UNESCO jako cenny obiekt krajobrazu kulturowego) zajmuje Park Narodowy Mierzei Kurońskiej. Tutaj, to co dzikie i wciąż niezagospodarowane przez człowieka, sąsiaduje z tym, co zmieniło się za sprawą ludzkiego działania.

Słowo „wydma” przewija się przy niemal każdej okazji, kiedy mówimy o atrakcjach Mierzei. A jest ich niemało. Listę otwierają porośnięte lasem wydmy paraboliczne, w pobliżu miejscowości Juodkrante ze słynną Górą Wiedźm, czyli leśną ekspozycją rzeźb ludowych przedstawiających postaci z litewskiego folkloru: wiedźmy, diabły, duchy. Kolejnym obowiązkowym



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Niemal bliźniacze domy „Romeo” i „Julia” w Połędzie

punktem na szlaku każdego turysty są wspomniane wyżej Martwe Wydm, zwane też Szarymi Wydmami. Aby dotrzeć do znajdującego się na ich szczycie punktu widokowego, należy przejść ścieżkę poznawczą rozpoczynającą się na 32 kilometrze drogi między Smiltynę a Nidą. Są też na Mierzei Ruchome Wydm. Te, w przeciwieństwie do Martwych, niemal w ogóle

nie są obsadzone roślinnością, ich kształt wciąż się zmienia.

Jeśli chcemy dotrzeć na słynniejszą plażę Preili, musimy pokonać pieszo około dwukilometrowy odcinek przez las. Można tam także dojechać samochodem. Plaża słynie z doskonałych warunków do surfowania i – co nie powinno dziwić – osłonięta jest ochronnym wałem wydmy.

Atrakcje Mierzei to jednak nie tylko wydmy. Wielu z nich można doświadczyć w miejscowości Nida, której dysponująca zapleczem gastronomicznym i noclegowym marina jest popularną bazą wypadową do rejsów po Zalewie Kurońskim. W Nidzie działa ośrodek kultury, a popularna trasa spacerowa wiedzie przez osiedle drewnianych domów rybackich. Jednym z atutów miejscowości jest sieć ścieżek rowerowych umożliwiających poznanie okolic na jednośladach.

Lokalni mieszkańcy szcycą się tym, że w Nidzie notuje się największą na Litwie liczbę dni słonecznych w roku. Nic dziwnego, że miejsce to przyciąga artystów i ludzi szukających wytchnienia od zgiełku. Na początku XX stulecia pisarz Tomasz Mann kupił tu dom i kilka razy spędził w Nidzie wakacje. Dziś w odrestaurowanym budynku jest muzeum noblisty.

Wróćmy na moment na wydmy. Otóż Nida także ma swoją specjalną wydmy. To 53-metrowa Parandis. Na jej szczycie postawiono intrygujący obelisk będący niczym innym, jak największym nad Bałtykiem zegarem słonecznym. Zegar z runiczną tarczą u podnóża powstał w 1995 roku, niestety cztery lata później huragan złamał obelisk. Budowę ostatecznie ukończono w 2011 r.

* * *

O wrażeniach z podróży po bałtyckim wybrzeżu Litwy mógłbym napisać jeszcze wiele. Myślę jednak, że sami Państwo powinni doświadczyć wrażeń, które były moim udziałem. Najważniejszą rekomendacją ode mnie niech będzie deklaracja, że choć podróżuję sporo, to najczęściej odwiedzam jakieś miejsce tylko raz. Czasem tylko robię wyjątki. Mierzeja Kurońska, Połęga i Kretyni trafiły na moją listę „miejsc wielorazowych”. Połączenie historii oraz nadmorskich klimatów z działającą wyciszającą naturą i wspaniałymi pejzażami, jakie oferuje ten zakątek Europy, to moje tegoroczne wakacyjne odkrycie. Wróć tam na pewno.

PUNKTY INFORMACYJNE

W każdym z odwiedzonych miast działa punkt informacji turystycznej. Pracownicy tych instytucji mówią po angielsku, na miejscu można zaopatrzyć się w darmowe materiały informacyjne (część z nich jest dostępna w języku polskim), można kupić lokalne gadżety, np. magnesy, breloczki czy kubki.

● Centrum Informacji Turystycznej w Kretyndzie – ul. Vilniaus 2B (przy kościele Zwastowania NMP);

● Centrum Informacji Turystycznej w Połędzie – ul. Vytauto 94

Tu, poza informacją i pamiątkami, możemy obejrzeć film poświęcony miastu, a dzięki okularom do wirtualnej rzeczywistości przeniesiemy się w przeszłość;

● Centrum dla Zwiedzających Park Narodowy Mierzei Kurońskiej w Juodkrante – ul. L. Rėzos g. 8

To coś więcej niż informacja turystyczna, to regionalne minimuzeum wykorzystujące najnowsze wirtualne technologie do prezentacji historii regionu. Stąd warto zacząć zwiedzanie Mierzei Kurońskiej.

DLACZEGO TAK TRUDNO DOJECHAĆ TAK BLISKO?

Mimo że Litwa jest krajem dość bliskim geograficznie, dojazd do Kretyni lub Połagi z Pomorza wymaga sporo samozaparcia i czasu. Może to też jedna z przyczyn mniejszej popularności litewskiego wybrzeża wśród polskich turystów.

Najprościej i najszybciej z Trójmiasta i z regionu można dojechać nad litewski Bałtyk samochodem. Podróż trwa mniej więcej osiem godzin, warto jednak zaplanować jedną lub dwie przerwy na rozprostowanie kości i posiłek.

Kolejna opcja to przejazd autobusem. Stałe codzienne połączenie z Gdańska do Mariampola oraz Wilna obsługuje firma Flixbus. Działają połączenia z Mariampola do Połagi. Trasę między tymi miastami obsługuje firma Kautra, a przejazd trwa ok. 4 godzin. Na litewskie wybrzeże Bałtyk można też dojechać, wybierając połączenie z Gdańska do Wilna i dalej do Kretyni lub Połagi.

Informacji o biletach i dostępnych opcjach można szukać np. na stronie www.autobusubilletai.lt lub www.rome2rio.com. Warto zwrócić uwagę na czas oczekiwania na przesiadkę.

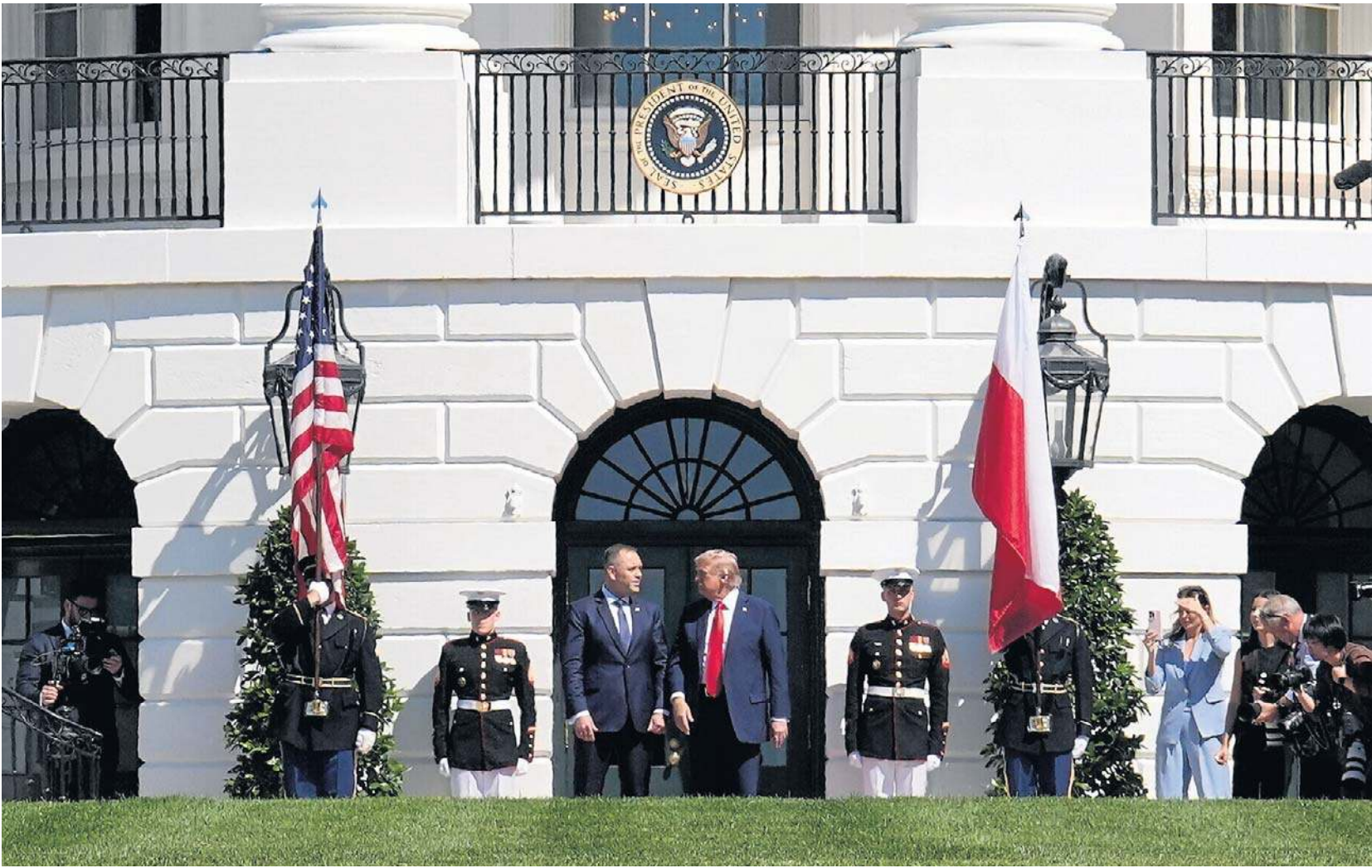
Dojazd pociągiem z Gdańska jest oczywiście możliwy, niestety, wymaga kilku przesiadek. Najpierw w Warszawie, potem

na przejściu granicznym w litewskiej miejscowości Mockova (Maćkowa – pol.) ze względu na zmianę rozstawu kół w pociągach, no i wreszcie w Kownie, gdzie trzeba przesiąść się na pociąg lub autobus.

Nie ma połączeń lotniczych z Gdańska do miast litewskich. Można wybrać opcję z przesiadką w Rydze lub Kopenhadze, skąd są bezpośrednie loty do Połagi i innych miast regionu obsługiwane m.in. przez linię AirBaltic. Z Rygi można też dotrzeć do Połagi autobusem lub pociągiem. Morskim sercem litewskiego wybrzeża jest Kłajpeda z dużym portem, do którego docierają m.in. promy samochodowo-pasażerskie z Niemiec i Danii. Stamtąd do Połagi można dotrzeć w 30 minut. Może więc warto pomyśleć o morskim sezonowym połączeniu z Gdyni lub Gdańska, dedykowanym turystom indywidualnym i grupowym? Czy znalazłby się operator gotów sprawdzić rentowność takiego przedsięwzięcia i jego aspekty logistyczne?

Ze względu na sytuację polityczną rejsy musiałyby odbywać się wodami międzynarodowymi, trasą, z której korzystają inne jednostki towarowe i pasażerskie. Prom z zapleczem hotelowym oraz dobrze skrojoną ofertą gastronomiczną i rozrywkową to może być strzał w dziesiątkę.

FOTOkomentarz tygodnia



3 WRZEŚNIA,
USA

Nie minął miesiąc od objęcia stanowiska prezydenta, a Karol Nawrocki spotkał się w Białym Domu z Donaldem Trumpem. Amerykański prezydent przyjął go bardzo ciepło, nie szczędził mu komplementów. Nie zabrakło też konkretów. Trump poinformował, że jest gotów zwiększyć liczbę żołnierzy USA stacjonujących w Polsce, zapowiedział przyspieszenie dostaw samolotów F-35 do naszego kraju i zaprosił Nawrockiego na szczyt G-20 w Miami. Nawrocki przekazał, że jest szansa na stałą bazę wojskową USA w Polsce i wizytę u nas Trumpa w przyszłym roku

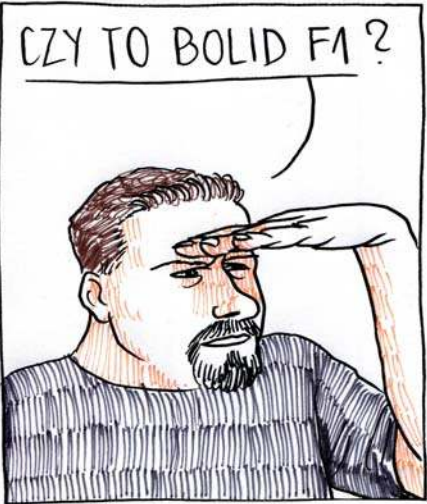
FOT. PAP/PAŃ/GRIPAS/POOL

1 WRZEŚNIA, GDAŃSK
Głośnym echem odbiły się tegoroczne obchody wybuchu II wojny światowej na Westerplatte. W swoich przemówieniach najważniejsi krajowi oficjele podkreślali znaczenie silnej armii. Prezydent Nawrocki przypomniał też, że ciągle nie jest zamknięta kwestia reparacji od Niemiec



FOT. PAP/ADAM WARSZAWA

REJSUNKI



RYŚ. ISKRA

REKLAMA

0011393800

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024.1145)

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze), został wywieszony oraz opublikowany na stronie Agencji www.amw.com.pl WYKAZ dotyczący nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem w trybie ustnego przetargu nieograniczonego, obejmujący:

- lokal użytkowy nr 570 o powierzchni 38,91 m², położony w Słupsku przy ul. Marty Aluchny Emelianow 4. KW SL1S/00107639/7;

Wykaz wywieszono na okres od dnia 5.09.2025 r. do dnia 26.09.2025 r.

Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości - zgodnie z przepisami art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gosp. nieruchomościach (tekst jednolity Dz.U. 2024.1145), termin do złożenia wniosku upływa z dniem 17.10.2025 r.

Informacje na temat nieruchomości można uzyskać w siedzibie OReg. AMW w Gdyni przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 19, pok. 130, tel. 58 690 87 74.

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

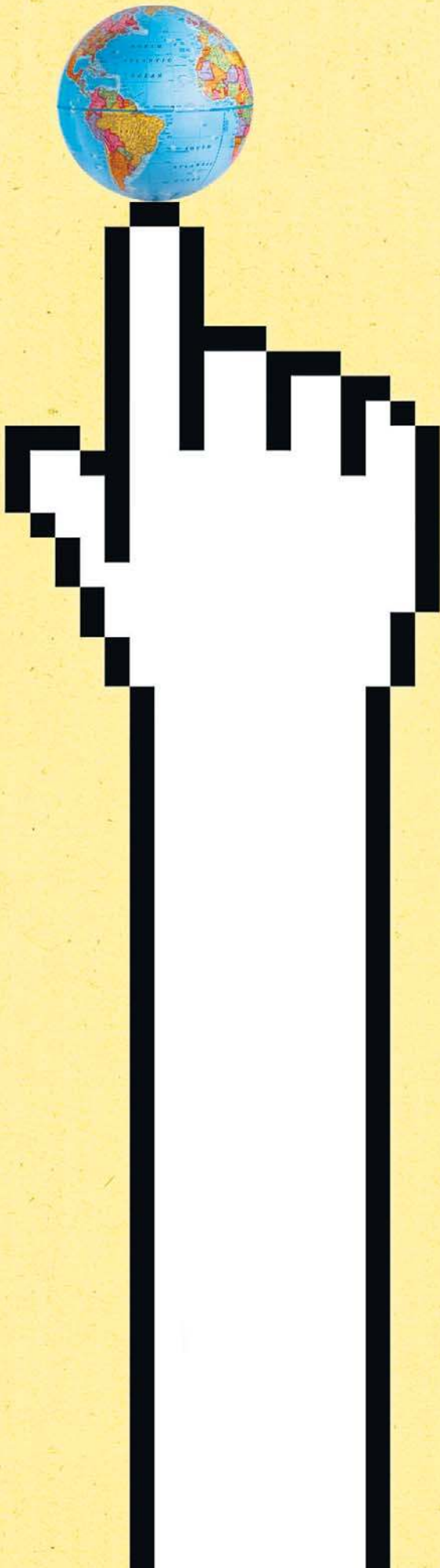
AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną” smaczne domowe przepisy

dziennikbaltycki.pl



Jak wirale
manipulują
światem
Str. 20-21

PULS
#180

PAWEŁ NOWACKI: GRANICA ZOSTAŁA PRZEKROCZONA. NIKT DZIŚ NIE PANUJE NAD ALGORYTMAMI

– Następny globalny viral może być kłamstwem wygenerowanym przez sztuczną inteligencję. I może wywołać realne, polityczne konsekwencje – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej

Anita Czapryn

Dlaczego miliard osób na świecie obejrzało kilkusekundowe nagranie z czapką tenisisty? Jak to wytłumaczyć naszym dziadkom czy innym starszym osobom?

Internet to miejsce, w którym rządzą emocje. Im coś jest bardziej emocjonalne, szokujące, zabawne, wzruszające czy po prostu niezwykle, tym szybciej rośnie widoczność takiego posta, tekstu, zdjęcia czy nagrania. Algorytmy mediów społecznościowych są tak skonstruowane, by napędzać tę maszynę. Dlaczego? Bo właściciel platformy, czy to będzie X, dawniej Twitter, czy Meta, czyli Facebook i Instagram, zarabia na monetyzacji danych użytkowników i ich połączeniu z reklamodawcami. Reklamodawcy chcą dotrzeć do określonych grup, niezależnie od tego, czy to będą kobiety, mężczyźni, czy osoby interesujące się jakąś niszową dziedziną. Jeśli więc jakaś treść zaczyna błyskawicznie zyskiwać popularność i staje się wiralem, to zawsze jest efekt działania algorytmów.

Kto w takim razie napędza tego virala algorytmów? Zwykli użytkownicy? A może influencerzy i agencje, które wiedzą, jak grać emocjami?

To działa w dwie strony. Użytkownicy napędzają algorytmy, a algorytmy użytkowników. Powiedziałbym babci czy innej starszej osobie tak: jeśli masz w mediach społecznościowych około 150-200 znajomych, to sprawdź, z kim dawno nie miałaś kontaktu, nie widziałaś postów tej osoby, nie komentowałaś, nie lajkowałaś. Jeśli teraz wejdiesz z tą osobą w interakcję, na przykład napiszesz do niej wiadomość na Messengerze, to algorytm, zwłaszcza ten facebookowy, zrozumie, że znów jesteś tą osobą zainteresowaną,



i przez jakiś czas będzie pokazywał Ci jej treści częściej. Przekładając to na przykład nagrania z czapką tenisisty: najpierw zobaczyły to osoby będące w bliskim kontakcie (śledzące) z profilem, który je opublikował, czy to był profil serwisu, influencera, czy zwykłego użytkownika. Potem te osoby zaczęły udostępniać materiał dalej, kolejne osoby go lajkowały, komentowały, i tak powstała lawina. Gdy liczba błyskawicznie interakcji rośnie, najpierw 10, potem 50, 500, a w końcu setki tysięcy, to algorytm au-

tomatycznie podbija widoczność takiego posta. Tu wracamy do początku: im bardziej emocjonalna jest treść, czy to wesoła, czy smutna, czy szokująca, tym chętniej algorytm ją promuje. A gdy coś w krótkim czasie zbiera ogromną popularność, platforma dodatkowo wykorzystuje ten moment, by wyświetlać zalogowanym użytkownikom więcej reklam, także tych niedopasowanych. Wielu ludzi narzeka dziś, że ich wall na Facebooku jest zalany dziwnymi reklamami; to efekt tego, czy zaakceptowali

personalizację reklam, czy nie. Ja na przykład nie kliknąłem zgody, więc widzę czasem zupełnie przypadkowe rzeczy. Nawet jeśli ktoś wyraził zgodę na bardziej precyzyjne targetowanie, to za dostęp nie płaci, bo przypominę, Facebook wprowadził już opłatę za posiadanie zweryfikowanego konta.

Nawiasem mówiąc, pamiętam, jak Facebook reklamował się hasłem, że zawsze będzie darmowy.

No i wciąż jest „niby” darmowy, ale też nigdy tak na-

prawdę nie był. W tym sensie, że my jesteśmy przedmiotem targetowanej reklamy. Gdy rejestrujemy się i chcemy nie płacić, to w zamian godzimy się na mniej lub bardziej precyzyjne reklamy. Jesteśmy produktem, który platforma oferuje reklamodawcom. Jeśli wpadamy do zbioru „milion użytkowników interesujących się jazdą konną”, to zobaczymy reklamy szkół jeździeckich. Jeśli należymy do grupy „fani podróży do Włoch”, to wyświetlą nam się reklamy i treści

związane z tym krajem. Ja, na przykład, zapisałem się kiedyś do grupy podróżniczej i teraz regularnie widzę różne włoskie akcenty w swoim feedzie, reklamy płatne oraz niepłatne posty z grup zainteresowań.

Wracając do virali, to czy zdarzają się przypadki, gdy coś nie powstaje spontanicznie, tylko jest wyreżyserowane, a my nawet nie wiemy, że stajemy się publicznością?

Udowodnić to wprost jest trudno, ale takie przykłady się zdarzały. Jeszcze kilka lat temu, zanim pojawiła się powszechnie dostępna sztuczna inteligencja, agencje reklamowe zakładały profile fikcyjnych postaci na Instagramie. Był głośny przykład „Lil Miqueli”, wirtualnej influencerki, która nigdy nie istniała w realnym świecie, a jednak zgromadziła miliony obserwatorów. Teraz jest tego jeszcze więcej. Szczególnie na platformach, które operują obrazem i wideo; na Instagramie, TikToku, YouTube pojawia się mnóstwo takich eksperymentów. I nie ma co się łudzić: próbują tego także gracze, którzy chcą osiągnąć konkretne cele, w tym cele dezinformacyjne. To mogą być rosyjskie trolle, chińskie boty czy inne podmioty. Czasem chodzi o wzmacnianie nastrojów eurosceptycznych, czasem o podsycanie nieufności wobec szczepionek, a teraz coraz częściej o narracje antyukraińskie. Publikowane są treści spreparowane, zmanipulowane, które trafiają do wybranych grup, bo algorytmy pozwalają je bardzo precyzyjnie wycelować.

Przy okazji tego konkretnego virala z czapką tenisisty, czy coś cię zaskoczyło? Pojawiły się nowe zjawiska, czy raczej potwierdziły się znane reguły?

W tym przypadku utwierdziło mnie w jednym - świadomość, że niektóre przekazy są czytelne pod każdą szerokością geograficzną. Historia z czapką Karola Majchrzaka dla dziecka jest zrozumiała bez znajomości języka. Można mieszkać w Nigerii, Indonezji czy Meksyku i nie znać ani polskiego, ani nawet kontekstu sportowego, ale i tak zrozumie się emocje płynące z nagrania.

Po prostu widać, że dorosły odbiera dziecku prezent od tenisisty.

Takie obrazy nie potrzebują tłumaczenia. Druga sprawa - i to już mniej pozytywna - to próby „rozgrywania” całej sytuacji. Przy tak dużym zasięgu niemal natychmiast pojawiły się fałszywe informacje, feyki o rzekomych kancelariach prawnych broniących jednej ze stron czy profile podszywające się pod kogoś, by zbierać pieniądze na wykupienie czapeczki. Zawsze, gdy coś osiąga ogromny zasięg, znajdują się tacy, którzy będą próbowali na tym zarobić, czy to finansowo, czy po prostu zwiększając zasięg własnych profili. To nie jest nowe zjawisko, ale ten przypadek doskonale pokazuje, jak szybko i na jaką skalę może się to dziś dziać.

Ostatnie miesiące przyniosły kilka virali, które stały się popularne, ale też dramatycznie zmieniły życie tych osób - bohaterów nagrań. Mam na myśli nagranie miliardera z kochanką na koncercie Coldplay czy sytuację z warszawskiego koncertu białoruskiego rapera, gdzie pokazano Ukraińców z banderowską flagą, czy jak przesłakiwali barierki, za co deportowano ich z Polski.

Co do zasady, virale, niezależnie od treści, zyskują popularność, bo wpadają w schemat wygodny dla platformy. Jeśli wiele osób udostępnia daną treść, komentuje ją i lajkuje, algorytm podbija jej zasięgi jeszcze bardziej. Nieważne, czy to nagranie z koncertu, stadionu, czy zupełnie innej sytuacji, jak mówiłem, im coś jest bardziej zaskakujące, zabawne albo szokujące, tym łatwiej staje się wiralem. Zwróć uwagę, że jeszcze dekadę temu popularne były długie posty tekstowe na Facebooku. Dziś status wiralowy zdobywają głównie wideo, rolki i zdjęcia. Dlaczego? Bo właściciel Mety, Mark Zuckerberg, od lat stawia na materiały wideo. Po prostu reklamy wideo, które się wokół takiego postu pojawiają są znacznie droższe i pozwalają platformie zarabiać więcej. Dlatego nie ma większego znaczenia, czy temat nagrania jest błahy, czy poważny, bo algorytm działa podobnie.

I nie ma znaczenia, że może komuś złać życie?

Tak. Dziś jeden nieroztropny krok w mediach społecznościowych może skończyć się ogromnymi problemami. Wdzieliśmy sytuację, w których niewinne nagrania przerażały się w fale hejtu, a nawet realne konsekwencje w życiu bohaterów tych filmików. Były też dramaty związane z niebezpiecznymi trendami na TikToku, jak tak zwane wyzwania, które doprowadzały dzieci do samookaleczeń czy nawet samobójstw. Internetowe virale mają moc kształtowania zachowań i emocji, czy to wobec celebrytów, czy też zupełnie przypadkowych osób.

Kto tak naprawdę zarabia na viralach? I o jakich pieniądzach mówimy, jeśli coś ma miliard odsłon albo miliard udostępnień?

Na takich viralach w teorii mogą zarabiać twórcy, jeśli są podpięci do programów monetaryzacyjnych. Na TikToku działa np. Creator Rewards, na YouTube są programy partnerskie, podobnie na Instagramie. Twórcy zyskują pieniądze z reklam, często promują też własne produkty czy usługi. Ale prawda jest taka, że największe pieniądze i tak trafiają do właścicieli platform. To oni gromadzą dane o użytkownikach, dzięki temu mogą podnosić ceny reklam i precyzyjniej je targetować. I to są naprawdę ogromne kwoty. Oczywiście trudno dziś jasno powiedzieć, ile dokładnie można zarobić na viralach, bo to się nieustannie zmienia i każdy przypadek jest inny. Dla jednego twórcy pół miliona wyświetleń oznacza kilkanaście dolarów, dla innego miliony złotych, w zależności od zasięgów, rynku, branży i umów reklamowych. Ważne jest też to, że viralowa popularność w sieci często przekłada się na świat offline: ktoś sprzedaje dzięki temu swoje książki, kursy, koszulki, czy zyskuje zaproszenia do mediów. A co do tych miliardowych liczb, to pojęcie względne. Kilka lat temu nawet agencje reklamowe miały spory z Metą, zarzucając jej zawyżanie statystyk. Bo co tak naprawdę mierzymy? Odsłony, interakcje, unikalnych użytkowników? Czy w tych miliardach mieszczą się też boty? Bo na każdej platformie: TikToku, Twitterze, dziś X, Facebooku, Instagramie, spory procent użytkowników to boty, nie realni ludzie. Więc gdy słyszysz, że coś obejrzało miliard osób, warto zadać pytanie: ilu z nich to faktycznie ludzie, a ilu cyfrowe twory.

Jaki jest przepis na viral? Jest recepta, która zagwarantuje,



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY



FOT. X.COM

że post czy filmik stanie się hitem? I dlaczego jedno nagranie ginie w tłumie, a inne zyskuje milionowe zasięgi. To kwestia szczęścia?

W dużej mierze tak. To trochę kwestia sytuacji i momentu. Jeśli jednego dnia pojawia się pięć różnych historii, z podobnym potencjałem wiralowym, to tylko od zachowań użytkowników, w danym kraju czy na całym świecie zależy, czy któraś z nich odpali, czy żadna. Trzymajmy się przykładu z czapką Karola Majchrzaka. To była bardzo specyficzna sytuacja: nagra-

nie pojawiło się o konkretnej godzinie, w ciągu pierwszych minut zaczęło szybko zyskiwać popularność, a algorytm od razu podbił jego zasięg. Ale nie ma gwarantowanego przepisu. Ostatecznie to platforma w większym stopniu decyduje o tym, co ma szansę stać się wiralem, niż sam użytkownik, który wrzuca post. Owszem, sensacyjne historie często mają większy potencjał, ale nie zawsze zaskoczą. Ostatnio widuję to samo zdjęcie policjanta z owczarkiem na plaży, ewidentnie wygenerowane

przez sztuczną inteligencję. Ktoś najwyraźniej masowo wrzuca je z różnych profili, licząc na efekt wiralowy. I co? Na razie to nie działa. Bo tu nigdy nie ma gwarancji.

A co z sytuacjami, kiedy widzimy „internetowe dojeżdżanie” bohaterów takich nagrań? Czy to nie jest po prostu forma przemocy zbiorowej?

Powiedziałbym nawet mocniej: to jest zbiorowy, cyfrowy lincz. Żyjemy w świecie, w którym coś prawdziwego albo wykreowanego może zniszczyć komuś życie. I to na lata. Czasem prowadzi to nawet do tragedii, bo ktoś nie wytrzymuje presji i popełnia samobójstwo. Nikt nie kontroluje algorytmów, które podbijają te treści. Nie chcę mówić o psychozie nienawiści, ale efekt jest taki, że nieprawdziwa informacja o jakiejś osobie czy grupie społecznej potrafi wywołać bardzo realne konsekwencje w świecie poza internetem. Najgłośniejszy przykład to sytuacja z Azji, gdzie Facebook odegrał ogromną rolę w prześladowaniach mniejszości Rohingya w Mjanmie aż przerodziło się to w czystki etniczne. Podobnych przykładów jest więcej. Wystarczy przypomnieć fałszywe nagranie o dwóch mężczyznach na motocyklu porywających dziewczynkę, które wywołało panikę. W rzeczywistości był to fragment kampanii społecznej lub reklamy mającej zwrócić uwagę na problem porwań dzieci, ale wiele osób - w tym lokalne media - uznało nagranie za autentyczne i zaczęło ostrzegać przed rzekomymi porywaczami. Niestety, takich historii będzie coraz więcej.

W takim razie dokąd zmierza ta viralowa rzeczywistość? Czy będzie coraz ostrzej, szybciej i bardziej bezwzględnie?

Obawiam się, że tak. To przekroczyło pewną granicę. Efekt kuli śnieżnej działa nawet przy postach, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, a to potrafi skrzywdzić nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe grupy społeczne. Problem polega na tym, że właściciele platform nie są zainteresowani zatrzymaniem tego procesu. Nie chcą brzmieć jak ktoś, kto tęskni za starymi czasami, ale kiedyś w gazecie, radiu czy telewizji ktoś po drodze musiał zaakceptować reklamę czy materiał i mógł powiedzieć: „Nie, tego nie emitujemy, to jest nieprawda”. Dziś media społecznościowe publikują wszystko, a weryfikacja, jeśli w ogóle jest, odbywa się po fakcie. W efekcie szokujące, często fałszywe posty

zyskują status wiralowy i potrafią wpływać na całe narody. To przerażające, bo nikt nad tym nie panuje. Jedyne próby regulacji to te podejmowane teraz w Unii Europejskiej, wprowadzając takie przepisy jak DSA czy DMA. To oczywiście spotyka się z oporem, nawet ze strony tak wpływowych polityków jak Donald Trump, który nazywa to cenzurą. To absurd, bo jeśli czegoś nie zmienimy, to algorytm, napędzany jedynie chęcią zysku, będą coraz bardziej pogłębiać ten chaos, a konsekwencje w świecie rzeczywistym mogą być coraz poważniejsze.

Właściciele tych platform nie biorą odpowiedzialności za to, co publikują.

I nie chcą brać. Wciąż powtarzają, że „są tylko platformą do udostępniania treści”. A gdy ktoś, na przykład Unia Europejska, mówi im: „Działacie na naszym terenie, musicie stosować się do przepisów prawa”, natychmiast podnoszą larum, że to zamach na wolność słowa. Jednocześnie udają, że nie widzą, jakie treści stają się viralami i jaki realny wpływ mają na rzeczywistość.

Potrąfiłbyś przewidzieć, co może stać się kolejnym globalnym hitem? Czy to zawsze loteria?

To w dużej mierze loteria. Ale wcale bym się nie zdziwił, gdyby kolejnym globalnym wiralem okazało się zmanipulowane nagranie wideo stworzone przez sztuczną inteligencję. Dostałem ostatnio w newsletterze obszerną analizę przygotowaną dla Columbia Journalism Review, z której jasno wynika, że modele AI mylą się w ocenie prawdziwości zdjęć i nagrań. A to pokazuje, że nie możemy w pełni ufać żadnemu z popularnych narzędzi - czy to będzie ChatGPT, Grok, Gemini, czy Copilot. Wszystkie mają problem z wiarygodnym rozpoznawaniem, co jest prawdziwe, a co nie. W analizie był przykład zdjęcia pokazującego grupę ludzi spacerujących zalanymi ulicami Walencji. Część systemów AI uznała je za fałszywe, mimo że było całkowicie prawdziwe. To tylko pokazuje, w jak trudnej sytuacji się znajdujemy. Moja odpowiedź jest więc taka: za chwilę może wydarzyć się coś naprawdę groźnego, wiralem może stać się wideo lub zdjęcie pokazujące nieprawdziwą sytuację z udziałem polityków, celebrytów czy sportowców. I co gorsza, na podstawie takiego zmanipulowanego nagrania mogą zapaść poważne decyzje społeczne czy polityczne. Coraz trudniej odróżnić prawdę od fałszu.

IM BARDZIEJ KRZYWDZA, TYM MAJĄ WIEKSZĄ RADOŚĆ. DZIECI Z SZON PATROLU

Grupka nastolatków w odblaskowych kamizelkach z napisem Szon Patrol spaceruje po galerii handlowej. Wyłapuje dziewczyny, które mają głębokie dekolty, minispódniczki, megadługie paznokcie. Ekipa robi im zdjęcia i wrzuca do netu. Po to, żeby inni je hejtowali. Im więcej złych, obraźliwych, nękających, nienawistnych komentarzy, tym autorzy zdjęć bardziej zadowoleni...

Katarzyna Piojda

P o centrum handlowym spaceruje trzysobowa grupa. Mają po naście lat. Zwracają uwagę - są w kamizelkach odblaskowych. Takich, jak ochroniarze czy strażnicy. Małoletnia ekipa uważa się za strażników, a konkretnie za strażników moralności. Tyle że na kamizelkach młodzieży widnieje napis „Szon Patrol”. Wakacyjna zabawa dzieci wymknęła się spod kontroli. Przeraza dorosłych.

Małolaty wyszukują wśród klientów galerii dziewczyny i młode kobiety, które, ich zdaniem, wyglądają wulgarnie. To znaczy: w ich ocenie mają za krótkie spódniczki albo zbyt głębokie dekolty czy rozcięcia na plecach. Wypatrują też dziewcząt, które mają zbyt długie sztuczne paznokcie, rzęsy jak firanki i napompowane usta (po zabiegu powiększenia). To dlatego, że drużyna patrolująca robi takim osobom zdjęcia. Z zaskoczenia i bez ich przyzwolenia. Niby za karę. Małolaty z Szon Patrolu wstawiają je za chwilę na Instagram albo TikToka. A potem czekają, aż na dziewczyny z fotek wyłaje się hejt. Im więcej negatywnych komentarzy pod zdjęciem albo zrzutem ekranu, tym autorzy fotki bardziej zadowoleni. Chodzi o to, aby bohaterkom zdjęć sprawić przykrość.

Geneza

Słowo „szon” w młodzieżowym slangu oznacza prostytucję. Pochodzi ono od końcówki słowa „kur...szon”. Istnieje druga geneza słowa: „schön” po niemiecku znaczy „ładny”. Nastolatki spolszczyły nazwę, więc zapisują ją z „o” zamiast „ö” w środku. W ten sposób pokazują, że dziewczyna z fotki jest „ładna”, co ma znaczyć: antyładna.

„Jaka blachara!”, „Kijem bym nie tknął”, „Dawajka przycionająca dwa jajka”, „Fuj, ale tapeciara”, „Ta to chyba dla hecy była stworzona”, „Usta jak pontony nie pozwól ci zatonać”, „Nie przypatruj jej się zbliska, bo nie zaśniesz”,

„Znam cennik mojej sasiadki. Lachon nieziemski”, „Jak ktoś chentny na rozkosz, piszcie na priv, dam wam namiary na moją byłą. Nikomu nie oddam”. To kilka (pisownia oryginalna) z wielu komentarzy, jakie ukazują się pod zdjęciami. Chłopcy i młodzi mężczyźni na celowniku bywają rzadziej, chociaż i im się dostaje. „To jest babiarz, a to jest nr do niego... (tu numer telefonu do chłopaka ze zdjęcia - przyp. red.). „On żadnej nie przepuści” albo „Ma 21 lat i jeszcze za matkę wynosi śmieci” - tak brzmią niektóre z komentarzy.

Lokalne działania

Patrolowcy działają lokalnie. Zakładają internetowe grupy w dużych miastach, m.in. w Bydgoszczy i Toruniu, ale w mniejszych miejscowościach także się uaktywniają. Przykładowo: w Brzozie w powiecie bydgoskim, Ślesinie (pow. nakielski) i Dragaczu w pow. świeckim. Informacje docierają również do samych zainteresowanych, czyli dziewczyn, których fotki zostały opu-

blikowane. Tak dzieje się wtedy, kiedy już wiele osób zdążyło zobaczyć zdjęcia, a wśród nich jest ktoś, kto zna czy kojarzy dziewczynę. Jedne konta są zgłaszane i usuwane przez administratorów, ale w ich miejsce powstają kolejne. Monitorowanie treści jest skuteczne, jak walka z wiatrakami. Na TikToku zamieszczono już ponad 3 000 nagrań, w których nazwie występuje słowo „szon”. Niektóre z nich osiągnęły po kilkaset tysięcy wyświetleń w ciągu najwyżej dwóch miesięcy.

Mocny makijaż

Ktoś prosi na Instagramie: „Wysyłajcie ss profilów shoników”. Dla tych, co nie w temacie: „ss”, czyli „screenshot” oznacza zrzut ekranu. W kilka dni na jego koncie pojawiają się screeny profili prawie 80 osób, mających konta na tym portalu. Na wszystkich widać dziewczyny lub kobiety w wieku do około 30 lat, z mocnym makijażem, skąpo ubrane. Informacje, przedstawione w opisie każdego konta, idą

w świat. To znaczy: zdjęcia profilów, a więc z widocznymi opisami, są udostępniane w błyskawicznym tempie. Dziewczyny i kobiety, do których te konta należą, są wyśmiewane i obrażane, mieszan z błotem. Inni internauci szybko rozpoznają te dziewczęta. Wtedy znajdują kontakty do nich, chociażby na Messengerze na Facebooku. Witają je, no i obrażają.

Widmo kary

Rozpoznawanie sygnałów przemocy online dotyczy znajomości zagrożeń, ale i uważności na to, co pozornie błahe, tj. zmęczenie, drażliwość, spadek koncentracji, zaburzenia snu, unikanie kontaktu z rówieśnikami. Dzieci raczej nie dzielą się trudnymi doświadczeniami, bo nie chcą martwić dorosłych. Boją się, że zostaną ukarane poprzez odebranie telefonu albo ograniczenie dostępu do komputera, a to bardzo je zabolę. Rodzice muszą przyjąć rolę obserwatora i partnera, nie kontrolera.

Anna Surma, pedagog specjalny z Bydgoszczy, mówi o Szon Patrolu jako zjawisku nasilającym się, ale też o łamaniu prawa. - Publikowanie czyichś zdjęć bez zgody narusza prawo do prywatności i wizerunku, które podlega ochronie prawnej. Zgodnie z Kodeksem cywilnym oraz Ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych, każda osoba ma prawo decydować o rozpowszechnianiu swojego wizerunku. W przypadku naruszenia grożą konsekwencje prawne, w tym odpowiedzialność cywilna, a nawet karna, szczególnie, jeśli działaniu towarzyszy upokarzanie, nękanie czy zniesławianie.

Ofiary cyberprzemocy

Surma podkreśla, że hejt w internecie to poważny kłopot XXI wieku. - Każdy negatywny komentarz, obraźliwe zdjęcie czy drwina mogą głęboko zranić drugą osobę - wskazuje ekspertka. - Udowodniono, że ofiary cyberprzemocy często zmagają się z obniżoną samooceną, depresją, zaburze-

niami lękowymi, a w skrajnych przypadkach - podejmują próby samobójcze.

Anna Surma kontynuuje: - Zadaniem szkoły, rodziców i całego społeczeństwa jest reagowanie na takie sytuacje, uświadamianie młodzieży konsekwencji prawnych i psychologicznych oraz uczenie odpowiedzialności za swoje działania. Internet nie jest anonimowy. Każdy czyn w sieci może zostać ujawniony, zaś sprawca pociągnięty do odpowiedzialności.

Koniec świata

Pewien chłopak pisze: - Straciłem dziewczynę, która była dla mnie całym światem. Odeszła z powodu rzeczy, które działały się przez konto Szon Patrol. Nigdy nie powinna była tego przechodzić. Nie zasłużyła na krzywdę. Internet może być miejscem śmiechu i zabawy, a czasem staje się bronią, która rani najmocniej. Niech każdy, kto to czyta, zatrzyma się na chwilę i pomyśli.

Osoby, potrzebujące pomocy, mogą korzystać siedem dni w tygodniu z całodobowego telefonu 800-70-22-22; to infolinia Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym. Na podobnej zasadzie działa Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka, tel. 800-12-12-12.

Szefostwo niektórych galerii handlowych organizuje specjalne spotkania. To w sprawie szon-patrolowców. Gdy prawdziwa ochrona obiektu zauważy młodocianych, samowolnych strażników, ma ich wypraszać z galerii. Jeśli małolaty będą stawiać opór, prawdziwi ochroniarze mają wezwać policję.

Dla przedsiębiorców Szon Patrol okazuje się pomysłem na biznes. Możesz zamówić przez internet kamizelkę z nadrukiem „Szon Patrol”. Kosztuje 59 zł plus 8,90 zł przesyłka. Za zwykłą odblaskową, bez napisu, zapłacisz 13 zł.

Ktoś pyta w komentarzu na stronie sklepu: „Dorabiacie się na czyjejś krzywdzie, tak?”. ©



Szon Patrol w akcji, czyli w galerii handlowej. Tutaj młoda brygada tropi dziewczyny, które - według niego - wyglądają wyzywająco. Rzekomą karą dla nich będzie zdjęcie, wrzucone do sieci, i lawina hejtu...

FOT. FUNDACJA ECRU POLSKA

W POGONI ZA BURZĄ

Chrystian Ufa

Od najmłodszych lat ojciec bardzo często zabierał mnie na ryby i wędkowaliśmy na jeziorze. Największym zagrożeniem dla wędkarza, który przebywa na łodzi, jest burza, która może go zaskoczyć. Dlatego zacząłem wykonywać amatorskie prognozy, aby ustalić, czy wystąpi burza w danym dniu i z czasem zacząłem się tym fascynować – opowiada dr Mateusz Taszarek.

W 2012 roku Mateusz rozpoczął doktorat na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a dokładniej na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych. Praca dotyczyła warunków atmosferycznych, które sprzyjają powstawaniu tornad, gradu oraz innych niebezpiecznych wyładowań atmosferycznych.

Cztery lata później dr Taszarek wyruszył do Stanów Zjednoczonych. Prawie pięć lat spędził na prowadzeniu badań w NOAA

National Severe Storms Laboratory w Norman w stanie Oklahoma.

– Zajmowałem się tam kwestiami naukowymi, analizowaniem danych, tworzeniem nowych produktów dla synoptyków oraz łowieniem burz, czyli wyjeżdżaniem w teren – wspomina dr Mateusz Taszarek.

Naukowiec odbył łącznie blisko 60 „chasingów”, czyli pościgów za burzami po Stanach Zjednoczonych. Podczas tych podróży dwadzieścia jeden razy był świadkiem tornad.

– Tam te zjawiska są najbardziej spektakularne, ale przede wszystkim są tam płaskie tereny i bardzo mało przeszkód terenowych, które ograniczałyby widoczność po horyzont. Dodatkowo prostopadła sieć dróg sprawia, że zdecydowanie łatwiej jest podjechać do burzy, by wykonać spektakularne zdjęcie – wyjaśnia łowca burz.

Jak wygląda typowa wyprawa?

– Przed taką wyprawą oszacowujemy, gdzie i kiedy najbar-

Wszystko zaczęło się od wędkowania z ojcem. Wówczas Mateusz Taszarek zaczął interesować się burzami. Badania wykonywał w ramach przygotowań przed wypłynięciem na jezioro

dziej ekstremalne zjawiska mogą się rozwinąć. Potem jedziemy tam, obserwujemy, robimy zdjęcia, podziwiamy matkę naturę – streszcza dr Taszarek.

Podczas polowania na burzę obowiązują jednak konkretne zasady. Mają one zapobiec ryzyku, które przy polowaniu na żywioł potrafi być bardzo wysokie.

– Było kilka sytuacji, kiedy istniało ryzyko, że nasze auto może być uszkodzone lub wiatr je wywróci. Tego typu sytuacje zazwyczaj powstawały, kiedy byliśmy skupieni na jednej burzy w miejscach z bardzo ubogą siecią dróg. np. w Nebrasce, czy Dakocie Południowej. Wówczas za naszymi plecami rozwijały się kolejne komórki burzowe – opowiada dr Taszarek.

– Może dojść nawet do sytuacji, że burza, którą się interesujemy, odcina przed nami drogę ucieczki, a nie możemy się udać na południe, dlatego że tam rozwijają się już kolejne niebezpieczne komórki burzowe. Możemy być po pro-

stu zamknięci pośrodku. Wyciągnąłem swoje lekcje i wnioski z tego typu doświadczeń. W momencie, kiedy rozpoczynamy łowienie burz, to zawsze staramy się planować drogę odwrotu.

Najbardziej niebezpieczną wyprawę łowca burz z Poznania odbył jednak w 2016 roku. Wówczas naukowiec miał przyjemność ścigać burzę wraz z legendarnym synoptykiem Rogerem Edwardsem ze Storm Prediction Center, który w tym roku przeszedł na emeryturę.

– Wówczas korzystając z jego ogromnego doświadczenia, podjechaliśmy bardzo blisko do potężnego tornada o prędkości wiatru ponad 220 mil na godzinę. Podjechaliśmy na odległość 300-400 metrów od zewnętrznej krawędzi silnych wiatrów. To było przeżycie surrealistyczne, ale na zawsze pozostanie w mojej pamięci – wspomina dr Mateusz Taszarek.

Naukowiec podkreśla, że pomimo tego że polowanie na burze to „działalność hobby-

styczna”, to jak najbardziej z wypraw można wyciągnąć wnioski do badań naukowych.

– Dlatego, że rozwijając produkty do prognozowania zjawisk ekstremalnych, musimy lepiej zrozumieć, jak działa mechanizm powstawania tych zjawisk. „Polowanie” pozwala ulepszać nasze modele – zauważa naukowiec, pracujący nad modelowaniem zjawisk konwekcyjnych w skali globalnej. – Dzięki naszej metodzie będziemy w stanie ustalić, gdzie wystąpią warunki atmosferyczne sprzyjające do tego, żeby powstało tornado, duży grad lub silny wiatr.

Takie zautomatyzowane prognozy atmosferyczne, aktywnie rozwijane są w Stanach Zjednoczonych. Modele tworzone przez Amerykanów są jednak przeznaczane do funkcjonowania na obszarze USA.

– W Polsce dotychczas nie było tego typu badań, by w pełni zautomatyzować prognozy burz. To innowacyjne pod tym względem, że zbieramy obserwacje burz z całego świata i sta-

ramy się tworzyć modele, które obejmują całą kulę ziemską – wyjaśnia dr Taszarek.

Coraz większa automatyzacja prognoz pogody wynika z tego, że jest coraz więcej danych dotyczących niebezpiecznych zjawisk atmosferycznych.

Metoda, nad którą pracują polscy naukowcy, ma pomóc we wskazaniu tego, gdzie wystąpią warunki atmosferyczne sprzyjające do powstania m.in. tornada.

– To, co my tworzymy, w żadnym stopniu nie może jednak zastąpić synoptyka. To produkt, który ma wspierać ich decyzje. Synoptyk jest w stanie podjąć lepszą decyzję niż te zautomatyzowane modele, ponieważ uwzględnia większą liczbę czynników – zastrzega dr Taszarek. – Natomiast jeżeli rozpocznie swoją zmianę i zobaczy taką mapę z prognozą, to już wie, od czego ma zacząć.

Tego wszystkiego dowiedzieliśmy się podczas XVI Zlotu Polskich Łowców Burz, który po raz trzeci odbył się w Poznaniu.



Dr Mateusz Taszarek

ARCH. PRYWATNE DR. MATEUSZ TASZAREK

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA

0011393690

Sztuka wychodzi na ulice Warszawy – Fundacja PGE zaprasza na plenerową wystawę „Spotkania ze sztuką”

Plenerowa wystawa „Spotkania ze sztuką” to wyjątkowa forma prezentacji prac młodych artystów, która teraz z sal muzealnych przenosi się do przestrzeni miejskiej. Do 19 września 2025 roku skwer Wolnego Słowa przy ulicy Mysiej 2 w Warszawie stanie się plenerową galerią, gdzie przechodnie będą mieli okazję podziwiać twórczość uczniów z całej Polski. Celem wystawy jest pokazanie, że sztuka nie potrzebuje barier ani murów muzealnych, nie ma też granic wieku czy wielkości miasta.



Konkurs z Wyspiańskim w tle

Tegoroczna, trzecia edycja ogólnopolskiego konkursu plastycznego „Spotkania ze sztuką” przyniosła rekordowe zainteresowanie. Do konkursu, którego motytem przewodnim było malarstwo Stanisława Wyspiańskiego, wpłynęły aż 2683 prace, z których jury wybrało 150 laureatów w trzech kategoriach wiekowych (klasy I–III, IV–VI, VII–VIII). Prace następnie trafiły na wysta-

wy w muzeach narodowych w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Lublinie i Kielcach. Teraz prace – zarówno te nagrodzone, jak i pozostałe – równie wysokiej klasy – można obejrzeć na wyjątkowej wystawie plenerowej w Warszawie.

Sztuka w plenerze

Na skwerze Wolnego Słowa przy ul. Mysiej prezentowane są przede wszystkim pastelowe pejzaże, portrety i kompozycje inspirowane barwnym

światem Wyspiańskiego, ale także rysunki węglem, kolaże i akwarele – wszystko po to, by każdy odbiorca znalazł coś dla siebie.

Fundacja PGE popularyzatorem sztuki

Popularyzacja sztuki i edukacja kulturalna to od lat priorytety Fundacji PGE. Konkurs „Spotkania ze sztuką” kierowany jest do uczniów klas I–VIII ze szkół w miejscowościach liczących do 50 tys. mieszkańców. Ma on na celu



nie tylko rozwijanie umiejętności plastycznych, lecz zachęcenie dzieci i młodzieży do odwiedzenia najważniejszych instytucji kultury w kraju. W tym roku laureaci mogli wybrać się na jednodniowe wycieczki do Muzeum Narodowego w Gdańsku lub jednego z czterech muzeów objętych mecenatem PGE.

Wyspiański na nowo

Zadaniem uczestników było przygotowanie własnej interpretacji wybranego obrazu

Stanisława Wyspiańskiego – od jego autoportretów, przez portret Helenki z wazonem, aż po pejzaże i sceny rodzajowe. Prace oceniano pod kątem zgodności z tematem, kompozycji, walorów estetycznych oraz oryginalności. Za przestrzeganie głównych kryteriów odpowiadali kustosze i historycy sztuki współpracujący z Fundacją PGE. Laureaci otrzymali indywidualne nagrody rzeczowe oraz możliwość odbycia wspomnianej wycieczki do muzeum.

Po raz pierwszy w tej edycji konkursu wyróżniono także nauczycieli – opiekunów laureatów, którzy swoim zaangażowaniem i wsparciem przyczynili się do rozwoju młodych talentów. To gest uznania dla pedagogów, którzy z pasją rozwijają artystyczną ciekawość wśród swoich uczniów. Prezes Fundacji PGE Katarzyna Wasilewska podkreśla, że wystawa plenerowa jest naturalnym przedłużeniem konkursu: *Popularyzacja sztuki i edukacja kulturalna to jeden z priorytetów w Fundacji PGE. Cieszymy się, że tegoroczna edycja naszego konkursu spotkała się z tak dużym zainteresowaniem. Nie poprzestajemy jednak na nagradzaniu uczestników konkursu, ale zdecydowaliśmy się również na prezentację prac konkursowych w formie wystawy plenerowej, aby sztuka była bliżej ludzi i jak najwięcej osób mogło się z nią zapoznać.* Choć trzecia edycja konkursu dobiegła końca, Fundacja już intensywnie pracuje nad kolejną odsłoną. Prace nad czwartą edycją „Spotkań ze sztuką” już trwają!

MICHAŁ CZERNECKI: TEN ZAWÓD MA SWOJE BLASKI I CIENIE. DOŚWIADCZYŁEM OBU JEGO TWARZY

Ma wizerunek prawdziwego mężczyzny: jest małomówny, skryty i trzyma się z dala od świata celebrytów. W sobotę 6 września znów pojawi się na małych ekranach jako komisarz Karol Nadzieja w drugim sezonie serialu „Profilierka”. Z tej okazji Michał Czernecki przyznał się nam, że mimo krętej kariery, aktorstwo nadal go ekscytuje

Patryk Gzyl

Miał pan wystąpić w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami”, ale uniemożliwiła to kontuzja. Pana nieobecność na parkiecie programu na pewno wynagrodzi nam drugi sezon „Profilierki” w telewizyjnej Jedynce. Co pana przekonało do wzięcia w nim udziału?

Pierwsza seria „Profilierki” zyskała duże zainteresowanie i uznanie widzów. Scenarzystka postanowiła więc napisać, a TVP zekranizować kolejne odcinki serialu. Po przeczytaniu scenariuszy i rozmowie z reżyserem Tomkiem Szafrzańskim z radością zdecydowałem się kontynuować to aktorskie wyzwanie.

Grany przez pana komisarz Karol Nadzieja to prawdziwy policyjny twardziel, który trzyma mocną ręką podwładnych i tłumi w sobie emocje. Jak się gra taką postać?

Lubię postaci wyraziste, charzmatyczne i wielokolorowe. Karol Nadzieja na pewno spełnia powyższe kryteria w stopniu więcej niż wystarczającym. Jeśli do tego, tak jak w tym przypadku, gra się z tak wyborowym aktorskim ensemblem, to praca na planie jest czystą przyjemnością.

Cieniem na życiu Karola kładzie się niedawna śmierć jego żony na nowotwór. Niewiele jednak o tym mówi. Trudno było na ekranie oddać tę skrywaną traumę?

Ta sytuacja dotyczy bardziej sezonu pierwszego, to tam była wspomnianą i niejako „przerabiana” przez postać. W kolejnej odsłonie eksplorujemy zupełnie inne rejony ludzkich doświadczeń i relacji. Więcej mówi się o przeszłości i traumatycznych do-



Profilierka Julia Wigier (Wiktorija Gorodeckaja) pracuje z komisarzem Karolem Nadzieją (Michał Czernecki)

świadczeniach tytułowej profilierki - Julii Wigier.

No właśnie: chwile szczęścia Karol znajduje w ramionach Julii. W postać tę wcieliła się Wiktorija Gorodeckaja. Jak się wam razem pracowało?

Pracowało się nam wybornie. Wiktorija jest doświadczoną, precyzyjną i bardzo zdyscyplinowaną aktorką. Nieobcy jest jej także żywioł improwizacji, który zwłaszcza w scenach relacyjnych czy dotyczących przeszuchań jest wręcz na wagę złota. Tworzymy od pierwszego sezonu z Wiktorią zgrany duet i znakomicie się uzupełniamy, co zapewne

przyczynia się do atrakcyjności świata przedstawionego w serialu.

„Profilierka” to klasyczny film gatunkowy - policyjny thriller. To wymusza pewną konwencjonalność w rysie głównych bohaterów i fabuły.

Nie było to dla pana ograniczające?

Wydaje mi się, że jak dotąd umiejętnie balansowaliśmy pomiędzy wymogami wspomnianej przez pana konwencji a oryginalnym sznytem naszych postaci. Jest w naszym serialu miejsce na dystans

JEST W NASZYM SERIALU MIEJSCE NA DYSTANS I POCZUCIE HUMORU ORAZ PEWNĄ LEKKOŚĆ, KTÓRA RÓWNOWAŻY NIECO CIĘŻAR ZBRODNI I TAJEMNIC

i specyficzne poczucie humoru oraz pewną lekkość, która w naszym mniemaniu równoważy nieco ciężar zbrodni i tajemnic, którymi nasi bohaterowie się zajmują w pierwszym i drugim sezonie serialu.

Telewizyjny serial to jakby kilku- lub kilkunastodzinny film. Tak jest w przypadku „Profilierki”. Ta obszerność filmowego materiału pomaga aktorowi bardziej rozwinąć skrzydła niż dwugodzinna produkcja kinowa?

Serial ma swoją specyfikę. Nie chcę głębiej wchodzić w zaawansowane warsztatowe, trzeba jednak podkreślić, że pracuję się tutaj jednak nieco inaczej. Film ma, choćby z racji czasu trwania, bardziej zwięzłą narrację, mniej rozgałęzień fabularnych. Także i postać opowiada się z naszego aktorskiego punktu widzenia w inny sposób. Akcenty i momenty kluczowe dla rozumienia motywacji naszych bohaterów przez widzów, są po prostu rozłożone w większych odstępach. Wymusza to na nas aktorach odmienną pracę ze scenariuszem. Reasumując: co do celu - film i serial nie różnią się aż tak bardzo - mamy przykuć i utrzymać uwagę naszych widzów. Realizujemy jednak ten cel innymi sposobami, które niechaj pozostaną w cieniu, jako tajniki aktorskiego rzemiosła.

W tym roku mija 25 lat od czasu, kiedy rozpoczął pan swą aktorską karierę. Jest pan dziś zadowolony z tego, że dokonał takiego wyboru drogi życiowej?

Ten zawód jak każdy inny ma swoje blaski i cienie. Doświad-

czyłem obu jego twarzy. Miałem i mam nadal szczęście trafiania na dobre scenariusze, nadzwyczajnie utalentowanych twórców, od których czerpię i dla których mam nadzieję stanowić źródło inspiracji. Funkcjonowałem i funkcjonuję nadal na wielu polach eksploatacji aktorstwa: w teatrze, filmie i serialu, w kabarecie, a także w reklamach. Lubię, to co robię. Ożywianie rozmaitych scenariuszowych postaci swoim temperamentem i wyobraźnią stanowi dla mnie wciąż pełne uniesień i radości wyzwanie, a nie przykry obowiązek i rutynę.

Przyszedł pan z Sosnowca do krakowskiej szkoły teatralnej jako kompletny „świeżak”. Te cztery lata nauczyły pana podstaw aktorskiego rzemiosła?

Tak. PWST w Krakowie (obecnie AST) dała mi niezbędną w tym zawodzie wiedzę i umiejętności, aby móc później rozwijać swój warsztat, ucząc się od lepszych i bardziej doświadczonych koleżanek i kolegów. Mam poczucie, że wycisnałem te cztery lata studiów jak cytrynę i bardzo wiele zabrałem z mojej alma mater na dalszą zawodową drogę. Mam w sobie wdzięczność dla wszystkich wybitnych i tych mniej wybitnych nauczycieli aktorstwa, których spotkałem zarówno na uczelni, jak i poza nią. Bez nich nie byłbym tu, gdzie jestem. A jest to dla mnie miejsce więcej niż dobre.

Ledwo skończył pan szkołę, a reżyser Łukasz Barczyk zobaczył w panu Hamleta i obsadził w głównej roli w swej inscenizacji dramatu Szek-

spira w podkrakowskiej Wieliczce. Jak to było doświadczenie?

Bardzo trudne. Biorąc jednak pod uwagę niemal zupełny brak prób, mój zupełny brak doświadczenia i naiwną wiarę Łukasza, że spektakl w magiczny sposób sam się zainscenizuje i wyreżyseruje w niezwykłych wnętrzach Kopalni Soli w Wieliczce - wyszło nie najgorzej. Jestem z siebie dumny, że mimo bardzo niekorzystnych okoliczności dałem sobie radę. Tak z własnymi ograniczeniami i lękami, jak z presją wyborowej obsady i brakiem wsparcia ze strony reżysera.

Przez wiele lat pana domem był Teatr Dramatyczny w Warszawie. Rozstał się pan z nim w 2014 roku. Jak smakuje aktorska niezależność, której doświadcza pan od ponad dekady?

Nigdy nie byłem aktorem etatowym w Teatrze Dramatycznym, ale to prawda, że zrobiłem tam wiele tytułów i z prawie wszystkich jestem bardzo dumny. A odpowiadając na pytanie - lubię swoją niezależność, zarówno aktorską, jak i ludzką. Jak wszystko na świecie ma ona swoje profity: poczucie wolności wyboru, autonomii twórczej i finansowej, a także satysfakcji i brania pełnej odpowiedzial-

ności za swoje decyzje. Ma także trudniejszą do zaakceptowania stronę i swoje zagrożenia: mniejsze bezpieczeństwo finansowe, dużą dynamikę zmian i ryzyko braku pracy lub odwołania tej zaplanowanej bez żadnej rekompensaty. Mnie jednak per saldo bardziej odpowiada być „wolnym strzelcem”. Uważam, że jest to model bardziej motywujący do działania i ograniczający ryzyko popadnięcia w rutynę i skostnienie.

Kiedyś powiedział pan w wywiadzie: „W sztuce Tadeusza Słobodzianka i Ondreja Spišaka - „Prorok Ilja” - zagrałem najlepszą rolę w życiu”. Na czym polegała jej wyjątkowość?

To świetny tekst Tadeusza Słobodzianka. Po mistrzowsku i z właściwą jemu prostotą i wyrazistością wyreżyserowany przez Ondreja Spišaka. Praca przy tym spektaklu była czystą radością z tworzenia i współtworzenia we wspólnym aktorskim towarzystwie. Nieistniejący już na mapie Warszawy Teatr na Woli (później scena Teatru Dramatycznego) był również miejscem wyjątkowym i przeżyłem tam swój najlepszy jak dotąd teatralny czas.

Grając w Krakowie Starym Teatrze w awangardowych

spektaklach Krystiana Lupy, zaczął pan równocześnie jeździć do Warszawy i występować w telewizyjnych serialach. To był zupełnie inny świat?

Zupełnie i bezsprzecznie. Dodam też, że pieniądze również były inne i to nie na korzyść Starego Teatru, niestety. Ale jestem równie wdzięczny za oba te doświadczenia. Nauczyłem się bardzo wiele i od Krystiana i pracując w te-

perspektyw, jakie obecnie mam. Kino się o mnie przesadnie nie upominało i nie upomina, to raczej margines mojej zarobkowej działalności. Ale kto wie, co czas jeszcze przyniesie.

Ostatnio gra pan dużo w komediach, jak w serialu „Algoritm miłości” czy w filmach „Podatek od miłości” i „Skolowani”. Co pana pociągnęło w tę stronę?

MAM W SOBIE WDZIĘCZNOŚĆ DLA WSZYSTKICH NAUCZYCIELI AKTORSTWA, KTÓRYCH SPOTKAŁEM ZARÓWNO NA UCZELNI, JAK I POZA

lenowelach, które pozwalały mi jednocześnie godnie żyć.

Te oglądane przez miliony widzów telewizyjne seriale przyniosły panu ogólnopolską rozpoznawalność. To ona otworzyła panu drogę do większych ról w kinowych filmach?

Nie wiem czy to poszło tą właśnie drogą. Niewątpliwie rozpoznawalność nie przeszkodziła, ale sądzę, że gdyby nie szła w parze z jakością rzemiosła, nie stworzyłaby mi takich

Zawsze lubiłem rozbawiać innych. To bardzo przyjemne i niezwykle satysfakcjonujące zajęcie. Sprawić, żeby czyjeś, często niełatwe i burzliwe życie, na tych kilkadziesiąt minut stało się choćby o ton jaśniejsze czy bardziej radosne, to wielka i myślę, że niedoceniana przyjemność. Poza tym, kręcąc komedię my sami na planie najczęściej dobrze się bawimy. Czego chcieć więcej?

O wspomnianych „Skolowaniach” powiedział pan, że to

najbliższy panu film z ostatnich lat. Z czego to wynika?

Myszę, że ta komedia jest nieco inna niż wszystkie. Ma swoje gorzkie i dotkliwe momenty, nie jest wolna od chwil wzruszenia. Takie filmy i w takim składzie twórców - aktorzy Agnieszka Grochowska, Gabriela Muskalla, Marcin Perchuć i Bartłomiej Kotschedoff oraz reżyser Jan Macierewicz - sprawiają, że chcę pracować jako aktor i oglądać je jako widz. Jest tam miejsce na autorefleksję i krytyczne spojrzenie na męski wizerunek i sposób postępowania. A na dodatek jest nienachalnie i niegłupio zabawnie.

Przyznaje pan w mediach, że jeszcze do niedawna brał pan wszystkie propozycje, które do pana przychodziły. Dziś może pan wreszcie przebierać w scenariuszach?

„Przebierać” to może za duże słowo. Mogę sobie od czasu do czasu pozwolić na odrzucenie jakiejś propozycji, która albo jest przeciętnej jakości, albo w żaden sposób ze mną nie rezonuje. Nie narzekam na brak pracy, z czego bardzo się cieszę. Mam też swobodę wyboru czy coś przyjąć czy odrzucić, a to w moim zawodzie jest, proszę mi wierzyć, sytuacją tak pożądaną, jak nieczęsta.

W 2018 roku ukazał się wywiad-rzeka z panem - „Wybrałem życie”, w której opowiedział pan szczerze o trudnych wydarzeniach ze swej młodości. Jak wpływ miała na pana taka publiczna spowiedź?

„Spowiedź” to nie jest według mnie tutaj słowo właściwe. Chodziło bowiem o coś innego. Potrzebowałem takiego właśnie wywiadu w tamtym momencie mojego życia. Od premiery minęło siedem lat. Nie żałuję, że ta książka powstała, ale nie wiem czy dziś, wiedząc to, co wiem o świecie i branży dziennikarskiej, zdecydowałbym się na podobny ruch. (śmiech)

Ma pan dwóch dorosłych już synów. Ponoć nie zdecydowali się kontynuować wyznaczonych przez pana aktorskich tradycji. Żałuje pan, że tak się nie stało?

Każdy z nich ma na swoim koncie aktorską przygodę. Franek nawet więcej niż jedną. Wiedzą na czym ten zawód polega, wybór którego dokonali na ten czas jest więc w pełni świadomy. Są już dorośli i podejmują niezależne od nikogo decyzje. Mają swoje pasje i swoje drogi. Bardzo się z tego cieszę i z całej ojcowskiej mocy trzymam za nich kciuki.

AUTOREKLAMA

0011394175

Zawody Rowerkowe dla dzieci w Kartuzach



Monika Latkowska
Nasz akcja

Już w sobotę, 13 września zapraszamy wszystkie dzieci w wieku od 3 do 9 lat na kolejne wyścigi rowerkowe w Kartuzach. Spotykamy się na Stadionie Miejskim.

Zawody Rowerkowe to nie tylko sportowa rywalizacja dla najmłodszych, ale przede wszystkim rodzinne święto ruchu i wspólnego spędzania czasu. W tym dniu Stadion Miejski zamieni się w kolorową, gwarno-rowerową przestrzeń, gdzie dzieci w wieku od 3 do 9 lat przeżywają swoje pierwsze sportowe emocje, a ich bliscy kibicują z dumą i wzruszeniem. To wyjątkowe wydarzenie skupia nie tylko młodych uczestników, ale całą lokalną społeczność.

Celem zawodów jest nie tylko dobra zabawa, ale również promocja zdrowego stylu życia i popularyzacja roweru jako środka transportu i źródła radości dla najmłodszych. Wydarzenie łączy sportową rywalizację



z rodzinną atmosferą i rekreacją - a wszystko to bezpłatnie, z pełnym zapleczem medycznym i organizacyjnym!

W tych zawodach nie ma przegranych. Każdy mały uczestnik, który stanie na mecie, otrzyma medal, dyplom i stanie na podium. Dodatkowo każdego małego mistrza uwiecznimy na zdjęciach, które

znajdziecie na naszej stronie. To doskonała okazja, by już od najmłodszych lat budować w dzieciach poczucie dumy i pewności siebie.

Wydawanie numerków startowych rozpocznie się o godzinie 11:00, a o 12:00 na trasę wyruszą najmłodszy zawodnicy - trzylatki. Warto przyjść odpowiednio wcześniej, by dziecko

mogło spokojnie przygotować się do startu.

Jak zapisać dziecko?

Wejdź na stronę www.dziennikbaltycki.pl/rowerkikartuzy wypełnij formularz zgłoszeniowy. Zapisy prowadzimy do 11 września lub wyczerpania miejsc.

Do zobaczenia na starcie!

ORGANIZATOR



MECENAS



PARTNER



ORLEN
OIL

PARTNER
REGIONALNY



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY



Arlena Sokalska

JAK ZOSTAĆ
DYKTATOREM?

O

glądałam kiedyś na Netfliksie ciekawy film dokumentalny zatytułowany „Jak zostać tyranem” (chyba lepszy byłby tytuł „Jak zostać dyktatorem”. Każdy z odcinków poświęcony

był jednemu z aspektów osiągnięcia władzy absolutnej. Oto przepis na dyktaturę:

1. Zdobądź władzę
2. Pozbądź się rywali
3. Zaprowadź rządy terroru
4. Kontroluj prawdę
5. Stwórz nowe społeczeństwo
6. Rządź bez końca

To tytuły poszczególnych odcinków. Ostatni poświęcony jest północnokoreańskiej dynastii Kimów, bo udało im się to najtrudniejsze: przekazują władzę z pokolenia na pokolenie. Może dlatego, że „odkryli sekret wiecznego panowania: ogłosili się bogami”, jak czytamy w opisie netfliksowej serii.

Przypomniam sobie ten serial, kiedy patrzyłam na obrazki z Pekinu, gdzie odbył się niedawno wielki „zjazd dyktatorów” zakończony wielką paradą militarną, która musiała zrobić wrażenie nawet na Putinie. Ba, moskiewska parada 9 maja nawet się nie umywa do tego, co pokazali Chińczycy. I nie chodzi nawet o broń (a Chiny są uzbrojone po zęby i do tego bardzo nowoczesnie), ale o precyzję i - nazwijmy to w ten sposób - choreografię defilady. Dotychczas ten rodzaj mistrzostwa mogliśmy oglądać podczas ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk olimpijskich, jakie w ostatniej dekadzie odbywały się w Kraju Środka.

Zademonstrowana potęga militarna Chin robiła wrażenie, ale też i zaproszeni goście. Bo obok przewodniczącego chińskiej partii komunistycznej Xi Jinpinga stali na trybunie honorowej: prezydent Rosji Władimir Putin, przywódca Korei Płn. (nie starczyłoby miejsca na wymienianie wszystkich jego tytułów) Kim Dzong Un, prezydent Iranu Masud Pezeszkian, prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka. Byli też mniej „dyktatorscy” prezydent Serbii Aleksandar Vucić i premier Słowacji Robert Fico. A także premier Indii Narendra Modi. Co on tam robił? Ano został poniekąd „wepchnięty” w to towarzystwo przez Donalda Trumpa, który nakładając gigantyczne cła na Indie, niejako sprawił, że Modi chętnie rzucił się w objęcia tego towarzystwa.

Zaczęłam trochę żartobliwie, ale wcale mi nie do śmiechu. Bo choć Xi Jinping mówił, że naród chiński „zdecydowanie stoi po właściwej stronie historii, po stronie postępu ludzkości”, to wszystko świadczy o tym, że właśnie na naszych oczach buduje się nowa oś zła, która jasno pokazała, że jest gotowa wspólnie rzucić wyzwanie „globalnemu Zachodowi”. Nie tylko gospodarczo, ale i militarnie. Pokaz potęgi wojskowej miał pokazać przywództwo Chin, które stoją na czele krajów tzw. globalnego Południa jako opozycja wobec dotychczasowej dominacji Zachodu.

Chinom - przynajmniej na razie - nie zależy na konfrontacji militarnej z Zachodem, ale na zarabianiu pieniędzy. I to może jest dobra wiadomość. Ale też trzeba pamiętać, że strategia Chin jest obliczona nawet nie na lata, a na dekady, a może nawet i dłużej.

A z pewnością Pekin jest gotowy wspierać wszystkie dyktatury na świecie, bo demokracja i wolność słowa to nie jest to, co Chińczykom pasuje. I to od lat.

I zrobią wszystko, wspólnie z Rosją, by grono dyktatorów się powiększało. Również w krajach Zachodu.

I o tym też nie możemy zapominać. Ale to tylko takie moje wołanie na puszczy.

Adam Bula

KAMYCZEK POGARDY
DLA PRAWDY I ROZUMU

W

ytlumaczę Wam na prostym przykładzie, dlaczego Republika

powinna zostać zniszczona. Rozchodzi mi się oczywiście o „TV Republika”, bo medium Tomasza Sakiewicza jest wynaturzeniem bezprzykładnym. Gdyby sztab propagandystów Putina siedział przez rok, wymyślając, jak navredit Polskę, i tak nie wymyśliłby niczego gorszego.

Lecz nie będziemy się tu zajmować moją opinią. Będziemy twardo trzymać się faktów, bo to one są ofiarą mediaworkerów o wschodnich manierach.

Podkreślam zatem dla porządku: nikomu nic do tego, że „TV Republika” godzinami nadaje zapętlony, rytualny bełkot, jaki to ten Tusk jest zły. Każdy ma prawo mówić, co uważa i głównie o sobie daje tym świadectwo.

Tak samo rzecz ma się z dzikimi manipulacjami, gdy dobiera się tylko takie fakty lub ich okruczności, by były jako tako zgodne z naczelnym przesłaniem stacji. A jest nim szczucie na „nieprawdziwych” Polaków i szukanie dla „prawdziwych” wroga, którym najczęściej jest Niemiec albo „inżynier” z Afryki. W centrum tej opowieści zawsze i tak na powrót jest Tusk i jego ekipa zdrajców Polski, którzy w służbie Niemców zaleją nas „inżynierami”.

Mogę nie pojmować, jakim cudem ludziom przekaz na takim poziomie się klei, ale nie będę dyskutował z faktem, że jest ich wiele milionów. I nie zamierzam tu nic wartościować: widzę, wierzę bezkrytycznie „Republice”, prawdopodobnie ma umysł nieco inaczej funkcjonujący niż mój, ale nie znaczy to, że mój jest lepszy, a jego gorszy. Mamy prawo się i w tym różnić i to też jest fundament wolności.

Przepędzę jednak od razu symetrystów, którzy mi tu wyskoczą z tekstami: a w TVN jest tak samo, tylko na odwrót. Bo nie jest. Każde medium manipuluje obrazem rzeczywistości, choćby przez sam dobór przedstawianych faktów. Jedni to robią trzymając się zasad, które dawno na tę okoliczność ustalono. Inni pozwalają sobie na więcej, a jeszcze inni idą z tym po bandzie.

„Republikę” należy zniszczyć, bo tam idą daleko dalej, gwałcąc jeden z fundamentów zachodniej cywilizacji, z tych wyrytych na Mojżeszowych tablicach. To, co u ich wodza było przejęciem, dla nich jest pro-

gramową podstawą. „TV Republika” po prostu potworzenie, metodycznie - i, co najgorsze, całkowicie dotąd bezkarnie - KŁAMIE.

Prosty przykład jest taki. 1 września tematem dnia było rocznicowe wystąpienie prezydenta, w którym mocno pojechał po Niemcach i centralnie odkurzył temat reparacji.

Wydawcy „Republiki” uznali zapewne, że dobrze byłoby złapać jakiś kontekstowy obrazek, dlatego ich reporter od rana kręcił się wokół miejsca w Berlinie, gdzie miała się odbyć ichniejsza uroczystość. Skromniuteńka zresztą.

I jest: w kadrze pojawia się niechlujnie ubrany Niemiec (robocze buty i rękawice, krótkie spodenki, byle jaka koszulka) z wielkim wieniec. No i położył ten wieniec i se poszedł. Reporter dał tej relacji tytuł: „Uroczyste złożenie kwiatów w Berlinie. Wieniec od niemieckiego rządu”.

A w studiu ruszyła lawina. Soczyste słowiańskie dziewczę, najwyraźniej - ku mej zgrozie - uważające się za dziennikarkę, kadr po kadrze analizowała, z zaproszonymi gośćmi, szczegóły ubioru kolesia z filmiku, dywagując, czy taki sposób oficjalnego upamiętnienia przez Niemców rocznicy września jest strasliwym czy tylko strasznie strasznym skandalem.

I tak w kółko do wieczora. Nikomu w tym nie przeszkadzały uwagi internautów, wskazujące na oczywisty dość fakt, że na obrazku widzimy pracownika lub kuriera, dostarczającego na miejsce zamówiony wieniec z kwaciarni. Na nic zdał się komunikat naszej ambasady w Berlinie, w którym pokazano zdjęcia z odbytej kilka godzin później uroczystości, na której wszyscy Niemcy byli po Bożemu w garniturach. Tylko paskowy „Republiki” napisał: „dlaczego z afery tłumaczy się rząd polski, a nie niemiecki”? Rozumiecie: „afery”!

Jeszcze o godz. 21 jedna z gwiazd kancelarii nowego prezydenta, imię Andruszkiewicz, czuł się w obowiązku dać w socialach wpis, w którym powtórzył filmik z „Republiki” i opatrzył komentarzem: „Zamiast haniebnych >gestów< i kamieni, oczekujemy wypłaty reparacji”.

Rozumiecie, po całym dniu tłumaczenia tym nowym bolszewikiem, że czepiają się kuriera z kwaciarni!

A, no bo i samo miejsce uroczystości - tzw. „Kamień Pamięci dla Polski”, który Niemcy postawili w miejscu, gdzie docelowo ma być pomnik, to też na prawicy był wielki skandal. Ale to było w kwietniu, a świeże skandale sprzedają się lepiej. Jak nie ma akurat żadnego, to się go robi, pokazując białe i mówiąc: patrzcie, jakie czarne.

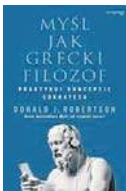
I dlatego uważam, że „Republika” powinna zostać zniszczona. I proszę, nie mówicie mi o wolności słowa. Ona nigdy koło tego ścieku nawet nie przechodziła.

Myślę, że tak. Czy wiesz może o czymś, czego ja nie wiem? Jeśli już, to możemy umieścić tam więcej żołnierzy, jeśli Polacy tego chcą. Oni od dawna chcieli większej obecności wojskowej



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Kosiński



Sztuka sięgania do fundamentów

Czy filozofia Sokratesa ma współcześnie zastosowanie? Autor uważa, że tak. I pokazuje, jak bardzo przydatna jego metoda okazuje się w psychoterapii. Sztuka sięgania do tego, co fundamentalne. **Donald Robertson „Myśl jak grecki filozof”, wyd. Onepress, Gliwice 2025, cena 67 zł**



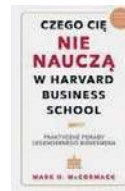
Aztekowie kontra konkwistadorzy

Jedna z najwspanialszych cywilizacji okresu średniowiecza, która jednak okazała się bezradna w starciu z Hiszpanami. Historia Azteków widziana ich oczami. **Camilla Townsend „Piąte Słońce. Nowa historia Azteków”, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 89 zł**



Siła fresku i jego ponadczasowy urok

Jeden z najbardziej znanych popularyzatorów sztuki ten esej poświęcił tylko i wyłącznie freskom. Opisuje, w jaki sposób powstawały i co sprawia, że do dziś są uważane za ikonę malarstwa. **Ernst Gombrich „O freskach”, wyd. Smak Słowa, Sopot 2025, cena 59,90 zł**



Jak się robi biznes na sporcie

Specyfika marketingu sportowego oczami jednego z największych specjalistów w tej branży. **Mark H. McCormac „Czego cię nie naucza w Harvard Business School. Praktyczne porady legendarnego biznesmena”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 69,99 zł**



Miłość, wojna i piekło getta

Opowieść o wielkiej miłości, która musi sobie radzić z wojennym piekłem i gehenną żydowskiego getta w Krakowie.

Renata Baume „Będziesz moim słońcem. Opowieść o Józefie i Rebecce Bauach”, wyd. Insignis, Kraków 2025, cena 59,99 zł



Galaktyka po wojnie Ziemi z Marsem

Chińskie science-fiction. Jest rok 2201, galaktyką właśnie wstrząsnął konflikt między Ziemią i Marsem. Czy uda się osiągnąć kosmiczny pokój, czy też napięcie między planetami rozsądzi Drogę Mleczną? **Hao Jingfang „Włóczędzy”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 85 zł**



Jak się żyło w XIX-wiecznych Chinach

Książka oddająca specyfikę życia kobiet w XIX-wiecznych, feudalnych Chinach. W świecie spychającym je na margines kluczowe okazują się takie drobiazgi, jak wachlarz. **Lisa See „Kwiat Śniegu i sekretny wachlarz”, wyd. Filia, Poznań 2025, cena 52,90 zł**



Największe sukcesy, największe dramaty

Niewykluczone, że ta książka stanie się załącznikiem filmu, bo fabuły o sportowcach zawsze są chętnie oglądane, a życie Agaty Wróbel to gotowy scenariusz.

Mateusz Skwierawski, Agata Wróbel „Ciężar życia. Autobiografia”, wyd. SQN, Kraków 2025, cena 49,99 zł



Nie wszystko zostaje w rodzinie

Prokurator Chyłka przebywa na urlopie macierzyńskim. Ale gdy na wokandzie staje sprawa brutalnego mordu córki na rodzicach, nie umie spokojnie usiedzieć w domu. **Remigiusz Mróz „Substytucja”, wyd. IV Strona, Poznań 2025, cena 49,90 zł**



Szkoła jak pole bitwy i matka jak tygryś

Nie dla każdego początek roku szkolnego to zwykły powrót do nauki. Szkoła dla 9-letniej Nancy oznacza skrajne nękanie, ale jej matka w żaden sposób nie zamierza tego puścić płazem. **Michelle Frances „Plac zabaw”, wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 49,90 zł**

AUTOREKLAMA

0011394055

Akcja Drzewko za surowce wtórne w Redzie. Oddaj elektrośmieci i papier, odbierz sadzonki.

Monika Latkowska
Nasza akcja

W sobotę 13 września, od godz. 11, Park Miejski w Redzie zamieni się w zielony punkt wymiany: za makulaturę i małe elektrośmieci mieszkańcy otrzymają sadzonki.

Czy w Twojej piwnicy lub szafkach zalegają stare telefony, zepsute ładowarki, mikser, który już dawno przestał działać, albo stos gazet i niepotrzebnych książek? Teraz możesz się ich pozbyć w najlepszy możliwy sposób - zamieniając śmieci na... sadzonki drzew! Wszystko to, co zwykle zalega, może w sobotę zmienić się w zielony pre-

zent, który zostanie z Wami na lata.

Jak to działa - krok po kroku

Po przyjeździe do parku należy skierować się do stanowiska ważenia. Za dostarczone odpady uczestnicy otrzymują kupony, które następnie wymieniają na sadzonki przy stoisku z roślinami, zlokalizowanym tuż obok wagi. Zasady są przejrzyste: za 1-5 drobnych urządzeń przysługuje jedna sadzonka, a przy większej liczbie urządzeń można odebrać od jednej do pięciu. Analogicznie w przypadku papieru - przy 3-10 kilogramach przysługuje jedna sadzonka, a powyżej 10 kilogramów

można odebrać od jednej do pięciu. Na jedną osobę przypada maksymalnie pięć roślin. Sadzonki wydawane są do wyczerpania zapasów, dlatego warto zaplanować wizytę wcześniej i zabrać ze sobą torbę lub skrzynkę, żeby wygodnie i bezpiecznie zanieść rośliny do domu.

Jakie rośliny czekają na mieszkańców

Na stoisku pojawi się zestaw lubianych i sprawdzonych gatunków: trzmielina, Daniki, irga, aronia i wrzos, suchodrzew, bluszcz, hortensja pnąca oraz bukszpan. To rośliny, które poradzą sobie zarówno w ogrodach, jak i w większych doni-

cach na balkonach czy tarasach, a przy tym upiększą przestrzeń wokół domów i wspólnych podwórek.

Dlaczego warto być z nami?

Uczestnictwo w akcji to jednocześnie sprzątanie i inwestycja w jakość życia. Oddając elektrośmieci i makulaturę, dbamy o bezpieczeństwo środowiska - szkodliwe surowce z urzędzeń trafiają do recyklingu, a papier wraca do obiegu. W zamian otrzymujemy rośliny. To także świetna okazja do wspólnego rodzinnego spaceru i spędzenia czasu.

Spotykamy się w sobotę, 13 września w Parku Miejskim w Redzie. Do zobaczenia!



ORGANIZATOR



MECENAS



PARTNERZY
WSPIERAJĄCY



HISTORIA

„Wiedziałem, że kiedyś
zostanę polskim generałem”

Kazimierz Raszewski (1864-1941) był jednym z zaledwie dziewięciu generałów Wojska Polskiego wywodzących się z cesarskiej armii niemieckiej, gdzie dosłużył się stopnia podpułkownika kawalerii i w końcowej fazie Wielkiej Wojny dowodził samodzielną Brygadą Landwehry na froncie zachodnim.

Pozostawił po sobie obszerne i dość niezwykle wspomnienia - Instytut Pamięci Narodowej wznowił je właśnie w serii „Z historii Wojska Polskiego” (opr. Daniel Koreś i Ewa Dulna-Rak).

Z ułańską fantazją

Raszewski nazywany był czasem „zapomnianym generałem”. Przyczyną tego była niechęć Polaków do wstępowania w szeregi armii pruskiej, stanowiącej narzędzie germanizacji. Z czasów walk na froncie zachodnim Raszewski wyniósł wiele ciekawych spostrzeżeń. Notował cechy walczących armii, podkreślał wartości bojowe i morale poszczególnych formacji wojskowych.

Jako kawalerzysta niejednokrotnie widział śmierć, kiedy ginęli lub odnosili rany jego podkomendni. Na pierwszej linii frontu był opanowany, towarzyszył mu spokój i chłodna kalkulacja w działaniu. Posiadał cechę, którą nazwano „ulańską fantazją” lub po prostu... młodzieńczym poczuciem humoru - np. we wrześniu 1914 roku na linii frontu, w opuszczonym przez właściciela pałacu na terenie Francji, wydał wystawny obiad dla swoich pięćdziesięciu oficerów.

Pod Warszawą i Bojarami

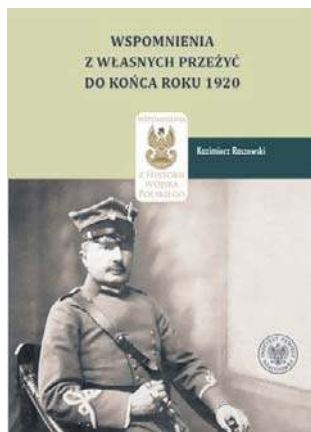
Rok 1918 zastał Raszewskiego na froncie zachodnim. Na wieść o wybuchu powstania w Wielkopolsce złożył dymisję i w styczniu 1919 r. powrócił do Poznania. Otrzymał przydział na stanowisko formującego się dowódcy 3. Pułku Ułanów Wielkopolskich, a potem został szefem Wydziału Wojskowego Naczelnej Rady Ludowej na obszarze Wielkopolski. Awansowany do stopnia generała w kwietniu 1919 r. został skierowany do organizowania komórek wywiadowczych na terenie Pomorza i Górnego Śląska. Wkrótce powierzono mu dowództwo 6. DP, a w czasie Bitwy Warszawskiej dowodzenie 2. Armią. Za męstwo wykazane pod Bojarami otrzymał Krzyż Srebrny „Virtuti Militari” oraz Krzyż Walecznych.

Poznaniak monarchista

Dodajmy, że wiosną 1921 r., co wykracza poza wspomnienia generała, był jednym z tych wojskowych, którzy organizowali III Powstanie Śląskie (odpowiadał za pomoc logistyczną dla jego uczestników). Po zakończeniu walk skierowano go do Poznania na stanowisko dowódcy Okręgu Korpusu nr VII.

Podczas przewrotu majowego w 1926 r. wspólnie z Józefem Dowborem-Muśnickim i Józefem Hallerem zamierzał utworzyć armię ochotniczą w Wielkopolsce. Zaangażował się też w politykę: w 1928 r. kandydował do Sejmu RP z ramienia Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej, jednak nie otrzymał mandatu.

margra



Kazimierz Raszewski, „Wspomnienia z własnych przeżyć do końca roku 1920”, wyd. IPN, Warszawa-Wrocław 2025, 55 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAFFASHION

Dokazuje
w basenie

Od czasu wspólnego występu w „Tańcu z gwiazdami” celebrytka pozostaje w zażyłej relacji z Michałem Danilczukiem. To daje plotkarskim mediom do myślenia, czy jest to tylko przyjaźń, czy coś więcej. Tak czy siak, faktem jest, że para spędza ze sobą dużo czasu. Nowy rok postanowili przywitać w romantycznym Paryżu, a czas ich wyjazdu do Dubaju przypadł akurat na Święto Zakochanych. Do listy zwiedzanych miejsc właśnie dopisali hiszpańską Sewillę. Danilczuk zamieścił na Instagramie zdjęcie z willi, którą wynajął tam na czas urlopu. Są wśród nich fotografie z basenu, na których widać, jak dokazuje z Maffashion na dmuchanych fotelach. „Piękne chwile z cudownymi ludźmi” - podpisał zdjęcie tancerz.

ANETA ZAJĄC

Zobaczyła swoje
wyniki

Od kilku tygodni w internecie huczy od wiadomości o spektakularnej metamorfozie aktorki, która bardzo schudła w kilka miesięcy. Niedawno Zając była gościem programu Magdy Molek, nie mogło więc zabraknąć pytania o tę kwestię. Okazało się, że kluczowa była wizyta u lekarza. - Wystarczyło mi to, że zobaczyłam, jakie mam wyniki badań. I to mnie tak zmobilizowało, że powiedziałam sobie: „No nie, teraz albo nigdy. Chcę wrócić do zdrowia i czuć się szczęśliwa” - wyznała aktorka. W jej przypadku sprawdził się nie tylko zdrowy tryb życia i racjonalne odżywianie, ale także „dużo snu, dużo białka w diecie oraz odpowiednia opieka lekarza”.

EWA WACHOWICZ

Słyszysz piękny
głos

Specjalistka od kulinariów była kiedyś żoną dziennikarza Przemysław Osuchowskiego, z którym ma dorosłą córkę Aleksandrę. Po rozwodzie długo zarzekała się, że nigdy więcej nie wyjdzie za mąż. Zmieniła zdanie w 2023 roku, kiedy powiedziała „tak” Sławomirowi Kowalewskiemu. W miniony wtorek para świętowała drugą rocznicę ślubu. Z tej okazji Wachowicz zamieściła na Instagramie zdjęcie



Ewa Wachowicz w miniony wtorek świętowała drugą rocznicę drugiego ślubu

i wpis, dzięki któremu dowiedzieliśmy się, że jej związek z Kowalewskim trwa znacznie dłużej. „Dwa lata temu powiedzieliśmy sobie sakramentalne „tak”. Dziękuję kochanie, że już 12. rok budzisz mnie swoim pięknym głosem” - napisała. Kowalewski jest lektorem programu „Halo, tu Polsat”, do którego jako prowadząca dołączyła właśnie jego żona.

BARBARA KURDEJ-SZATAN

Spełniła swoje
marzenie

Kilka dni temu aktorka zamieściła na Instagramie krótki filmik z imprezy, która odbyła się z okazji jej czterdziestych urodzin. Na wideo widać jubilatkę odzianą w srebrną sukienkę oraz gości, wśród których była najbliższa rodzina i przyjaciele, a w tym Anna Cieślak i Edward Mischczak. „Nie zrobiłam osiemnastki, to urządziłam sobie czterdziestkę i było tak, jak sobie wymarzyłam. Począwszy od premiery, która ufffff - się udała, a potem moich urodzin, na których znaleźli się wszyscy najważniejsi moi ludzie (oprócz niektórych, którzy do trzeciej nie mogli, ale wiem, że jesteście)” - podpisała aktorka filmik. I podsumowała: „Kocham was wszystkich! To wy dajecie mi siłę”.

JOANNA LISZOWSKA

Wywijała
na parkiecie

Pod koniec wakacji aktorka prezentowała w mediach społecznościowych wyraźnie

szczuplejszą sylwetkę. Okazją do tego był kilkudniowy wyjazd na Mazury, czego efektem okazała się seria zdjęć w całkowicie naturalnej odsłonie. Po powrocie do stolicy Liszowska postanowiła w miniony weekend spędzić szalony wieczór w gronie znajomych w jednym z warszawskich klubów. Paparazzi Pudelka tylko na to czekali - dzięki nim wiemy, że gwiazda pokazała się na mieście w krótkiej czarnej sukience, do której dobrała nieśmiertelne białe kozaczki. Jej partnerem w tanecznych płaskach okazał się być Robert Kochanek, z którym 19 lat temu rozgrzewała do czerwoności parkiet „Tańca z gwiazdami”.

ANDRZEJ DUDA

Poczekał
z pocałunkiem

Były prezydent był gościem internetowego programu Bogdana Rymanowskiego. Prowadzący nie omijał prywatnych tematów i spytał Dudę, jak poznał się z żoną. - Jeśli ktoś uważa za pierwszą randkę, że odprowadziłem moją żonę do domu z urodzin kolegi, na których się poznaliśmy, no to można to uznać za pierwszą randkę. Chociaż tak naprawdę w moim odczuciu pierwszą randkę mieliśmy później, kiedy zaprosiłem moją żonę, o ile dobrze pamiętam, do kina. To było we wrześniu, kilka miesięcy później - wyznał. I dodał: - Pierwszy taki prawdziwy pocałunek, nie na zasadzie „dzióbek-dzióbek”, jak dwoje młodych ludzi, którzy mają po osiemnaście lat, nastąpił trochę później - powiedział.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Pewność siebie będzie Twoim znakiem rozpoznawczym. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Ryby (19.02 - 20.03)

Przed Tobą dzień sprzyjający cierpliwości. Horoskop na dziś radzi zaufać procesom i nie spieszyć się. Zyskasz więcej niż myślisz.

Baran (21.03 - 19.04)

Słowa nabiorą mocy, więc używaj ich mądrze. Horoskop dzienny na piątek mówi, że rozmowa może otworzyć drzwi do nowych możliwości.

Byk (20.04 - 20.05)

Dom i bliscy będą w centrum Twojej uwagi. Horoskop dzienny mówi, że gdy poświęcisz im uwagę, odnajdziesz wewnętrzny spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Możesz pokazać światu swój blask, ale horoskop na dziś radzi pamiętać, że prawdziwa siła tkwi w skromności.

Rak (22.06 - 22.07)

Zadbaj o porządek, ale nie przesadzaj z perfekcją. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by podchodzić do życia z dystansem.

Lew (23.07 - 22.08)

Zaufaj intuicji, nawet jeśli logika mówi inaczej. Horoskop dzienny wróży, że harmonia w końcu nadejdzie.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie bój się zmian. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że to one doprowadzą Cię do siły oraz odnowy.

Waga (23.09 - 22.10)

Przygoda będzie Cię kusić. Zrób odważny krok. Horoskop dzienny na piątek wróży, że los nagrodzi Cię ciekawym doświadczeniem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wysilek znacznie przynosić owoce. Wykaż się wytrwałością. Horoskop dzienny wróży, że cierpliwość i konsekwencja staną się Twoją tarczą.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły będą wyjątkowo cenne. Podziel się nimi. Horoskop na dziś mówi, że znajdziesz sojuszników, którzy wesprą Twoje plany.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Słuchaj swojej intuicji, bo poprowadzi Cię we właściwe miejsce. Horoskop dzienny na piątek mówi, że cicha siła serca da Ci przewagę.

brudnica ...
szkodnik
lub krzew
mokrych
łąk

Edward
z PZPR

grecka
muza
z kitarą

24

masz-
kara,
paskuda

10

ojciec
Erosa

litera
przed
Omegą
zakątek

repre-
zenta-
cyjny
pokój

ciemna
w rogu

drapież-
na ryba,
mle-
kawa

syn
Telamona
z
Salaminy

np.
Richard
Gere

stop
metal
z
ręcią

han-
dlowa
lub
wojenna

kolor
bzu
lub
wrzосу

na
ekranie
laptopa

„... Jim”
powieść
Conrada

stolica
Kazach-
stanu

dochody
rodziny
królew-
skiej

5

owoc
tarniny

20

krasomów-
ca
miła
woń

18

część
prze-
bytej
drogi

prymitywny
but

imię
Rusowicz
odmiana
bilarda

15

imię
Barcisia,
aktora

był nim
Herkules

późna
faza
baroku

piasecz-
nik
z
pele-
rynką

mary-
narskie
łóżko

szturm,
natarcie
Ra dla
chemika

marka
polskich
łódówek

brak
skrepe-
wania

... nie-
ufności
dla
rządu

na
pieczęci
wodo-
rowa

16

szaniec
obrony

23

świątynia
z
Akwi-
granu,
filozof
teolog

Kamilla,
polska
aktorka

„... miasto
otwarte”

talia,
kibic

kłopot,
kram

narzę-
dzie,
z
zębami

strój
mecen-
asa

liche
łóżko,
pryczka

nałot
na
miedzi

pierwszy
zwykle
najtrudniejszy
rzymski
wodociąg

Napole-
on ...
cesarz
Francji

pomocnik
w pojedynku
na broń
M-1 dla burka

uniwersalny
rozpuszczalnik
czeska
ciężarówka

przebieg
rozmowy
lub dyskusji

rodzinne
miasto
Jezusa

dokucz-
liwy
owad,
karaluch

chorob-
liwy
pod-
palacz

21

zbożowe
białko

nasz
rodak,
swojak

soda
rodzima

prawy
dopływ
Narwi

8

stolica
Gren-
landii

leśna
droga

przodek,
pradziad

miasto
w Japonii
szlache-
cki herb

27

skład
towarów
uzdro-
wisko

6

roślina
lecz-
nicza

7

jasne
piwo
z
pubu

okrycie
dla
siwka

czynny
wulkan
na
Sycylii

pomysł,
projekt

chodzący
wspak
meblowa
firma

niego-
dziwy
człowiek

19

produ-
cent
sprzętu
AGD

przezna-
czenie

przyję-
cie
w amba-
sadzie

sznurek
w
gromnicy

imię
Geppert,
piosen-
karki

kobieta
imię
z Ateny

poży-
teczny
owad

urząd
mini-
stra

gruby
papier

25

psy myś-
liwskie
naszyjnik
z pereł

22

piesz-
czotliwie
o
ojcu

26

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam
umysł

Nowe wydanie sobotnie
"Dziennika Bałtyckiego"
już jutro.
Zapraszamy do lektury

AUTOPROMOCJA

0110990246

SŁOWNIK: AKSAK, ASTANA, KANAK, LUANDA, NIEPARKA, NUUK.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – przysłowie afrykańskie.

ROZWIĄZANIE: CIERPLIWY ZIADA DOJRZAŁE OWOCE.

0011394319

Z żalem zawiadamiamy,
że w dniu 2 września 2025 roku w wieku 78 lat zmarł

ś†p

Andrzej Tadeusz Kijewski

Msza święta odbędzie się
w dniu 8 września 2025 roku o godz. 12.30
w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa,
ul. Malczewskiego w Sopocie.
Po mszy o godz. 13.00 odbędzie się pogrzeb
na cmentarzu komunalnym w Sopocie.
O pogrzebie zawiadamia pogrążona w żałobie
Rodzina

0011389846

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 30 czerwca 2025 roku zmarła
nasza Ukochana Żona, Siostra, Ciocia

SP

Katarzyna Klara Łojek-Kiedrowska

lat 60

Msza święta pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 12 września 2025 roku o godzinie 18:30
w Bazylice św. Brygidy przy ul. Profesorskiej 17.
Pogrzeb odbędzie się dnia 13 września 2025 roku
o godzinie 11:30 na cmentarzu komunalnym
Srebrzysko - nowa kaplica.

W smutku pogrążony
Mąż z Rodziną

REKLAMA 0011246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
- ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
- Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

 **nekrologi.net**

W meczu z Finlandią na murawie będzie ogień

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Przemysławem Wiśniewskim, byłym piłkarzem Górnika Zabrze, a obecnie włoskiej Spezii i reprezentacji Polski.

Historia dziwnie się toczy. Gdy odchodził pan z Górnika Zabrze trenerem był Jan Urban, dziś selekcjoner, który powołał pana do kadry...

Wtedy mieliśmy mecz ze Śląskiem i zapytałem czy mogę opuścić trening, żeby jechać na testy medyczne. Trener to zrozumiał, chociaż próbował jeszcze mnie przekonać do zostania w Górniku, ale zawsze trzymał za mnie kciuki. Nikt wtedy nie przypuszczał, że po czterech latach spotkamy się w takich reprezentacyjnych okolicznościach. Niezależnie od tego uważam, że trener Jan Urban jest dobrą osobą na dobrym miejscu. Daje trochę luzu, inne spojrzenie na piłkę. Ma też coś, czego nie ma wielu innych trenerów: sam grał w piłkę na bardzo wysokim poziomie i jest też szkoleniowcem na wysokim poziomie. Potrafi wiele rzeczy jasno przekazać.

Gdy Jan Urban został selekcjonerem włączył pan telefon i czekał na powołanie?

(Śmiech). Nie, nie widzieliśmy się cztery lata. Przez ten czas coś tam do siebie z dwa razy napisaliśmy, ale nie był to stały kontakt. Miałem jednak sygnały, że jestem w kręgu zainteresowań, bo trener Marcin Prasoł przyjechał zobaczyć mój mecz. No a teraz spotkałem się już z samym selekcjonerem.

Poznał pana? Mocno zmienił pan wizerunek...

Trener żartem powiedział, że Włochy mnie „wciągnęły” i że chyba za długo tam jestem, bo mi włosy urosły. Za to tatuaże wszystkie miałem już w Polsce.

W sztabie jest więcej osób, które pamięta pan z Górnika. Dzięki temu czuję się jak w domu (śmiech). Po przyjeździe obyło się bez „napinki”, gdy wszyscy muszą się poznawać.

Cztery lata temu z Górnika trafił pan do Venezii.

Niemal całe życie spędziłem w Zabrzu, chciałem już coś zmienić, spróbować swoich sił za granicą. To były dla mnie wielkie emocje, czasem ciężkie, jak podczas pożegnania z kibicami. Ale kierunek włoski był tym moim wymarzeniem.

Pierwsze wrażenia?

Dużym plusem było to, że w Venezii właściwie wszyscy mówili po angielsku. Z drugiej strony był to mały minus, bo nie od razu łapałem włoski, którym trzeba było posługiwać się w życiu poza boiskiem. A sportowo? Pierwszy obóz był najcięższym w moim życiu.

Debiut w Pucharze Włoch z Ascoli okazał się przełomem. Potem miał pan już pewne miejsce w składzie.

Pewnie niewiele osób o tym wie, ale dopisało mi wtedy szczęście. Wielu podstawowych zawodników złapało koronawirusa i zrobiło się miejsce w jedenastce. Zagrałem bardzo dobrze i zostałem w składzie na 21 spotkań, każde na pełne 90 minut.



FOT. LUCYNA NENOW

Przemysław Wiśniewski chce w kadrze zagościć na dłużej

W nagrodę nastąpił transfer do Spezii, czyli do Serie A. I przyszedł gol w meczu z Milanem, spadek z elity, a potem największy dramat.

Zerwałem w lewym kolanie wszystko co się dało, więzadła, łąkotkę... Miałem wtedy zaawansowane rozmowy z dużymi klubami. Byłaby Anglia albo duży klub Serie A. Co tu dużo mówić, spadły na mnie tak ciężkie chwile, że przez cztery miesiące w ogóle nie oglądałem meczów. Ani klubowych, ani reprezentacji. Odciałem się od piłki.

W reprezentacji Polski pojawia się pan po raz drugi.

Jako pierwszy powołał mnie Fernando Santos. Nie dał mi jednak szansy, mecz z Mołdawią zobaczyłem z trybun. Nie wiem dlaczego, w ogóle ze mną nie rozmawiał, nie wymieniliśmy ani słowa. Właściwie dojechałem do domu. Przyznam, że czułem rozczarowanie. Miałem zdecydowanie większe nadzieje.

Teraz powinno być inaczej?

Mam nadzieję, nie zakładam innego scenariusza. Znam swoją wartość, czuję się na siłach na dłuższą zagościć w kadrze.

W niedzielę czeka was prawdopodobnie najważniejszy mecz eliminacji (spotkanie z Holandią zakończyło się po zamknięciu wydania). Jak może być to starcie z Finlandią (niedziela, 20.45, Superauto.pl Stadion Śląski)?

Z naszej strony musi być ogień. Na pewno łatwiej zagrać przeciwko Holandii, gdy zna się wszystkich zawodników, wiesz jak się zachowują. Z Finlandią jest trochę inaczej, nie zawsze nawet wiem z jakich oni są klubów. Ale ważne jest jedno: musimy wygrać za wszelką cenę. Nie wyobrażamy sobie innego scenariusza niż awans do baraży i na mundial.

Dla pana Stadion Śląski to szczególne miejsce?

Jasne, przecież jestem wychowankiem Stadionu Śląskiego. Wspaniałe czasy, życie w internecie, od szóstej klasy podstawówki przez całe gimnazjum. Graliśmy wtedy na bocznym boisku.

A w kontekście dorosłej piłki?

Jak dorastałem Śląski był w nieustannym remoncie. Raz chyba byłem z tatą (Jackiem, również byłym piłkarzem Górnika) na trybunach, na meczu z Kolumbią, gdy straciliśmy tego gola strzelonego przez bramkarza. Na nowym stadionie będę w niedzielę dopiero pierwszy raz, już jako reprezentant Polski. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udział w nieruchomości, cała Polska 518-503-404

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

CISOWY, działka, 698-760-575

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

INNE

BENEFITY pracownicze - BEZPŁATNE TARGI i KONFERENCJA dla HR, menedżerów i dyrektorów! 23.09.2025, Warszawa, C.N. Kopernik. ZAREJESTRUJ SIĘ: MEETBENEFIT.PL

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy turnusy 60+ lipiec od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 150zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

ODDAM za symboliczną kwotę komplet magazynów: Historia (2014-2024), Medycyna (2015-2023), Sukces (2002-2007), Świat Wiedzy Ekstra (2012-2024), Świat Wiedzy (2012-2024). tel. 516615340, 508479622

PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI W KOTLE CZAROWNIC ROZEGRAJĄ NAJWAŻNIEJSZE SPOTKANIE KWALIFIKACJI MŚ

Sentymentalna podróż Urbana

Jacek Sroka
jacek.sroka@polskapress.pl

W niedzielę o godz. 20.45 reprezentacja Polski zagra na Superauto.pl Stadionie Śląskim z Finlandią w eliminacjach mistrzostw świata.

To będzie najważniejszy mecz Biało-Czerwonych w grupie eliminacyjnej. To właśnie z Finami nasza kadra rywalizuje o drugie miejsce w tabeli grupy G, dające przepustkę do udziału w barażach o wyjazd na przyszłoroczny mundial w USA, Kanadzie i Meksyku.

Po czerwcowej porażce w Helsinkach 1:2 Finowie wyprzedzili nas w tabeli. W tym samym spotkaniu bramki dla nich strzelili Joel Pohjanpalo i znany polskim kibicom z występów w Cracovii Benjamin Kallman. Honorowe trafienie dla Polski było dziełem Jakuba Kiwiora. Ta przegrana miała poważne reperkusje, bo z prowadzenia reprezentacji zrezygnował Michał Probierz, a jego następcą został Jan Urban.

Były trener Górnika Zabrze w roli selekcjonera zadebiutował w czwartkowy wieczór w Rotterdamie w spotkaniu z Holandią, które skończyło się po zamknięciu wydania naszej gazety, a w niedzielę po raz pierwszy poprowadzi kadrę na polskiej ziemi, i to w miejscu dla niego szczególnym, bo na Superauto.pl Stadionie Śląskim.

Miejsce zdecydowanie bardzo sentymentalne, ale to już całkiem inny stadion niż ten, który pamiętam. Teraz jest nowy, z klasą, tamten miał klimat trochę skansen, były ławki, można było „nabić” kibiców jednego obok drugiego. Dawny Śląski kojarzy mi się z trzema meczami. Finałem Pucharu Polski z rekordową liczbą ludzi na trybunach, remisem z Belgią i awansem na mundial oraz niezasłużenie przegranym meczem z Realem Madryt - powiedział Urban w specjalnym wywiadzie dla naszej gazety.

Nowy selekcjoner nie miał czasu sprawdzić drużyny w żadnym meczu kontrolnym, bo od razu musiał grać o punkty. Ka-



Trener Jan Urban miał bardzo mało czasu na treningi z reprezentacją. Na szczęście szybko dogadał się z Robertem Lewandowskim i napastnik Barcelony wrócił do kadry

dra do wrześniowych meczów eliminacyjnych przygotowywała się na zgrupowaniu w Katowicach, ale na Superauto.pl Stadionie Śląskim będzie trenować dopiero w sobotę, tak samo jak Finowie. W przeciwieństwie

do nich Biało-Czerwoni doskonale znają jednak ten obiekt, bo będzie to już 63. występ naszej reprezentacji w słynnym Kotle Czarownic. 27 spotkań w Chorzowie zakończyło się wygranymi Polaków. Raz nawet roz-

gromiliśmy na Śląskim Finów, zwyciężając w 1959 roku 6:2.

Historia meczów z kadrą „Sumi” przemawia zresztą zdecydowanie na naszą korzyść. Na 34 stoczone pojedynki wygraliśmy aż 22, a w ostatnich dwóch spo-

tkaniach u siebie z tym zespołem zwyciężyliśmy 5:0 i 5:1. W potyczkach w 2016 i 2020 roku aż pięć goli strzelił łącznie Kamil Grosicki. Popularny „Grosik” znów znalazł się w kadrze, mimo że w czerwcowym meczu w Chorzowie z Mołdawią zdążył się z nią oficjalnie pożegnać, i może ponownie trafić do fińskiej siatki.

By mieć spokojną głowę, Polacy powinni wygrać z Finami różnicą dwóch lub więcej bramek, żeby mieć lepszy bilans bezpośrednich spotkań. Tradycyjnie Biało-Czerwoni mogą liczyć na doping naszych kibiców. Do czwartkowego popołudnia sprzedano na niedzielny mecz blisko 40 tys. biletów. Finlandia nie grała wczoraj o punkty, ale zmierzyła się z towarzysko z Norwegią (mecz zakończył się po zamknięciu wydania). Gwiazdami fińskiej kadry są bramkarz AS Monaco Lukas Hradecky i napastnik Palermo Joel Pohjanpalo.

Spotkanie Polska - Finlandia transmitować będzie od godz. 20.20 TVP 1 i od godz. 19.30 TVP Sport. Można je będzie też śledzić na stronie tvpsport.pl. ©

Cezary Trybański: Nasi koszykarze są jak bomba, która może odpalić

Z. Czyż, Ł. Konstanty
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Faza grupowa EuroBasketu już za nami. Biało-Czerwoni kolejne spotkania rozgrywać będą w Rydze, a ich szanse na kolejne triumfy ocenia były reprezentant kraju Cezary Trybański.

Polska zagra w 1/8 finału, ale mecze fazy pucharowej odbędą się już na Łotwie, w związku z czym odpadnie Polakom atut własnej publiczności. Jak ocenia Pan szanse na awans do ćwierćfinału imprezy, a może nawet półfinału?

Nie da się ukryć, że atmosfera w katowickim Spodku była znakomita. W kluczowych momentach nasi fani potrafili poderwać zespół do jeszcze lepszej gry. To atut, który nam służył. Obawiam się, że w Rydze może tego zabraknąć. W tej fazie turnieju będzie też więcej bardzo dobrych drużyn. Przed turniejem mówiło się, że już dwie wygrane w grupie będą naszym sukcesem, a my wykonaliśmy ten plan z nawiązką. Trudno powiedzieć, na co dokładnie stać zespół trenera Igora Milicicia. Chłopaki potrafią wygrywać z faworytami i są taką „tykającą bombą”, która nie wiadomo,

kiedy odpali. Na razie grają bardzo dobrze - uważa Trybański, pierwszy polski koszykarz, który zagrał w lidze NBA.

Kto był dotąd najlepszym koszykarzem polskiej drużyny na mistrzostwach?

Cała drużyna gra bardzo dobrze, ale na pewno Jordan Loyd jest wartością dodaną. Dołączył do drużyny zaledwie trzy tygodnie przed turniejem. Wkomponował się w zespół bardzo szybko, i to ze znakomitym skutkiem. W wywiadach podkreślał, że przesyłano mu wcześniej materiały, miał okazję zapoznać się z grą naszej drużyny, ale jednak prawie każdy zawodnik potrzebuje trochę czasu, żeby poznać klimat zespołu, odpowiednio się wkomponować. On wszedł do kadry z przytupem!

I tylko pozostał żal, że na Euro nie mógł zagrać Jeremy Sochan. Z nim reprezentacja byłaby jeszcze silniejsza. Niewątpliwie! Gdyby grał, byłby ogromnym wzmocnieniem. Potrafi występować na każdej pozycji. Ułatwiłby, i to bardzo, rotację trenerowi.

W dalszym ciągu spekuluje się, czy koszykarz faktycznie odniósł kontuzję, która wyeliminowała go z gry w mistrzostwach. W internecie pojawiały się zdjęcia Sochana trenującego w USA.

W NBA jest tak, że jeśli koszykarz dozna kontuzji, to nie ma odpuszczania. Nie ma czegoś takiego, że leży w łóżku w domu, odpoczywa cały czas i nic nie robi. Zawodnik przechodzi na treningi, jest częścią drużyny, skupia się zajęciach innych części ciała, które nie są kontuzjowane, pracuje nad techniką rzutu. To jest zro-

zumiałe, że klub go ściągnął do siebie i chce mieć pod swoją opieką.

* * *

Faza pucharowa EuroBasketu rozpocznie się w sobotę, a podopieczni Milicicia mecz 1/8 finału rozegrają w niedzielę. Za to już dziś (5 września) w Kopenhadze startują mistrzostwa Europy w koszykówce 3 x 3 z udziałem naszej reprezentacji pań.

To już dziesiąta edycja turnieju mającego na celu wyłonie-

nie najlepszego zespołu Starego Kontynentu w tej odmianie koszykówki. Polki dotychczas najlepiej spisały się w 2022 roku, kiedy zdobyły brązowy medal. W ubiegłym roku zmagania ukończyły na czwartej pozycji.

Udane czerwcowe mistrzostwa świata, w których Biało-Czerwone były bliskie awansu do finału, a ostatecznie zajęły miejsce tuż za podium, spowodowały, że z występem naszej drużyny wiążemy spore nadzieje. Do Danii Edyta Koryzna,

trenerka naszej kadry, zabrała tę samą czwórkę, która świetnie poczyniła sobie w Ułan-Bator. O miejsce w czołówce powalczą więc Aleksandra Ziemborska, Klaudia Gertchen, Weronika Telenga i Anna Pawłowska.

W turnieju weźmie udział 12 drużyn podzielonych na cztery grupy (po trzy zespoły). Polki obydwa spotkania tej fazy rozegrają w piątek: najpierw z Niemkami (godz. 10.55), a następnie z gospodyniami ME (19.25). Ekipę naszych zachodnich sąsiadów, zdobywczynię złota olimpijskiego w Paryżu, podopieczne Koryzny ograły w czerwcowych mistrzostwach świata.

Każdy zespół ma swoją receptę na rywala, nieco inną na każdym turnieju, więc trudno mówić, że jak raz wygrałeś z mistrzem, to masz już na niego patent. W koszykówce 3 x 3 jest bardzo wiele zmiennych i detali, które decydują o końcowym wyniku - tonuje nastroje trenerka Biało-Czerwonych.

Do ćwierćfinału awans wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy. Ewentualnymi rywalkami Polek na tym etapie turnieju będzie jeden z zespołów grających w grupie B: Francja, Ukraina lub Azerbejdżan. Faza pucharowa odbędzie się w niedzielę, 7 września. ©



Na pewno Jordan Loyd jest wartością dodaną. Wkomponował się w zespół bardzo szybko, i to ze znakomitym skutkiem. On wszedł do kadry z przytupem!

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Kibice Lechii Gdańsk spotkają się w sobotę przy Traugutta. Klub świętuje 80-lecie, a na historycznym obiekcie w Aniołkach fani biało-zielonych będą mogli cieszyć się podczas festynu jubileuszowego w godz. 14-18. W programie m.in. spotkanie z piłkarzami Lechii, mecz Oldboys Lechii Gdańsk i Śląska Wrocław, kibiców Lechii z drużyną Tylko Lechia Gdańsk, konkursy, grill i atrakcje dla dzieci. (raf)



FOT. JAKUB STEINBORN

PIŁKA RĘCZNA

PGE Wybrzeże w Kielcach. W 2. kolejce Orlenu Superligi szczypiorniści gdańskiego PGE Wybrzeża zmierzą się na wyjeździe z Industrią Kielce. Mecz w niedzielę o godz. 12.30. (raf)

Wielotysięczny tłum na ulicach

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

BIEGI. 3922 osób znalazło się na liście startowej 63. Biegu Westerplatte, czyli najdłuższej nieprzerwanie trwającej imprezy biegowej na ulicach Gdańska.

Od niedzielnego ranka trwać będzie gorączka związana z biegowym świętem w Gdańsku. 63 edycja Biegu Westerplatte to przede wszystkim zupełnie nowa trasa. Amatorzy ruchu na świeżym powietrzu będą mogli „schować się” pod Martwą Wisłą, ponieważ przebiegną po raz pierwszy tunelem. Rozpoczną 10-km wyzwanie na Westerplatte, a zakończą na okazałym „Bursztynku”.

Było bardzo duże zainteresowanie biegiem, co nas w pewnym stopniu zaskoczyło. Chyba bardziej biegacze byli zaskoczeni jednak tym, że pakiety startowe rozeszły się przed czasem. Dużo osób w związku z tym musiało odejść z kwitkiem. Mamy jeszcze 100 pakietów, które są do odebrania w sobotę rano w biurze zawodów na stadionie Polsat Plus Arena Gdańsk. Za-

kładamy, że być może będą kolejki społeczne po te ostatnie pakiety - wyjaśnia Krzysztof Piekło, rzecznik prasowy Gdańskiego Ośrodka Sportu, organizatora imprezy.

Biuro zawodów będzie znajdować się na „Bursztynku”, gdzie będzie też meta biegu, a skąd w niedzielę w godz. 7.30-9.00 zawodnicy będą transportowani autobusami miejskimi na Westerplatte. Wejście do tegoż biura jest możliwe od strony promenady stadionu, od strony ul. Pokoleń Lechii Gdańsk, a nad sekretariatem.

Zapowiada się piękna pogoda, więc wszystko się ładnie układa. Nie możemy się już doczekać biegu. Trasa jest nowa, więc czekamy na jej rekordy. Wiemy, że w przyszłym roku być może zwiększymy liczbę zawodników do 5 tysięcy. Logistyka na to pozwala, więc chcemy spróbować takiego rozwiązania - dodaje Krzysztof Piekło.

Przez ponad sześć dekad formuła Biegu Westerplatte zmieniała się wielokrotnie. Magnelem w najnowszej edycji jest kolejna propozycja trasy (z atestem PZLA), która tym ra-



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Uśmiechy na mecie zawodów Biegu Westerplatte to tradycyjny obrazek

zem nie wiedzie przez ścisłe centrum Gdańska. Spod Pomnika Obrońców Wybrzeża, z półwyspu Westerplatte amatorzy i profesjonalści przebiegną przez Przeróbkę, aby tunelem pod Martwą Wisłą wybiec w Letnicy i z perspektywy alei Macieja Płażyńskiego podziwiać piękną panoramę roz-

świetlonego miasta oraz mieniącego się niczym wielki bursztyn stadionu piłkarskiego.

Przed rokiem „na starej” trasie niesamowitym finiszem popisał się Wojciech Serkowski z Dzierżązna. Dosłownie rzucił się na mecie, aby wyprzedzić rywali. Dwie sekundy stracił do niego Szymon Gumkowski,

czyli triumfator z 2022 roku, a niespełna cztery sekundy stracił Florian Pyszel - wygrany edycji w 2023 roku. To tylko pokazuje, jakie emocje wyzwala bieg nawet wśród czołówki zawodników z Pomorza.

Zwycięzcy Biegu Westerplatte w klasyfikacji open kobiet oraz mężczyzn, którzy

zajmą miejsca od pierwszego do trzeciego, otrzymają okolicznościowe puchary. Dodatkowo, osoby te zostają uhonorowane nagrodami pieniężnymi. Za pierwsze miejsce przyznawane jest 1000 złotych, za drugie 900, a za trzecie 800. Wszyscy laureaci tej kategorii zostają także nagrodzeni weekendowymi voucherami na pobyt w obiektach zarządzanych przez partnera, firmę Sun & Snow, specjalizującą się w wynajmie apartamentów.

O jak najlepsze miejsce powinni walczyć także pozostali. Spośród uczestników biegu nagradzani będą także zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wiekowych oraz w kategorii osób niepełnosprawnych. Osoby, które zajmą pierwsze trzy miejsca w tych grupach, otrzymują puchary oraz specjalne nagrody pieniężne - odpowiednio 600 złotych za pierwsze miejsce, 400 za drugie i 200 za trzecie miejsce.

Start 63 Biegu Westerplatte w niedzielę o godz. 10. Najszybsi na stadionie pojawią się zapewne po nieco ponad 30 minutach. Zamknięcie trasy nastąpi o godz. 11.45.

Przeszkodowy chrzest bojowy spod Ergo Areny na gdańską plażę

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

BIEGI PRZESZKODOWE. Rodziny z dziećmi, początkujący entuzjaści biegów OCR, ekipy firmowe, jak i doświadczeni weterani ostrzą sobie pazurki na dwudniowe zawody Runmageddon.

W otoczeniu słynnej hali, spod której zawodnicy udadzą się w kierunku Zatoki Gdańskiej, każdy będzie mógł się wykaazać swoją formą. Rywalizacja w sobotę zaplanowana została od rana do nocy, a w niedzielę od rana do popołudnia.

Po kwietniowym szaleństwie w Gdyni, gdzie społeczność Runmageddonu zawitała do malowniczych Kolibek, jesienią edycja popularnych zawodów zaplanowana została w sąsiedztwie wielofunkcyjnej hali na granicy Gdańska i Sopotu, w Ergo Arenie. Organizatorzy zapewniają, że podczas

pierwszego weekendu września nikt nie zazna nudy. Emocje pochłoną zarówno uczestników, jak i kibiców, na których czeka m.in. strefa gastronomiczna oraz strefy wyzwań z nagrodami.

Edycje Runmageddonu w Trójmieście są unikatowe ze względu na dostępność plaż i słonej wody, w której zawodnicy uwielbiają się zanurzyć, aby nieco ochłodzić mięśnie rozgrzane na różnych przeszkodach. Liczba tych przeszkód uzależniona jest od formuły, którą się wybierze. Satisfakcję z wysiłku znajdą więc i początkujący i zaprawieni w tego typu imprezach sportowych.

Jak co roku uczestnicy mają do wyboru kilka różnych formuł, które zakładają inny dystans, liczbę przeszkód na trasie i ogólny poziom trudności, dlatego każdy ma pełną swobodę w dostosowaniu swoich możliwości do odpowiedniej kategorii. Dla początkują-



FOT. JAKUB STEINBORN

Niewątpliwym atutem zawodów Runmageddon w Trójmieście jest sąsiedztwo plaż i Zatoki Gdańskiej

cych przewidziano formułę Intro, czyli 3-kilometrowy tor z kilkunastoma przeszkodami. Osoby gotowe na większe wyzwanie mogą spróbować sił w formule Rekrut, czyli 6-kilometrowej trasie z ponad 30 przeszkodami - mówi Adam Ryszczuk, dyrektor zawodów Runmageddon w Gdańsku.

Można założyć, że przez alejkowo-plażowy teren zawodów przewinie się w ciągu dwóch dni kilka tysięcy aktywnych osób. We wrześniowej edycji Runmageddonu Ergo Arena mogą wziąć udział także rodziny z dziećmi oraz grupy znajomych. Formuła Family pozwala na wspólne przeżycie

sportowej przygody, a dla najmłodszych przygotowano Runmageddon Kids, czyli kilometrów trasę z 15 przeszkodami, idealną dla dzieci w wieku 4-11 lat. Nastolatki (12-15 lat) mogą spróbować sił w formule Intro U-16, gdzie na 3-kilometrowej trasie sprawdzą swoje możliwości na wymagających 15 przeszkodach, będących odzwierciedleniem dorosłej formuły Intro.

A co dla zaprawionych w bojach przeszkodowych? 12 kilometrów, ponad 50 przeszkód i wyzwanie, które sprawdzi również siłę charakteru to klasyczna formuła Runmageddonu. Organizatorzy określili jej trudność na poziomie 3/5. A to oznacza, że jest odpowiednia nie tylko dla doświadczonych biegaczy OCR, ale także dla wszystkich, którzy chcą przetestować swoje granice.

Klasyczny Runmageddon to prawdziwa próba wytrzymałości - błoto, woda, liny, ogień

i ściany do pokonania. Ale każdy, kto przekroczy linię mety, będzie miał powody do dumy. Ukończenie tej trasy to nie tylko ogromna satysfakcja, ale także medal przybliżający do zdobycia tytułu Weterana Runmageddonu. Aby go otrzymać, trzeba ukończyć trzy formuły w ciągu jednego roku: Rekrut, Runmageddon i Runmageddon Hardcore - wylicza Piotr Bałchanowski, prezes Runmageddonu.

Nie brakuje też takich, którzy czekają na przeszkodowy tor po zmroku. Do nich kierowany jest Nocny Rekrut.

Choć trasa jest odzwierciedleniem klasycznego Rekruta, po zmroku wszystko wygląda inaczej. Każdy śmiełek może zaopatrzyć się w lampkę czołową i stanąć na starcie wyjątkowego wyzwania, które z pewnością przyniesie mu wiele frajdy i adrenaliny, stając się wspomnieniem na lata - dodaje Adam Ryszczuk.